

la-8607
R

1607.

LWÓW W ROKU 1809.

USTĄPIENIE AUSTRYAKÓW.
ZAJĘCIE MIASTA PRZEZ SIEDMNASTU ŻOŁNIERZY POLSKICH.
MOSKIEWSKIE RZĄDY.

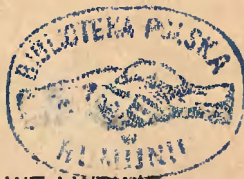
OPOWIEŚĆ DZIEJOWA

*spisana na podstawie pamiętnika naocznego świadka,
gazet, notatek i dokumentów*

przez

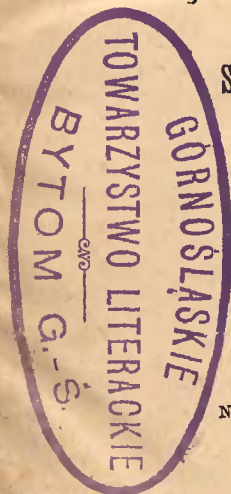
Stanisława Kunasiewicza.

A332



WE LWOWIE,
NAKŁADEM KAROLA WILDA.

1878.



OPowieść DZIEJOWA.

Odbitka z „Ruchu Literackiego”.

Zwyczajem jest powszechnie w Polsce przyjętym, że czczoną i szanowaną osobę obdarzamy pamiątkami.... A czynimy to jedynie dla tego, że tak pragnie i żąda własna nasza dusza.

Leży to w ludzkiej naturze, że uczuć swych ukryć nie może, i jak nasza w „sercach wykochana“ mowa powiada, wywnętrzyć się pragnie.

Ty wielce szanowny Panie należysz do tej bardzo małej garstki osób, względem których serca dług zaciągnąłem. A że „czem chata bogata, tem tylko i rada“, przyjm więc w ofierze to opowiadanie dziejowe, ten grosz wdowi serca i pióra mojego, który Ci w skromnej składam daninie.

O jakże pragnę, ażeby opowieść ta, została dla Ciebie miłą i długo trwałą pamiątką!

A U T O R.

Br 12285
24981 II

✓

A 8607



51

P. Agatonowi Gillerowi

*Redaktorowi „Ruchu Literackiego“, współredaktorowi
„Gazety Narodowej“, „Albumu Muzeum Narodowego
w Rapperswył i t. d.*

poświęcam

TO OPOWIADANIE.

Robiąc poszukiwania po archiwach i bibliotekach, napotkałem w Zakładzie nar. im. Ossolińskich rękopis, zatytułowany: *Lemberg während der Kriegsepoche im Jahre 1809. Ein Fragment seiner Geschichte nach Urkunden und Berichten der Augenzeugen bearbeitet* *). Tytuł sam znie-
wolił mnie od razu do odczytania tego manuskryptu. Pierwsze bowiem dziesiątki lat po zaborze Galicji przez Austrię, prawie zupełnie są nam nieznane. Zubrzycki i Chodyniecki prowadzą nic swej opowieści o ostatnich wypadkach publicznych w stolicy Czerwonej Rusi do wielkiej katastrofy upadku, i tu ją urywają. Pierwszy z nich niechętny Polakom, kończy swą „Kronikę“ temi słowy: „Roku 1772 wkroczyły wojska cesarskie, Lwów zajęły i nareszcie to niegdyś kwitnące i zamożne, a teraz przez nierząd spustoszone miasto oswobodziły“ (*sic*) **). Na podobnie ogólnej lecz przy-

*) Manuskrypt papierowy, l. 1875, format folio, oprawa półpł., zachowany dobrze.

**) Zubrzycki: „Kronika miasta Lwowa“ (Lwów, 1844) str. 488, r. 1771 i 1772.

najmniej niezłośliwej wzmiance poprzestaje i drugi: „W roku 1772 — epowiada ks. Chodyniecki — przez traktat odstąpienia dostała się Austrii Ruś Czerwona właściwa z miastem stołecznem Lwowem, której dawniejsze nazwisko Galicji i Lodomerji odtąd zaczęło być w powszechnem używaniu“ *).

W żadnem z dzieł, opisujących ostatnie lata ośmnastego stulecia, w żadnem z tych nawet, które wyłącznie zajmują się dziejami porozbiorowemi, nieznalazłem wyczerpującego, na szczególach opartego opisu Lwowa w pierwszych dziesiątkach lat jego „rewindykacyjnego“ (!) istnienia. Nieocenionego materiału do smutnej historii owych dziesiątek lat mogłyby były dostarczyć tradycyjne opowieści naszych dziadów, gdyby niezaniedbano takowych spisać. Niestety! nieuczyniono tego, anioł śmierci odprowadził dusze dziadów do króla jasności, a ciekawe podania z pierwszych lat gospodarki niemieckiej, kiedy to, jak pisze współczesny Karpiński:

Po wesolej w Polsce chwili

Jużeśmy prawie wkroczyli

W kraj, gdzie śmiać się zapomniano

*) Ign. Chodyniecki: „Historja stołecznego królestw Galicji i Lodomerji miasta Lwowa“.

I gdzie płakać zakazano !
 W kraj pełny uniwersalów,
 Wiecznych prawnych foljałów,
 I kursorji, instruktarzów,
 Ostrzeżeń i cyrkularzów...

poszły do grobu wraz z świadkami najrozmaitszych eksperymentów biurokratycznych.

Mimo to niejednego, ciekawego szczegółu z owych pierwszych lat gospodarki niemieckiej skrzętny badacz doszukać się może jeszcze w pozostałych aktach archiwum miejskiego (magistralnego), w kilkunastu rękopisach Zakładu nar. im. Ossolińskich i w wydawanem podówczas przez Pillera czasopiśmie: „Intelligenzblatt“.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z rokiem 1809. Tu i takich materiałów niepodobna odszukać. Niepisano również epizodów tej pięknej partyzantki w r. 1809 na ziemi halickiej, a świadkowie i uczestnicy pokładli się już dawno na spoczynek wieczny. Gdyby był który z owych świadków i uczestników zajął się tym opisem, byłby utworzył i pozostawił w spuściznie rapsod żołnierski dziwnego uroku!...

Wszakże to w owym pamiętnym 1809 r. niedaleko Tarnopola zdarzył się ów niesłychany wypadek, że jeden z ułanów naszych, jeżeli się nie

myle, Jaszczułd zwany, wybrał się sam jeden w nocy w stronę obozu austriackiego, i tak potrafił przemknąć się niepostrzeżony, że dostał się do namiotu samego dowodzącego generała i z łóżka go porwał i za obóz równie niepostrzeżony go wyniósł. Jedyny ten fakt w dziejach wojennych byłby się naszemu ułanowi udał zupełnie, gdyby go nie skorciło wrócić do namiotu za jakimś przedmiotem, który mu wpadł w oczy, a który zapomniał zabrać. Zrobił się hałas, z czego skorzystał generał i zemknął do obozu swego...

Ciekawe to epizody tej partyzantki w r. 1809 tak samo, jak i cały ów okres czasu, obejmujący wypadki od utworzenia Księstwa Warszawskiego w r. 1807, aż do końca 1812 r.; należy on do najpiękniejszych epok historii naszej porozbiorowej.

„Wówczas to przecież, mężowie stojący u steru rządu polskiego, zdołali pomimo ofiar i klęsk wojennych, urządzić administrację, sądownictwo, skarbowość, rozszerzyć oświatę, a przytem jeszcze wystawić kilkadziesiąt tysięcy wojska na żądanie cesarza Francuzów“ *).

*) „Rys historyczny kampanji odbytej w roku 1809 w Księstwie Warszawskiem pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego“ (Poznań, 1869). „Polska od

Wprawdzie pan J. F. H. ogłosił w roku 1862: *Die Stadt Lemberg im Jahre 1809 unter österreichischer, polnischer und russischer Regierung. Tagebuch eines Augenzeugen**), ale broszura ta nie wyczerpuje wcale szczegółów tej epoki, a jako pamiętnik jest niewielkiej wartości, bo jestto raczej dzienniczek bardzo pobieżnie i sumarycznie spisany. Napisany w języku niemieckim i przez wyższego niemieckiego urzędnika (jak się z przedmowy wydawcy dowiadujemy), nie jest zupełnie bezstronny, i to właśnie wszystko, co się tyczy zajęcia Lwowa przez wojsko polskie, przedstawione jest z obcego nam i niekoniecznie przyjaznego stanowiska. Mimo to przyznać trzeba po słusznosci, że autor dziennika tego, choć może tu i ówdzie do uwag nad faktami zdarzonymi, dodał barwę własnych przekonań, faktów wszakże samych naumyślnie nie przekreślał. Z tego zatem stanowiska biorąc, jest to zawsze pożądana publikacja, rzucająca światło niejaki na tę ważną epokę historyczną, bo jej znaczenie i donośność, jako też duch, jaki wówczas panował, a który

roku 1807 do 1815. Studium historyczne przez Bronisława Zamorskiego“ (Lwów, 1871).

*) Lemberg, 1862. Schnellpresse des Staupropaganda-Instituts.

nas najwięcej interesować może, choć niewyraźnie wypisany, dobywa się mimowoli autora z pomiędzy wierszy, że się tak wyrażę.

Z tych więc wszystkich względów, tem większe począł budzić we mnie zajęcie powyżej wspomniany, odnaleziony w Zakł. nar. im. Ossolińskich rękopis.

Lecz kto jego autorem, kto pisał ten „ustęp“ z dziejów miasta Lwowa? Kto dostarczy dowodu prawdy, że autor patrząc własnymi oczami, jak Lwów w przeciągu kilku miesięcy przemieniał cztery razy władze swoje, bo z austriackiego przeszedł pod polski rząd, z tego pod moskiewski, by znowu powrócić do austriackiego, pisał sprawozdanie z tej epoki?

Zagadkę tę rozwiązała po chwili następująca notatka, którą oglądając rękopis, na pierwszej karcie spotkałem:

„Pi: w roku 1820 w Snopkowie pod Lwowem Jan Ludwik d. i. Gerard Festenburg, ur. w Mons, w Nederlandach, były oficer wojsk austr. w roku 1809 urzędnik austriacki we Lwowie, który w czasie okupacji Lwowa przez wojska polskie nie opuścił miasta i był świadkiem zdarzeń ówczesnych.

„3. grudnia 1870.

Aug. Lewakowski“.

Zabrałem się więc do odczytania tego rękopisu, oczekiwania moje nie zawiodły mnie, a że

„Cnota sławą się płaci“, rzekł Jan z Czarnolasu,
 Więc co było pocziwe za dawnego czasu,
 Niech i dzisiaj to jeszcze, jako hasło świeci
 Dla drużyny od serca i dla ludzkich dzieci!

odpisałem cały ten „ustęp“ z dziejów miasta Lwowa, przetłumaczyłem, zaopatrzyłem wstępem i w potrzebne i konieczne objaśnienia, uzupełniłem i przygotowałem do druku.

W końcu dodać jeszcze winienem, że tłumacząc ustęp ten z dziejów Lwowa, trzymałem się nie całkiem ściśle drogi, jaką Fredro, opowiadając dzieje narodu za królowania Henryka Walecznego wskazał, a mianowicie: „Bardzo się ułatwia opowiadanie dziejów, jeżeli możemy wiernie przytaczać słowa i pisma. Przeto zaniechawszy ubiegać się o chwałę opowiadania własnymi wyrazami (w których zwykle prawda się ukrywa), wołałem sumiennie przytaczać cudze wyrazy. Z wiernie zachowanych słów łącno odgadnąć uczucia ludzkie, intencje, co wszystko raczej przysłaniać lubi niedosłowna eksplikacja, niżeli rzetelnie wyłuszczyć (*quae omnia amat plerumque involvere verbosa rerum explicatio, magis quam explicare*), a czem właśnie i ludziom i dziełom ich krzywdę wyrządza, czy-

telnikom zaś, czy z tego lub innego narodu pochodzącym i rozmaitego będącym usposobienia, nie mało ujmuje słusznego sądu“ *).

Może gdzie w ukryciu, pokryte pleśnią i kurzem spoczywają opowiadania naocznych działaczy - Polaków, a przynajmniej świadków; daj Boże, aby wyszły na widok publiczny!... Tymczasem zaś niech je zastąpi tłumaczony pamiętnik Jana Ludwika d. i. Gerarda Festenburga, pisany w Snopkowie pode Lwowem od dnia 19. maja do 19. czerwca i od 14. sierpnia do 6. października **) roku 1820, poprzedzony kilku słowami mojemi o zajęciu Lwowa przez Austriaków po pierwszym rozbiorze Polski i o ich rządach.

Archiwum nasze miejskie (magistratualne) było do niedawna zupełnie niedostępne badaczom dziejów naszych. Nie wpuszczano do niego nikogo, ażeby nie obaczył owego nieładu, w jakim się znajdowało.

Ileż to lat tułało się to archiwum z miejsca na miejsce, ile dziesiątek lat pozostawało bez

*) Gestorum populi poloni sub Henrico Valesio pol. postea vero Gal. rege, str. 162, 163.

**) Geschrieben zu Snopków vom May, und zwar den 19. bis 19. Juni, und vom 14. August bis 6ten October 1820.

inwentarza, bez indeksów, krótko mówiąc bez kontroli i na łasce przypadku, nastroczając sposobność zbrodniarzowi do zagrabienia tego wszystkiego, co się pokryjomu wynieść dało *). Nikogo nie wpuszczano do tego archiwum, to też i nikt dotychczas nie opowiedział nam, jak to dziadowie nasi zachowali się wobec katastrofy rozbitcia Polski i kiedy pozwolili żołnierzom austriackim po rozszarpaniu ziemi ojczystej wkroczyć do stolicy naszej...

Robiąc poszukiwania przed kilkoma jeszcze laty w tem archiwum, nie zapomniałem odczytać i odpisać i tych nie wiele zapisków, odnoszących się do lat owych, i na podstawie tychże chcę dzisiaj opowiedzieć zajęcie Lwowa przez Austriaków, jak, kiedy i w jaki sposób takowe dokonane zostało.

Na wiosnę roku 1772 zajęli Austriacy północne i północno-wschodnie stoki Karpat i przyległe im równiny, stanowiące tę część dawnej Polski, którą po zaborze Galicją nazwano, a w lipcu tegoż samego roku posunęli się pod Lwów, który

*) Opis tego archiwum i historję jego ponieważ zamieściłem w „Przechadzkach archeologicznych po Lwowie“, zeszyt pierwszy, str. 22 - 55.

podówczas był jeszcze opięty rycerskim pancerzem, a rycerski ten pancerz najeżony siedemnastoma basztami*) i stanęli obozem w Skniłowie**) i w Skniłówku***), równocześnie zaś wojska moskiewskie, konsystujące we Lwowie, wyruszyły na północ i wschód****).

Może z umysłu, jak wiele innych podobnych, a może i przypadkowo podczas tułaczki archiwum lub bombardowania ratusza, zostały dotyczące akta zniszczone, w pozostałych zaś skąpych resztkach nie znalazłem nigdzie zapisanego, że wojsko austriackie lub przydzieleni do tegoż dygnitarze cywilni traktowali z stolicą lwowską o poddanie się, a jednak, że traktowanie podobne, a nawet traktowanie miesiące całe trwające odbywało się i że urząd radziecki nie poddał się dobrowolnie,

*) Fortyfikacje te opisałem również w „Przechadz-kach arch. po Lwowie“, zeszyt pierwszy, str. 11, 12, zeszyt drugi, str. 80.

**) Skniłów wieś, w obwodzie lwowskim.

***) Wieś o milę od Lwowa oddalona.

****) Archiwum miejskie, fascykul 1300: „Im Monate Juli vor Lemberg angelangt, bivoakirten sie auf den Feldern von Skniłow und Skniłowek. Die in Lemberg damals gestandenen Truppen der Russen zogen östlich ab“.

okazuje się z następujących zapisków archiwalnych:

W Skniłowie i w Skniłówku biwakowali Austriacy całych miesięcy trzy, mimo że wiedzieli aż nadto dobrze, że stolica nasza ogoloconą jest nie tylko z wojska i wszelkich zapasów, ale i wyniszczoną także przez Moskali i odcięta od reszty kraju. Jeżeli więc przez tych trzy miesiące nie postąpili ani kroku naprzód, więc nienlega wątpliwości, że długiego czasu tego użyli do traktowania z miastem o dobrowolne poddanie się, które jednak pozostało bezskutecznem.

Widząc, iż czas tak długi nadaremnie stracono, wysłał dowódzca z obozu dnia 14. września 1772 roku kapitana pułku Tillier (nr. 41) nazwiskiem Brauna, ażeby zażądał od miasta mieszkania, łóżek i sprzętów dla dwudziestu i dwóch urzędników cywilnych*). Braun przybywszy wzywał, prosił, groził nawet, więc przychyłono się w końcu ulegając przewadze, przychyłono się jednak nie bez protestów, a zarazem zażądano,

*) Archiwum miejskie, fascykuł 1300: „Am 14. September 1772 schickte der k. k. Militär-Kommandant den Hauptmann Braun vom Regimente Tillier N. 41 an den Magistrat mit dem Verlangen für 22 Beamte Quartier und Bett beizustellen“.

ażeby jeżeli już te ciężary musi ponosić miasto, wszyscy bez różnicy ponosili takowe, a więc i żydzi także, kokietujący z przewagą.

Pięć dni później, 19. września 1772 r., kiedy żądaniu Branna uczyniono zadosyć, wkroczyły wojska cesarsko-austriackie przez bramę krakowską*). Wszelki opór był niemożliwym, stolica nasza bowiem — o czem wspominałem już powyżej — była ogołoconą zupełnie tak z zapasów, jak wojska i broni, Austriacy więc obsadzili zaraz dwa arsenały miejskie, stajnię artylerji obok i śpichlerz miejski pod dowództwem generała Andrzeja Hadika**), który natychmiast wydał rozkaz do magistratu, ażeby rozkwaterowano wojsko, które w szczupłych, dopiero co wymienionych lokalach pomieścić się nie mogło.

Trudno było bezbronnym opierać się, więc zebrały się *in permanentia* wszystkie stany miasta (tj. cała reprezentacja) i postanowiły zakwaterować Austriaków po domach prywatnych, podobnie jak

*) Brama krakowska mieściła się tuż obok spalonej w roku 1848 biblioteki wszechnicy lwowskiej, a przedtem kościoła Trynitarzów.

**) Córka tego Hadika była małżonką księcia Marcina Lubomirskiego, syna wojewody krakowskiego, Jerzego Dominika Lubomirskiego.

poprzednio Moskali, koszar bowiem nie było w mieście.

Dwa dni później, dnia 21. września, wydano znowu rozkaz do magistratu, ażeby przygotowano dla wojska strażnicę główną w rynku. A rynek ówczesny wyglądał zupełnie inaczej jak dzisiejszy. Mnóstwo kramów i budek pokrywało większą część jego powierzchni, w których sprzedawano różne towary i wyroby ku zaspokojeniu pierwszych potrzeb życia. Oprócz kramów, jatek i budek pokrywało tę powierzchnię jeszcze i jedenaście domów. A wśród tego dopiero wszystkiego, niejako opiekę nad handlem rozciągając, wznosiła się siedziba magistratury miejskiej, ratusz lwowski, w którym zasiadało czoło mieszczaństwa, aby czuwać nad porządkiem miasta, sądzić sprawy i karać zbrodniarzy. Więc stanęła uchwała gminy ażeby urządzić w ratuszu tę strażnicę, sprzątnąwszy obok budy szewców, pieniądze zaś potrzebne na to wziąć pożyczką z fundacji Lingera*), a gdyby te nie wystarczyły, upoważniono magistrat do zaciągnięcia nowej pożyczki.

Dziewięć dni później (1. października) wezwał generał dowodzący do siebie burmistrza i rajców

*) Fundacja dra. Karola Lingera dla uczniów medycyny i druga dla ubogich.

i zawiadomił ich, iż nazajutrz na cześć instalacji pierwszego gubernatora Galicji, hrabiego Pergena, uroczyste odprawione będzie nabożeństwo w kościele archikatedralnym obrz. łac., na którym reprezentacja gminy miasta (czyli inaczej wszystkie stany) nie tylko obecną być winna, ale i z domu do katedry prowadzić nowego dygnitarza cesarskiego.

Tak chciał generał głównie dowodzący i tego pragnął, ale nie tak to łatwem było z ówczesną reprezentacją Lwowa, z ówczesnymi mieszkańcami. Oni, którzy dotychczas witali radośnie i podejmowali suto a szczerze *tylko* każdoczesnego króla Polski, *dominum et haeredem Russiae*, ilekroć zawitał pomiędzy nich, oni mieliby dzisiaj prowadzić Pergena z domu do tej samej katedry, gdzie królowie polscy błagali o pomoc Matkę Bożą, gdzie pielgrzymką odwiedzali wszystkie jej kaplice i składali śluby! Więc odmówili i podali pisemny memorjał z prośbą o uwolnienie od rzeczzonej demonstracji, „gdyż toby było — jak się wyrazili w owym memorjale — *homagjum* i *uznaniem* zająć, a co się sprzeciwiało przysiędze wykonanej na wierność królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu“ *).

*) Archiwum miejskie, fascykuł 1300: „Die Stadt-

Po spisaniu memorjału wysłano takowy niezwłocznie, a zebrane *in permanentia* wszystkie stany postanowiły nie opuszczać magistratury miejskiej i tutaj wyczekiwać odpowiedzi.

Wspominając tylekrotnie o tych „wszystkich stanach miasta“, koniecznem zda mi się wytłumaczyć na tem miejscu bodaj kilkoma słowy, co nazwa ta w owych czasach oznaczała, czyli inaczej, kto zasiadał w ówczesnym ratuszu, kto czuwał nad porządkiem miasta, sądził sprawy i karał zbrodniarzy.

Inne to były urządzenia ówczesne i wcale różne od dzisiejszych.

Magistrat składał się z dwóch kolegów, a mianowicie: z dwunastu rajców czyli konsulów i dwunastu ławników.

Pierwsi reprezentowali rząd, a drudzy sąd miasta, były wszelakoż i sprawy cywilne, które do rajców czyli do konsulów należały. Na czele pierwszego kolegjum, tj. kolegjum radzieckiego, nazywanego powszechnie *officium consulare*, stał

vertretung, erklärte ein solches Vorgehen wiederstrebe der Treue, die man dem Könige schuldig sei. Es wurde demnach eine Vorstellung dagegen beschlossen und um Befreiung von dieser einer Huldigung ähnlichen Demonstration gebeten“.

burmistrz (proconsul), który zmieniał się co cztery niedziele kolejną z pomiędzy trzech na ten rok wybranych burmistrzów. Urząd ten, jeżeli miał się zajmować sprawą cywilną, brał nazwisko: *judicium officii consularis*.

Na czele drugiego kolegjum, czyli kolegjum ławniczego, powszechnie nazywanego *collegium scabinale*, stał wójt, którego co roku wybierano z pomiędzy rajców lub ławników, a sąd ten, któremu ów wójt prezydował, nazywał się *judicium civile Magdeburgiense*, i odprawiał się w rozmaitych formach.

Tak rajców czyli konsulów jak i ławników niewybijano podobnie jak dzisiaj na pewien tylko przeciąg czasu, lecz do żywo t nio. Raz więc wybrani, pełnili już swe obowiązki dopóty, dopóki nie położyli się na spoczynek wieczny. Pierwszych, tj. rajców czyli konsulów, zwykły był nazywać ogół „panami“.

Oprócz dopiero co wspomnianych dwóch kolegjów czyli senatów, było jeszcze także i dwunastu starszych narodu ormiańskiego, również wybieranych na całe dożywocie, a w końcu czterdziestu mężów, tj. dwudziestu kupców, a dwudziestu rękodzielników, którzy miasto reprezentowali. To ostatnie kolegjum, które nazywano *collegium quadraginta virorum*, a któremu

przewodniczył regent (*regens communitalis*) co rok odmieniający się, wybierano jak i wszystkie poprzednie również na całe dożywocie.

I otóż te to cztery kolegia nazywano w owych czasach „wszystkie stany“ (*ordines*, tj. *ordo consularis*, *ordo scabinalis*, *ordo seniorum nationis armenae* i *ordo quadraginta virorum*).

Do rządzenia zaś, zawiadywania i pobierania dochodów miasta Lwowa, był osobny do tego wydział, wybierany z członków owych powyżej wyliczonych czterech stanów. Nazywano go *lonherja*, a składało go dwóch rajców, dwóch ławników, dwóch z czterdziestu mężów i dwóch z pomiędzy starszych narodu ormiańskiego *). A po tych dopiero wszystkich porządkach następowały *subsellia*, do których należeli: pisarz radziecki, *notarius officii consularis* nazywany, pisarz sądowy, *notarius iudicii civilis*, pisarz ekonomiczny, *notarius lonheriae*, syndyk miasta i instygator.

Ci to więc wszyscy wyczekiwali dnia pierwszego października 1772 roku w ratuszu lwowskim odpowiedzi na odesłany memorjał. Zanim jednak takowa nadeszła, przyszedł kapitan Braun i wrę-

*) Ormianie dopiero w ośmnastym wieku poczęli brać udział w tem zgromadzeniu.

czył im uniwersał (proklamację) cesarzowej Marii Teresy, wydany do całego zabranego kraju, a wzywający nowych poddanych do poddania się i posłuszeństwa, z nakazem od gubernatora i generała, ażeby proklamację tę obwieszczono i przybito na ratuszu lwowskim w licznych egzemplarzach, a na co znowu zebrana Rada miejska uchwaliła: „wysłać deputację do hrabiego Hadika z prośbą o uwolnienie od tej homagjalnej demonstracji i od obwieszczenia uniwersału“ *).

Powziąwszy taką uchwałę, wysłała Rada deputację, której poleciła nieustannie powoływać się na przysięgę wierności dla króla Stanisława Poziatowskiego, który ich dotychczas nie uwolnił od tej przysięgi, podobnie jak to miało miejsce np. przy zawarciu pokoju w Oliwie w r. 1660, w którym zwolniono od przysięgi nowych poddanych szwedzkich, lub jak król Jan Kazimierz przy abdykacji w roku 1668 uwolnił od przysięgi wierności wszystkich swoich poddanych.

Memorjału tego jednak nie przyjął ani gubernator hrabia Pergen, mieszkający w pałacu Lubomirskich (L. d. 179 m. liczba n. 10, rynek), ani hr. Hadik, zakwaterowany w pałacu Lancko-

*) Archiwum miejskie, fascykuł 1300.

rońskiego, wojewody bracławskiego, deputacji zaś oświadczył Hadik prywatnie, że asystencja przy nabożeństwie instalacyjnem hr. Pergena nie będzie poczytaną za demonstrację polityczną lub homagjum, zatem stanowczo ją nakazuje, a co do obwieszczenia proklamacji cesarzowej odstępuje od żądania przybicia takowej na ratuszu i ogłoszenia obywatelstwu miejskiemu, gdyż rząd nowy sam to już skutecznił. Poczem wręczył deputacji rotę przysięgi wierności dla nowego rządu i porządku z surowym nakazem, aby i rajcy i czterdziesto-mężowie podpisali rewers wręzonej rotы przysięgi, zwracając zarazem uwagę deputacji i urzędników gminy na złe skutki odmowy po poddaniu się całego kraju.

Mimo to wszystko, mimo tych pogrózek a nawet poddania się całego kraju, długo jeszcze i bardzo długo ociągała się ówczesna magistratura miejska z podpisem rewersu przysięgi, i dopiero po bezowocnych krokach i nadaremnych zabiegach u króla Stanisława A. Poniatowskiego, z przyzwoleniem wszystkich stanów, podpisała rewers na dniu 10. stycznia 1773 roku.

Oto wierny obraz zajęcia Lwowa po zaborze Galicji przez Austryjaków, skreślony na podstawie zapisków archiwalnych.

Skoro tylko podpisano rewers, pozrywano orły polskie, bo tak nakazywał *extractus instructionis* *), a niezwłocznie potem óma Niemców, nie mających w własnej ojczyźnie ani zajęcia, ani chleba, nadbiegła cywilizować nieszczęśliwych mieszkańców Lwowa, przyniósłszy z sobą zmysł spekulacyjny i próżny żołądek, a szukając w zamian tutaj chleba i złota.

Jedni spieszyli szukać chleba i złota, drudzy rozpocząć urzędowanie w dystrykcie lwowskim, a większa część tych drugich nie była wcale lepszą od pierwszych. Rozrzucone po pamiętnikach wzmianki i zapiski, a nawet ówczesne akta ministerjalne i gubernialne, które szczególnym jakimś zbiegiem okoliczności dostały się do naszych zbiorów publicznych, przekonują aż nadto dostatecznie, że bardzo wielka część owych urzędników, których przywiózł ze sobą do Lwowa w roku 1773 pan gubernialrath Koczian, pierwszy organizator urzędowej maszyny w świeżo „rewindykowanym“ Lwowie, składała się z ludzi

*) W rękopisie Zakładu nar. im Ossolińskich (L. p. 525) dochował się do dzisiaj ów *extractus instructionis*. Paragraf 11. tego *extractus* rozkazuje: „Das königliche polnische Wappen ist allen Orten abzunehmen, und das k. k. aufzustellen“.

bardzo wątpliwej przeszłości, a jeszcze wątpliwszego wykształcenia. Wszakże sam dyrektor dystryktu lwowskiego Ferdinandi, zanim tu do nas przybył i objął dyрекcję, był lokajem w Wiedniu.

Większą część ówczesnej urzędowej biurokracji bardzo dobrze scharakteryzowała p. Kossakowska, kasztelanowa Kamińska. Pani ta przyjechawszy do Wiednia, była także u cesarzowej Marji Terosy, gdzie zapytana, jak się jej Wiedeń podoba, odpowiedziała:

— Bardzo mi się podoba. Od ostatniego mojego tu pobytu Wiedeń się znacznie upiększył. Uważam, że od czasu zajęcia Galicji, mieszkańcy kraty z okien powyjmowali, bo tych, których się obawiali, wysłano na urzędników do Galicji.

Tejże samej Kossakowskiej przypisują słowa, wyrzeczone do cesarza Józefa:

— W Galicji nie ma papierni, a wazsa ces. Mość tyle nam gałganów przesyła sz.

Ta sama Kossakowska jadąc ulicami Lwowa w powozie razem z hr. Pergeniem, gubernatorem Galicji, dała żebrzącemu Polakowi grosz, Niemcowi zaś dukata, a kiedy ją gubernator zapytał, coby było tego powodem, odpowiedziała:

— Uczyniłam to nie z innej przyczyny jak tylko, ażeby zaskarbić sobie względy tego żebraka-Niemca, bo Niemiec prędko się u nas zбогaci, a jak będzie konsyljarzem, to mi będzie pamiętał.

Inaczej więc nasz Lwów wyglądał teraz; ten napływ nowych, licznych władz i całego mnóstwa innych Niemców, zmienił do niepoznania dawną jego fizjonomję i nadał jej od razu wyraz cudzoziemski. Biskup Warmiński Krasicki, przejeżdżając właśnie podówczas tędy, tak się wyraził o tej zmianie:

I wspanialszy i ludniejszy,
Jednak przedtem, choć był mniejszy,
Choć mniej ludny, mniej kształtniejszy,
Że był swoim, był wdzięczniejszy!

Ulice wszystkie roiły się teraz nowymi urzędnikami najróżnorodniejszych subselji, piechotą i konnicą austriacką i émą przemysłowców, która jak szarańcza nadleciała szukać tutaj chleba i złota, nie przyniósłszy z sobą niczego więcej, jak puste kieszenie i pogardę dla nieszczęśliwego miasta i jego mieszkańców, objawiając takową przy każdej nadarzonej sposobności.

Nienawiść wszystkiego co polskie, brak ludz-

kości, brak taktu i wszelkiej ogłady *), śmieszna zarozumiałość i chęć dokuczenia mieszkańcom Lwowa, to były przymioty owych przybyszów cywilizatorów, owych pierwszych urzędników. Oto obraz wierny, schwycony z natury jednego z tych urzędników, przez autora „Sielanek“ Franciszka Karpińskiego:

W polskiej bawiąc się krainie,
 Słodko każdy dzień przeminie,
 Czym był z równym, czym był z panem,
 Ćszka to rzecz z krajshauptmanem.
 Ustąpcie! jedzie przez miasto
 Strojno, szumno, pętliczasto,
 Sama jejmość pełna sadła,
 Jakby naraz wołu zjadła,
 Tuż przy niej pociechy lubę:
 Dwoje przy boku szpicbube!
 Wszelako z temi paniami,
 Często sobie radzim sami,
 Lecz w głowę zajść z tymi pany:
 Zowią się mymi landsmany,
 A gorsi są niż Tatary,
 Wrogi worka i wiary,

*) „Schelm-Polak“ i „Polnischer Waspan“, to były ulubione nazwy tych niemieckich cywilizatorów.

Lubią, gdy co kogo boli...

Już ich czuję... *Tibi soli! *)*...

Dodajmy do tego ucisk powszechny, łapanie i zmuszanie do służby w wojsku austriackiem kijami, prześladowanie rozbitków z powstania Kościuszkowskiego, którzy się tu schronili, a z których generał Schueidauer siedmiuastu na gałęziach powiesił, aresztowania takich osób jak: Ignacego Potockiego, Piramowicza, Małachowskiego, Zakrzewskiego, Kołłątaja i Zajączka i wywiezienie do twierdzy w Jozefstadtzie, chłosty przy indagacjach — a będziemy mieli wierny obraz gospodarki niemieckiej.

Lecz nie dość było im jeszcze tego wszystkiego. Zabrali się już bowiem niebawem do grabienia prywatnych zapisów kościelnych na fundusz religijny, a w lat dziesięć do znoszenia klasztorów i zamykania kościołów. Księża Trynitarze

*) Taki krajs hauptman ubierał się, jak o powiada Niemcewicz, we frak jedwabny, w żółtą kamizelkę, żółte porteczki i pończochy po kolana. Głowę miał upudrowaną i ufryzowaną w pukle naksztalt luf pistoletowych, do których to luf w lecie wkładał gwoźdźki lub inne kwiatki. Łatwo więc pojąć, jakie to wrażenie osóbką taką sprawiać musiała.

padli najpierwszą ofiarą. Po Trynitarzach przyszła kolej na inne klasztory i kościoły*). A jak szorstko i bezwzględnie postępowano przy znoszeniu i zamykaniu tychże, najlepiej świadczy o tem mowa prowincjała OO. Kapucynów do hr. Ugarttha, zastępującego podówczas namiestnika, która szczęśliwie dochowała się do dzisiaj pomiędzy manuskryptami Zakładu nar. imienia Ossolińskich.

Oto owa mowa wypowiedziana dnia 5. lipca 1785 roku :

„Odebrałem rozkaz od W. M. Pana, ażebym się z całym zgromadzeniem dnia piętnastego tegoż miesiąca w klasztorze już nie znajdował, ale w tej dyspozycji nie znalazłem miejsca, dokąd mam wędrować?

„Nie żądam po WPanu, abyś na mnie chrześcijańskim okiem patrzył, dosyć dla mnie będzie, że jesteś człowiekiem. Nie sądź WPan, że jestem upartym albo nieposłusznym.

*) Wszystkie klasztory i kościoły, które podówczas zniszczono, wyliczyłem w dziełku: „Wiadomość historyczna o obrazie Matki Bożej w wielkim ołtarzu kościoła archikatedr. lwow obrz. lać.`, napisał St. Kunasiewicz. Lwów, 1876, str. 5—28.

„Pójdę wzięwszy krzyż, ale powiedzcie dokąd i o czym? Jeżeli mam się błąkać od kąta do kąta, i żyć pod gołym niebem, wolę, że mnie gwałtem weźmiecie i wsadzicie do więzienia; będę tam siedział pod jednym dachem z wartą i wezmę na dzień cztery grajcarey, których teraz nie mam. Spędziliście wszystkich zakonników moich do Lwowa; obaczcie, że są między nimi tacy, którzy dla starości chodzić nie mogą. Przywieźliście ich sami na wozach, a teraz chcecie abym ich na barkach moich wynosił.

„Powiedzcież przynajmniej, dokąd mam ich zanieść, bo w lesie pod drzewem porzucić żadnego nie mogę. Prawda, że według powołania naszego żyliśmy zawsze z Opatrzności Boskiej, lecz przy kościele i za klauzurą.

„Wszakże zakazaliście kwesty, a przecież widzicie, że nas Bóg żywił, żywi i żywić będzie! Nie skarżyliśmy się na to, położywszy całą ufność w Opatrzność, która nas żywi i wszystkie stworzenia, i nieda nam z głodu umrzeć.

„Teraz skarżymy się tylko, że nas wypędzacie i chcecie, żebyśmy zgnili pod gołym niebem! Zrzućcież pierwaj dachy ze stajen i rozwalcie obory, żebyśmy nie byli podlejsi od waszych koni i bydła, dla którego każecie oblepiać ściany, za-

tykać szpary, żeby im ani wiatr, ani słońce, ani zimno nie dokuczyło.

„Proszę W Pana, przypatrz mi się, że nie jestem ani zwierzę dziki, ani bydło, ale taki człowiek, jak i W Pan, jak cesarz, jak wszyscy ludzie!

„Nie żądam innej wygody, tylko jakiej potrzebuje człowiek; za cóż nam każecie tak żyć, jak żyją niedźwiedzie w lesie? Jeżeli się W Pan bosisz dać rezolucję na moją remonstrację, oto masz mój memorjał, poszlij go do cesarza!“ *).

To też w wielu i bardzo wielu miejscach, gdzie wizerunek „Królowej Polski“ nurzał się w powodzi światłości i z kąd Matka Boża patrzyła na długie szeregi pokoleń, a gdzie dziadowie nasi spieszyli wypłakać bólesci swoje po owym sejmie pod łaską Ponińskiego, co to zgwałcony przemocą gabinety: rakuskiego, moskiewskiego i pruskiego i spodłony przekupstwem senatorów i posłów podpisał i usankcjonował pierwsze rozbięcie Polski, rozsiadł się w lat dziesięć później kramarz lub zakwaterował żołnierz austriacki.

Ciężkie to były czasy...

A w czasach takich myśl, która zawsze chce

*) Rękopis Zakładu nar. imienia Ossolińskich, L. 559.



na czemś wypocząć, błędząc po szerokim świecie i nigdzie nie znalazłszy oparcia, mimowolnie wydiera się do nieba, tej ostatniej apelacji dla bolejących, a szczerą modlitwą ze łzą w oku, jako wypływ duszy korzającej się przed Panem, staje się codzienną mową człowieka ze Stwórcą.

Cierpiano... więc by ukorzyć się w tych ciężkich czasach przed Panem, by rozmówić ze Stwórcą, spieszono do kościołów, a co widząc Austriacy, zamykali jeden po drugim.

W roku 1784 poczęli znowu Austriacy konfiskować dobra kościelne, a oprócz tego wszystkiego uciskali jeszcze ogromnymi, z każdym prawie rokiem wzrastającymi podatkami niedawno rewindykowanych mieszkańców Lwowa i zasypywali całymi stosami dekretów, przepisów, rozkazów i innych pisanych i niepisanych eksperymentów, bo i ktoś (jak pisze Franciszek Karpiński)

...ich wszystkich nawspomina,
Gdy ich sto rodzi godzina?...

Najróżnorodniejszymi formalnościami i drobnostkami dręczono biednych mieszkańców Lwowa, zalewano istną powodzią przepisów, cyrkularzy, nakazów i trapieno do rozpaczyny pedanterją.

Ciężkie to były czasy...

Wszystkie jednak powyższe eksperymenta niepotrafiły całkowicie złamać ówczesnych mieszkańców Lwowa. Cierpiano, lecz i wierzano, że rychło zmieni się to wszystko na lepsze i karmiono się owemi wszystkimi nadziejami, w które tak płodne każde serce kochające nieszczęśliwą ojczyznę.

Mowy posłów, nawołujących naród do opamiętania się na sejmie czteroletnim i konstytucja trzeciego maja, owo krótko łądzące naród przy mierze „króla z narodem a narodu z królem“, i zwycięskie strzały z pod Dubienki i drugie i trzecie rozbicie Polski i legjony, wszystkie te wypadki budziły w naszym Lwowie żywy udział, odbijały się boleśnie lub radośnie, i tak mijał rok po roku, aż nareszcie nadszedł ów 1809, w którym Lwów doczekał się owej upragnionej chwili, bo przeszedł pod rząd polski i przywdział na się dawną szatę, a jak się to stało, tak opowiada naoczny świadek p. Gerard Festenburg w swoim pamiętniku:

Dnia 12. lipca 1806 roku zostało „Niemieckie ciało państwowe“ rozwiązane. Czterech elektorów i dwunastu książąt południowych i zachodnich Niemiec oderwało się od Niemiec i zawarło w Paryżu „związek reński“, którego protektorem ogłosił się Napoleon. Każdy należący

do „związku reńskiego“ zrzekł się tych tytułów swoich, które odnosiły się do stosunków państwa, a wszyscy razem zobowiązali się przymierzem zawartem z Francją do brania udziału z pewnym kontyngensem w każdej wojnie kontynentalnej tego mocarstwa.

W ten sposób zwiększył Napoleon bardzo znacznie siły swoje. Mimo to po zawarciu pokoju w Tylicy, gabinet wiedeński pokusił się skorzystać z zawikłania się w wojnę Napoleona z Hiszpanją i z jego sporów z papieżem, i wysłał w tym celu arcyksięcia Karola z 165 000 wojska do Bawarii. Równocześnie prawie z wkroczeniem arcyksięcia Karola do Bawarii, „Rada stanu“ w Warszawie ogłosiła znowu co następuje:

„Doszła do Rady stanu odezwa arcyksięcia Ferdynanda, komenderującego wojskami Najj. cesarza austriackiego do mieszkańców Księstwa Warszawskiego. Czuje rząd obowiązkiem swoim odezwać się z tego powodu do was obywatele! Głos tylko prawej władzy, głos miłości ojczyzny i świętych powinności do serca Polaków trafić może.

„Nie wątpi o najmocniejszem każdego obywatela przekonaniu, iż mając cnotliwego i kochającego króla i pana swego, któremu uroczystą

przysięgą jest obowiązany, wieruym i nieporuszenie stałym będzie w dopełnieniu powinności swoich i w zadosyć uczynieniu zaleceń i rozkazom, które od prawych władz przez Najjaśniejszego Pana postanowionych, odbierać będzie. Lecz nie na tem kończy się niemylna ufność Rady stanu w cnocie narodu. Daliście obywatele Księstwa Warszawskiego nie raz dowody waszego poświęcenia się dla ojczyzny. Kiedyż macie się okazać gorliwszymi, jeżeli nie w momencie, w którym całość i niepodległość kraju jest zagrożona?

„Waleczni rycerze nasi spieszą pod dowództwem mężnego wodza na wstrzymanie zapędów wkraczającego nieprzyjaciela; — łączcie więc wszelkie usiłowania z tymi uzbrojonymi waszymi braćmi.

„Wy zaś obywatele miasta Warszawy, którzyście zawsze miłości ojczyzny tak chlubnie dowodzili, winniście i teraz okazać dzielność uczucia obywatelskiego. Oddalenie garnizonu powiększy ciężar służby dla gwardji narodowej, lecz ciężar ten lekkim stanie się dla tych, którzy na zachowanie tej stolicy nie raz już życie swoje ważyć umieli.

„Niech jedność i najściślejsza zgoda wszystkich łączy umysły i usiłowania.

„Nagłość chwili nie pozwala Radzie dłuższych wywodów, sądzi nawet, iż te byłyby zbyteczne bacząc, że do obywateli pamiętnych co ojezynie, królowi i sławie winni, niniejszą czyni odezwę.

„Działo się w Warszawie na sesji d. 15. kwietnia 1809 r.

Stanisław Potocki

Senator Wojewoda, Prezes Rady stanu.

Stanisław Grabowski

Sekretarz Rady stanu i ministrów.

Dnia zaś następnego ogłosiła Rada stanu znowu następującą odezwę:

„Polacy!

„Rok drugi dobiega, jak byt wasz polityczny od lat kilkunastu zniszczony, odzyskał część istności swojej niezwykczonem ramieniem wielkiego Napoleona, a szlachetnem poświęceniem się waszem i dziwy Opatrzności nad losami narodów nowym objawił przykładem.

„Kiedy w Tylży dwaj potężni mocarze świata, darząc cierpiącą ludzkość pożądanym spokojem, w godnym wielkości swojej czynie jestestwo i niepodległość krajowi naszemu wrócili i upragnionego króla dawnym życzeniom naszym oddali, a trwałość i nietykalność tych umów całą swoją zawarowali potęgą, któżby pomyślał, aby w tak

krótkim przeciągu czasu poważono się targnąć na dzieło szczęśliwą rokującą trwałość?

„Jeszcze w przybytkach Pańskich nie ucichły pienia wdzięczności naszej ku Bogu i modły za wybawiciela naszego; jeszcze tkwią w ustach waszych niezłomne przysięgi, któremi przez swoich pełnomocników posłuszeństwo i przywiązanie ukochanemu monarsze naszemu na nowo zaręczyliście, aliści sąsiad, niczem od nas nie obrażony, niespodzianym gwałtem tę niewinną napadając ziemię, groźnym wymaga nakazem, byśmy to wszystko z pamięci i serc naszych wygładzając, tak święte pótargali śluby.

„Ten sąsiad, którego stolicę i państwo przodkowie nasi pierściami swemi od ostatniej zasłonili zguby, dziś czuwając na naszą, opatrywanie napastnych hufców z majątków waszych za czyn swej dobroczynności ogłasza i was samych w przyszłości na dawne wskazuje jarzmo.

„Wkracza do nas *) i mówi jak do hordy nie-

*) Piętnastego kwietnia 1809 r. otrzymał książę Poniatowski o godzinie ósmej rano od arcyksięcia Ferdynanda bilet z oznajmieniem, że wojska austriackie tegoż dnia rano wkraczają na terytorjum księstwa Warszawskiego i uważać będą za nieprzyjaciela każdego, kto ich pochodowi opierać się będzie.

mającej króla i rządu, a głosząc się tylko nieprzyjacielem cesarza Napoleona, mniema, że sprawę naszą odłączy od sprawy dobroczyńcy naszego, którego król nasz wielkim swym sprzymierzeńcem, a naszym wskrzesicielem, mówiąc do narodu ogłosił.

„Tymże duchem co król, rząd i naród tchnący nie użyjąż wszelkich sposobów, które mają w swym ręku na odparcie tak niesłusznej napaści? nie zadufająż pewnej pomocy wielkiego Napoleona i rękami traktatu Tylżyckiego?

„Taka trwożliwość nie jest dla serca Polaków. Wszystko oni będą ważyć, jak już odważyli tam, gdzie chodziło o ich ojczyznę i honor.

„Rząd więc i naród chcą się bronić i odeprzeć niesprawiedliwą napad; nigdy jednak w liczbie najeźdców i nieprzyjaciół nie kładą braci swoich Galicjanów.

„Do takiej obrony rząd otwiera wam pole przez uchwały, które w tej chwili ogłasza. Bieście więc nieodrodni Polacy, wy, coście już tyle i tak świetnych ofiar w oczach świata uczynili, bieście w zawód z walecznem wojskiem naszym na obronę ojczystych siedlisk; a ufni w Boga, w opiece wielkiego Napoleona, który rycerza po rycerzu na czele wojsk sprzymierzonych i naszych po książęciu Auerstädzkim książęciu Ponte-Corvo

stawia; pod hasłem ukochanej ojczyzny i cnotliwego króla, wystawcie odważne piersi na zasłone tego, co wolnemu człowiekowi jest najdroższem: swobód i niepodległości waszej.

Działo się w Warszawie na sesji dnia 16. kwietnia 1809 roku.

Stanisław Potocki

Senator Wojewoda, prezes Rady stanu
i ministrów.

Stanisław Grabowski

Sekretarz R. S. i ministrów.

Wojsko arcyksięcia Karola, które wkroczyło do Bawarii, zostało przez Napoleona przeważnie wojskiem należących do „związku reńskiego“, a więc wojskiem niemieckiem wyparte po pięciodniowych potyczkach (od 19. do 23. kwietnia 1809 r.) pod Abensberg, Landshut, Eckmühl i Ratysboną. Wiodło się Napoleonowi, szczęście mu sprzyjało, więc też i niepoprzestał na samem wyparciu arcyksięcia z Bawarii, lecz wkroczył do posiadłości austriackich. A kiedy Napoleon wkraczał do posiadłości austriackich, Fryderyk August, król saski i z woli Napoleona książę Warszawski, ogłosił znowu następującą odezwę:

„Polacy!

„Austria wypowiedziała wojnę Najjaśniejszemu

cesarzowi Francuzów, królowi włoskiemu, pod czczym pozorem zasłonięcia się od najazdu. Wojsko jej *) w Księstwo Warszawskie wkroczyło. Dowódzca jego rozrzucił odezwy obraźliwe dla naszego sprzymierzeńca, waszego wskrzesiciela, dążące do nadwątlenia waszej wierności i zagrażające nowem jarzmem; lecz próżnym będzie ten odrażający zamiar.

„Polacy! Wielki Napoleon zwrócił nas do praw słusznie nabytych przez powszechne narodu życzenie. Od niego powzięliście wszystko: wasze jestestwo, konstytucję i prawa. Nigdy ten potężny monarcha dzieła swojego nie odstąpi, które z upodobaniem ukształciwszy, zawarował je z potę-

*) Piechota składała się z sześciu pułków, z milicji galicyjskiej i innych wojsk lekkich. Jazda złożona była z dwóch pułków kirasjerów, dwóch pułków dragonów i trzech regimentów huzarskich. Oprócz tego armja arcyksięcia opatrzoną była w liczną artylerję, tak pieszą jak i konną. W ogóle liczyło wojsko austriackie 25.000 piechoty, 5200 jazdy, 2800 artylerji i pociągów z 97 armatami. Razem 33.000 żołnierzy. („Rys historyczny kampanji z r. 1809“. Poznań, 1869, str. 13, i „Polska od roku 1807 do 1815“. Studium historyczne B. Zamorskiego. Lwów, 1871, str. 45.)

żnym swoim sprzymierzeńcem. Bierście się tedy do broni, żeby zemścić się napaści waszego wskrzesiciela, króla was kochającego i waszych swobód. Pospieszajcie na obronę waszych siedlisk; stawiam wam na czele i za przykład waleczne wojsko rodaków. Cierpienie wasze będzie przemijające. Już bohater niezwykczony na czele wojsk swoich nowe im gotuje tryumfy, a waszego najazdu pomstę. Wkrótce najezdne wojska pierchające ujrzycie; skutek odwagi i ofiar waszych stanie się niezawodny, sława wasza nieśmiertelna, a pomysłność tem bardziej ustalona.

„Dan w Lipsku dnia 25. kwietnia 1809 r.

Fryderyk August

Breza M. S. Stanu“.

Lwów, jakkolwiek znajduje się prawie na kresach austriackiego państwa, daleko więc od placu, na którym z sztandarów zwycięskie orły francuzkie spoglądały i od owego miejsca, gdzie arcyksiążę Ferdynand rzekę Pilicę przebywał *), mimo to jednak i naszemu Lwowowi rozkazał rząd austriacki przyczyniać się znacznymi bardzo datkami do prowadzenia tej wojny i jemu kazano płacić niemałe kontrybucje wojenne. Od nieda-

*) Przy Nowem mieście, o dwanaście mil od Warszawy leżącym.

wna poczał się trochę więcej zaludniać, więc też i rzemieślnicy dopiero co poczęli dorabiać się dobytku, a już ich oderwano od łockia, igły, szydła i kazano pełnić obowiązki nielicujące z ich rzemiosłem, oderwano od warsztatów i polecono pełnić służbę tę, jaką dotychczas pełniło konsystujące tu wojsko, które w największym pośpiechu wysłano ztąd na plac boju*). A pomiędzy mieszkańcami przedmieść szerzono znowu niepokojące wieści o bezprawiach, jakich się wojsko polskie miało dopuszczać, gdziekolwiek tylko przyszło. Wieściami tego rodzaju chciano przestraszyć przedmieszczan, chciano zmusić ich do nieprzyjaznego wystąpienia przeciw wojsku polskiemu w razie, gdyby kiedyś stanęło pode Lwowem.

Tymczasem rzecz miała się wcale inaczej. Nie Polacy to, lecz Austriacy dopuszczali się owych bezprawii, jak się to niebawem okazało, a za

*) W Galicji wschodniej i zachodniej zostało wszystkiego podówczas 7400 rezerwy. Nakazano wprawdzie 20.000 rekrutów, ale ci nowozaciężni zbierali się pomalu i na mało mogli się przydać w tej wojnie, gdyż to byli wieśniacy nieżyczliwi Austriakom. („Rys historyczny kampanji odbytej w roku 1809 w Księstwie Warszawskim pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego. Poznań, 1869, str. 13“.)

dowód czego niechaj posłuży następujący list majora Hornowskiego do barona Gerin-gera, jenerała majora austriackiego, naówczas komendanta miasta Warszawy:

„Mości panie baronie!

„Dopóki korpus wojska austriackiego znajdował się w Księztwie Warszawskiem, nie miano zbytniej przyczyny do użalania się na sposób obchodzenia się z mieszkańcami tegoż kraju, lecz od-
tąd, jak wspomniany korpus wojska udał się do Galicji, a w Księztwie małe tylko oddziały ruchome pozostały, żołnierze tak w miastach jakoteż po wsiach popełniają straszne bezprawia przeciwko urzędnikom i mieszkańcom krajowym, z którymi się źle obchodzą i których strasznie zdzierają. Będąc pewnym, iż Jego królewiczowska Mość arcyksiążę Ferdynand nie może pochwalać takowego sposobu postępowania, sądzę, iż uczynię mu przysługę, gdy go o tem jak najprędzej zawiadomię. Mam przeto honor wezwać WCPana, Mości Panie jenerale, ażebyś raczył podać ten list Jego królewiczowskiej Mości arcyksięciu Ferdynandowi, gdyż cesarz IMĆ Napoleon uwiadomiony o bezprawiaach, jakich się wojsko austriackie w Księz-

twie dopusza, nie omieszka zapewne użyć prawa odwetu w Austrii *).

„Przyjm Mości Panie jenerale zaręczenie wysokiego mojego szacunku.

„Na Pradze dnia 19. maja 1809 r.

„Major dowódzca twierdzy Pragi
Hornowski“.

Agitowano więc po przedmieściach, a agitację tę prowadził nie kto inny, jak tylko nasłani urzędnicy sami, którzy w większej części nie godni nawet byli reprezentować tronu, i którzy — o czem zresztą wspominałem już powyżej — charakterem swym pozbawionym wszelkiej godności, pogardą swą dla mieszkańców - Polaków i brakiem taktu jętrzyli tylko umysły.

A tymczasem w stolicy księstwa Warszawskiego wszyscy patrjoci niczego bardziej nie pragnęli, jak wojny z Austrią, wierzyli bowiem, że w razie wojny Galicja niechybnie odzyskaną zostanie na powrót, a wierzyli, bo ufali ślepo powodzeniu wielkiego Napoleona. Nikt nieзваżał

*) List ten ogłosiła „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego“ w nr. 45, str. 606 i 607 (Warszawa dnia 6. czerwca 1809, we wtorek), zkąd go też przepisałem w celu objaśnienia powyższego ustępu.

nawet na to, że po jednej stronie stoi wielka armja austriacka, po drugiej garstka tylko Polaków, bo każdy chciał stawić czoło wrogom z wysileniem, każdy toczyć walkę niesprzykzoną, każdy dopełnić powołania swego!

Więc bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, potomkowie przodków historycznych i wyrobniicy chleba powszedniego, duchowni i świeccy, starzy i młodzi, w ogóle cała ludność warszawska, a nawet mieszkańcy z pobliskich okolic, słowem kto tylko i jeszcze potrafił podźwignąć rydel, spieszył na okopy i pracował około ich naprawy.

Z jakąż niecierpliwością wyglądano we Lwowie pod rządem, który ignorował zupełnie narodowość polską a językowi krajowemu żadnego nie czynił ustępstwa, gazet polskich wydawanych podówczas w stolicy księstwa Warszawskiego, jak np. „Gazety warszawskiej“ lub „Gazety korespondenta warszawskiego i zagranicznego“, które w nieodgadniony dla czujnej lwowskiej policji sposób sprowadzano potajemnie!

I tak upływał dzień jeden po drugim, aż nadszedł i dziewiętnasty kwietnia, ów dzień pamiętny w dziejach wojennych bitwy pod Raszy-nem, a po nim dwudziesty i pierwszy, na którym o godzinie piątej wieczorem podpisana zo-

stała umowa, w skutku której wojsko polskie ustąpić miało z Warszawy, a po tym znowu ten, w którym stoczono bitwę pod Grochowem i w którym zebrała się rada wojenna, którą generał Henryk Dąbrowski tak zakonkludował:

„Mości książę! Kiedy oni (Austriacy) do nas weszli, pójdźmy do nich. Ja wsiądę na bryczkę i pojedę do Wielkopolski i z tamtąd W. K. Mości 20.000 żołnierza przyprowadzę. Wasza książęca Mość zaś ruszaj z swoim korpusem do Galicji i tam za miesiąc podwoisz swoje siły“. Równocześnie prawie z tem przybył do księcia Poniatowskiego pułkownik Stofflet z rozkazem Napoleona w tych słowach: „Ponieważ wojsko polskie oddalone jest od głównej armji, cesarz zdaje się na gorliwość księcia; a gdy wojsko cesarza dąży do Wiednia, książę powinien wkroczyć do Galicji“. A w kilka znowu dni po tej radzie wojennej i po tym rozkazie Napoleona, wydał książę Poniatowski następującą odezwę do wojska:

„W głównej kwaterze w Okuniewie, dnia 3. maja 1809 r.

„Żołnierze! Dzień 3ci maja wślawiony drogą dla serca Polaków pamiątką, nie przestał być

dla nas szczęśliwym. Dwa lata ledwo minęły, jak poświęcenie orłów naszych oznaczyło, że pól-
 skiem jesteście wojskiem, a już zwycięstwa do-
 wodzą, żeście godnymi tego zaszczytu. Dziś o
 godzinie 2giej z rana szaniec przed-
 mostowy pod Górą przez przednią straż pod
 dowództwem generała Sokolnickiego, po uczynio-
 nem a nie przyjętem wezwaniu poddania się,
 bez wystrzału nadstawionymi bagneta-
 mi zdobyty został. 1800 ludzi, 50 oficerów,
 między którymi pułkownik, wzięci są w niewolę;
 trzy armaty dostały się w ręce nasze. Dowodzący
 generał Schauroth ledwie nam na krypie umknął...
 Generał Sokolnicki na czele kolumn prowadzący
 atak, okrył się chwałą. Pułkownicy: Sierakowski,
 Majczewski i Blumer, wszyscy oficerowie w tej
 sprawie użyci, nieustraszonymi się okazali. Pa-
 nami jesteście całego brzegu Wisły. Żołnie-
 rze! nie zwykłem wam pochlebiać,
 lecz dziś śmiało myśleć możecie, że
 z największymi zrównaliście się woj-
 skami, zasłużyliście na wdzięczność
 ojczyzny, a najchlubniejszą do niej przyłączy
 zadowolenie wielkiego cesarza Francuzów“.

Oddawszy zasłużone pochwały wojsku, taką za-
 raz odezwę ogłosił książę z głównej kwatery

w Wiązownie do niedawno „rewindykowanych” mieszkańców Galicji:

„Polacy! ziomkowie!

„My już dawniej zyskaliśmy niepodległość, jesteście Polakami, idźcie za naszym przykładem, niesiemy wam hasło jedności i swobody. Przyłóżcie się do wielkiego dzieła wskrzeszenia wspólnej ojczyzny!”

W liście zaś, który tego samego dnia wysłał do szefa sztabu wielkiej armji Napoleona, donosząc mu o zwycięztwach odniesionych nad Austryakami, tak się znówu wyraża (w tymże samym liście) o Galicjanach: „Znam ich uczucia, lecz nie mógłbym wzywać ich i zachęcać do łączenia się ze mną, gdybym ich nie zapewnił, że odzyskanie ojczyzny będzie nagrodą ich ofiar *).

Jeszcze tego samego miesiąca, bo w ostatnich dniach tegoż, zajęło wojsko polskie północne powiaty Galicji od Bugu aż do Wieprza.

*) Długo bardzo czekał książę na odpowiedź Napoleona, aż w końcu i nadeszła takowa, nie dawała jednak żadnej rękojmi, żadnej pewności, nie pozostawało więc nic innego księciu, jak tylko działać tak, jak mu rozum i miłość ojczyzny nakazywały.

Szóstego maja wypędziły dwa szwadrony polskie trzysta huzarów węgierskich z Kocka.

Dziwiątego maja jeden szwadron zajął Lublin, drugi pociągnął do Białej, trzeci zaś do Włodawy, gdzie zabrał cały transport ubiorów żołnierskich austriackich, wartujący więcej jak milion złotych*), 700 niewolników i odbił 3000 rekrutów galicyjskich.

Jedenastego maja przybył książę z główną kwaterą do Lubartowa. A czternastego maja wyjechał z Lubartowa do Lublina i to miasto obrał za stolicę tymczasowego rządu.

Wjazd ten i przyjęcie, jakiego książę tamże doznał, tak opisuje jeden z uczestniczących w tej uroczystości:

„Dnia 13. b. m. przybyłem do Lublina, a nazajutrz z rana wjechał książę minister wojny. Była wielka parada. Książę ze sztabem siedząc na koniach, stał na Krakowskim przedmieściu naprzeciw Kapucynów. Wojsko najczystiej ubrane, ciągnęło koło niego do obozu, potem na czele grenadierów wjechał w miasto, od którego oddał mu prezydent klucze, a potem udał się do kościoła P. Marji, przy drzwiach

*) „Rys historyczny kampanji z roku 1809“, str. 44.

którego przyjęło go duchowieństwo i święconą wodę podało. Wyszła msza wielka, po niej były suplikacje przy wystawieniu N. Sakramentu, *Te Deum*, nakoniec zaśpiewano modlitwę w tych słowach: *Sa'vum fac Dominem Imperatorem Napoleonem et Fridericum Augustum Regem nostrum*. Na całym tym obrzędzie religijnym znajdował się Krajskapitań z innymi urzędnikami cyrkulowymi. Wieczorem o ósmej nastąpił bal, dany od obywatelów przeszło na dwieście osób. U wieczery siedzieli sami oficerowie i wybrani żołnierze pomiędzy damami, a ich ojcowie i mężowie przy orderach i błyszczących od złota karabelach asystowali do stołu pilnując, żeby nam na niczem nie brakowało.

„Po wieczery rozpoczęły się tańce, które książę minister zagaił tańcem polskim z JW. Seweryną Potocką a potem z Grabowską. W sali, gdzieśmy jedli, był transparent wyobrażający słońce wschodzące z za gór i lasów, pod nim zaś taki napis:

Naród budzę uśpiony, smutną postać ścioram,
Spędzam grubą pomrokę i szczęście otwieram.

„W czasie stołu spełniano różne toasty, a między innymi: Niech żyje Napoleon! Niech żyje ojczyzna! które oknami ludowi podawano, a z pod nich po całym rozlegały się mie-

ście. Podczas wchodzenia, parady i wychodu wojska, co najmniej dwie godziny zabrało, nieustannie brzmiały okrzyki: Niech żyje Napoleon i ojczyzna!

„Dnia 15. — pisze dalej tenże sam uczestnik — wyjechał książę z Lublina. Dnia 19. weszliśmy w starą Galicję. Dnia 18. zdobyli nasi szaniec przedmostowy pod Sandomierzem, a potem i same miasto *), zabraliśmy z szanцу 11 dział

*) Sześć armat — pisze autor „Rysu historycznego kampanji z roku 1809“ na str. 50 — dostało się tam w moc zwycięzców, z 1500 ludzi załogi zaledwie 500 uszło do miasta, 1000 było jeńców, rannych i zabitych... Zawarto układ tej samej nocy. Załozde austriackiej zostawiono 12 godzin do ustąpienia... Wieczorem 18. maja przeciągnęła przed wojskami polskimi i udała się ku Krakowu. Załoga składała się w znacznej części z Galicjanów, a ci skoro spostrzegli ziomków swoich, narodowe znaki, tłumem wystąpili z szeregów austriackich, wołając, że chcą zostać z braćmi swoimi. Dowódcy austriaccy pochyłili głowę i nie stawili oporu. 800 ludzi przyłączyło się do zwycięzkich bataljonów.

wielkich *), wiele amunicji, broni i jeńców. Dziś zdobyty bagnetem Z a m o ś ć **), bo żołnierze nasi mało co chcą strzelać, ale proszą, aby iść na bagnety, czego Niemcy nie lubią. W tej twierdzy zdobyto 40 dział po większej części 24 i 18 funtowych, i wielkie magazyny wszystkiego. Ruszył książę wódz ku R z e s z o w u, a ztamtąd do Krakowa, gdzie wkrótce będziemy. Zdobyczy mamy wiele na skarbie austriackim; sama sól w jednym magazynie zabrana, 50000 cz. zł. w kuran. wynosi. Dostały się nam przecie gdzieniegdzie dosyć znaczne kasy. Ja dostałem po Niemcach parę pięknych koni z porządnym zaprzęgiem i bryczką. Dziś przyprowadzono tu ***) schwytanego na gościńcu pod Jarosławiem Kreiskapitana, dwóch konsyljarzów, trzech kancelistów, oficera z 89 żołnierzami, tudzież będącą przy nich kancelarję i kasę, wynoszącą 80 tysięcy reńskich (??) przez połowę w dobrej monecie, a połowa w bankocetlach. Nie mogę więcej pisać, bo goniec na

*) Nie 11, tylko sześć, jak utrzymuje autor „Rysu historycznego kampanji z r. 1809“.

**) Z 19. na 20. maja 1809 r. wzięto szturmem fortecę Z a m o ś ć.

***) List ten pisany był w U l a n o w i e 20. maja 1809 roku.

Pragę odjeżdża, to tylko dodam jeszcze, iż po wszystkich miasteczkach, przez które przechodzimy, księża z krzyżem, żydzi z przykazaniami naprzeciw księcia wychodzą, a lud pocziwy wynurza ukontentowanie swoje okrzykami i płacze z radości, że swoich dawnych braci znowu ogląda*).

Oto wierny obraz przygód wojennych i przyjęcia, jakiego doznawało wojsko polskie po drodze, posuwając się pod serce Czerwonej Rusi, a stolicę królestw Galicji i Lodomerji.

Doprowadziwszy w tak krótkim czasie do tak świetnych rezultatów, po zdobyciu Sandomierza a w dzień zdobycia Zamościa ogłosił książę Poniatowski taką odezwę**) do mieszkańców Galicji:

„Polacy Galicjanie!

„Gdym na ziemię waszą niegdyś ojcom waszym wspólną z wojskiem polskim pod moją komendą zostajacem wchodził, przez skromną do was jako do braci odezwę chciałem najprzód

*) Dodatek do nr. 44 „Gazety warszawskiej“ str. 744, 745. (Warszawa 3. czerwca 1809 r.)

**) Datowana w głównej kwaterze w Ulanowie dnia 20. maja 1809 r.

doświadczyć, czyli nimi istotnie być nie przestaliście.

„Przyjęliście nas wszędzie, obywatele, jak się spodziewać należało, a zapal wasz na widok żołnierza polskiego, (który po Europie wszędzie zbiera laury) i naturalna serc jednorodnych skłonność jest tak widoczną, że bynajmniej wątpić nie mogę, abyście obok nas ochoczo stanąć nie mieli i dzielić trudy wojny przez miłość ojczyzny Polakom uprzyjemnione. Wreczcie, gdy arcyksiążę Ferdynand przez ogłoszone drukiem wezwanie przedsięwziął był odciągnąć Sasów od wierności swemu królowi i proponował im, aczkolwiek bezskutecznie, razem z ochotnikami polskimi formować wolne bataljony, z tem mocniejszą pobudkązywam was bracia do wstąpienia w nasze rotę, w których już od dwóch lat wielu z waszych ziomków z chlubą za ojczyznę i najmilszy dla serca Polaka walczą interes.

„Idźcie za tym przykładem i za waszem czuciem, którego ani przytłumić ani wstrzymać nie zdołacie.

„Pomnijcie bracia, cośmy w czasie ostatniej wojny uczynili, gdy dla odzyskania bytu naszego, powodowani jedynie nadzieją, na własnej ziemi

niszczącą majątki nasze, walczyliśmy z wytrwałością i poświęceniem.

„Wierzajcie mi bracia, że nagrodę zasługa uprzedzić powinna i skutek wypływa z przyczyny; egoiści tylko i zimne dusze tej wielkiej prawdy pojąć nie potrafią; prócz wzgardy dla ich obojętności pozostanie im wieczny wstyd i wyrzuty w podzielu.

„Polacy wszędzie podobnymi sobie być muszą, a po srogich doświadczeniach ubiegać się wszystkim należy równie o obywatelskie jak i rycerskie wieńce.

„Dan w głównej kwaterze w Ulanowie dnia 20. maja 1809 r.

Józef książę Poniatowski.

„Zgodno z oryginałem: Intendent generalny Galicji

Rajmund Rembieniński.“*)

Temi słowy odezwał się książę Poniatowski do rewindykowanych mieszkańców Galicji w ogóle

*) „Gazeta korespondenta warszawskiego“ i zagranicznego nr. 46 (z Warszawy dnia 10. czerwca roku 1809, w sobotę) str. 627. „Gazeta warszawska“ nr. 45 (z Warszawy dnia 6. czerwca 1809 roku, we wtorek) str. 766, 767. „Rys historyczny kampanji z r. 1809“, str. 55, 56.

ośm zaś dni przed tem tak znowu do młodzieży galicyjskiej, do owych pogrobowców, którzy ujrzeli światło dzienne już po strasznej katastrofie rozbitcia Polski, którzy wzrosli już na mogile ojczyzny:

„Józef książę Poniatowski, generał dywizji, wódz naczelny wojsk polskich i t. d.

„Chcąc dać dowód mego szacunku i zaufania dla Polaków, obywateli Galicji, wzywając szlachetną ich młodzież do czynienia służby wojskowej przy moim boku, postanawiam, aby niezwłocznie utworzyła się w Lublinie chorągiew konna przewodnich moich, której organizatorem i komendantem mianuję niniejszem mego adjutanta Stanisława Miączyńskiego.

„Chorągiew ta składać się ma jak następuje:

„1 chorąży kapitan Miączyński, 1 porucznik, 1 podporucznik, 1 sztandarowy, 1 sierżant starszy, 4 sierżantów, 8 kaprali, 2. trębaczy, 60 przewodnich, Razem 79.

„Oficerowie tej chorągwi wybrani będą z pomiędzy Galicjanów, którzy już służyli w wojsku polskiem i mianowani przezemnie samego. Podoficerowie wybrani będą z młodzieży, która przybędzie na przewodnich i mianowani przez chorążego.

„Przewodni uzbrojeni będą w pałasze i pistolety. Mundur tej chorągwi będzie: frak zielony z wypustką i kołnierzem karmazynowym, spodnie tego samego koloru, kamizelka biała. Krój munduru strzelców konnych polskich, guziki, akselbanty złote, czapka niedźwiedzia.

„Zalecam kapitanowi Miączyńskiemu, aby jak najspieszniej zatrudnił się uformowaniem tej chorągwi i publikując niniejsze moje postanowienie, wezwał imieniem mojem młodzież polską galicyjską do przybywania z końmi i potrzebnymi rekwizytami.

„Spodziewam się, iż młodzież ocenić potrafi zaszczyt być pierwszą zwołaną do oswobodzenia ojczyzny, przyłożenia się do dobra jej i zasłużenia na chlubne walecznych nagrody.

„Dan w kwaterze głównej w Paryszowie dnia 8. maja 1809 r.

„Jenerał wódz naczelny wojsk polskich
Józef książę Poniatowski.

„Zgodnie z oryginałem pułk. komendant głównej kwatery
Nowicki“.)

*) „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego“ nr. 47 (z Warszawy dnia 13. czerwca r. 1809, we wtorek) st. 647.

Dodawać nie potrzebuje, że powyższe obydwie odezwy nie pozostały bez skutku, lecz znalazły odgłos i poparcie wszędzie, gdziekolwiek tylko dostały się. Szlachta poczęła się teraz bardzo licznie zjeżdżać do Lwowa a w ślad za nią po uścielonej fortuną drodze posuwały się także trzy szwadrony jazdy polskiej z generałem Kamińskim na czele pod samo serce Czerwonej Rusi, niedawno niby rewindykowaną stolicę królestw Galicji i Lodomerji.

W skutek tego napływu mnóstwa szlachty utworzyły się teraz we Lwowie dwa światy: świat polski, wyczekujący z największą niecierpliwością wiadomości o zwycięztwach odniesionych, i świat niemiecki, wystraszony, wyczekujący z obawą każdego jutra. A ponieważ to jutro mogło być dlań i ostatniem już, więc w przededniu jeszcze trapił i jątrzył wszystko co polskie.

Tą samą drogą, jak gazety warszawskie, o których powyżej wspominaliśmy, przywożono do Lwowa również wszystkie odezwy, proklamacje, dzienne rozkazy do wojska polskiego, a pomiędzy tymi także i różne wiersze ulotne, okolicznościowe, jakie tylko ogłoszone zostały w Warszawie. Przywiezione do Lwowa, w kilku dniach znane już były całemu światu polskiemu, podawano je so-

bie z rąk do rąk, przesyłano z domu do domu, gromadzono się wieczorami i odczytywano z lubością. Mało było niechybnie w r. 1809 pomiędzy mieszkańcami Lwowa takich, którzyby nie znali Bogusławskiego „Krakowiaków i Górali“. Pamiętano dobrze jeszcze ów wieczór, kiedy operę tę dawano po raz pierwszy w teatrze letnim, który zbudował Bogusławski w ogrodzie Jabłonowskich. Z całej prawie Galicji zjeżdżały się wówczas rodziny do stolicy na ten wielki festyn, którym miała być pierwsza reprezentacja „Krakowiaków i Górali“. Staczano formalne walki o bilety. Pamiętano i owe frenetyczne oklaski, którymi zagrzynał teatr, kiedy ujrzano narodowe stroje na scenie i usłyszano ochocze piosnki polskiego ludu. Do tej opery dołączył Bogusławski w roku 1809 nową scenę, w której pełno było aluzji do wojska polskiego, do Austriaków, do księcia Józefa i t. d., a pomiędzy odezwami i dziennymi rozkazami przywieziono i ten świeżo przez Bogusławskiego napisany dodatek z Warszawy do Lwowa. W kilku dniach znał go już cały świat polski, piosnki przeszły od razu w usta ludności, nucono je po ulicach, śpiewano po domach, a w tydzień już każdy niemal ulicznik powtarzał zwrotkę:

Damy poznać, że krew nasza
 Nie z dawnej nie traci,
 Dalej wszyscy do pałasza
 A brońmy współbraci!

Znał ową scenę dodatkową cały świat ówczesny polski we Lwowie, czytano ją, powtarzano i lubowano w niej, zdaje nam się więc, że uprzedzimy tylko chęci czytelników, zamieszczając ją na tem miejscu w całości:*)

„Gdy Krakowiaki wspólnie z Góralami mają już udać się na ucztę weselną, daje się słyszeć w oddali trąbka wojskowa. Wszyscy biegną zdziwieni coby to miało znaczyć, a Bardos student woła:

Ale cóż to za ogłos, co ta trąbka znaczy?

Wawrzyniec (patrzając za kulisy).

Wojsko jakieś tu idzie...

Stach.

Wojsko!... nieinaczej.

Jeden z Krakowiaków wpada i woła
 z radością:

Ach bracia, przyjaciele, radujcie się wszyscy,

*) Inny pamiętnik niemiecki wspomina o tej scenie. My ją podajemy w całości, wypisując z rękopismów Biblioteki Ossolińskich w tem przekonaniu, iż miłym będzie przypomnienie tego, co naszych pradziadów tak entuzjazmowało.

Bóg spełnił prośby nasze, już Polacy blizcy!
 Widzicie te proporce i te liczne szyki?
 Spuszczają się wąwozem po za Kościelniki,
 Przez Mogiłę wej pójda, pewno do Krakowa!

Miechodmuch.

Lecz zkądby to Polacy? co za próżna mowa?

Bartłomiej.

To to wasze nic nie wiesz?

Miechodmuch.

Słowa nie słyszałem.

Jonek.

Bo wasze tylko żyjesz z kropielnicą, z mszałem
 Kiej jampułki wypróżnisz, organy nastroisz,
 W niedzielę łykniesz w karczmie, o resztę nie
 stoisz

My zaś codziennie prawie do miasta jedziemy
 Słuchać, czy o Polakach co się nie dowiemy,
 Ale te Austriaki tak wieści nicują,
 Że co Polacy robią, sobie przypisują.

Stach.

Ja jednak zasłyszałem cokolwiek z klasztoru,
 Ongi, kiedym drwa rąbał, gadał do przeora
 Ksiądz Hilary przed bramą, wróciwszy z Krakowa:
 Że się dla nas otwiera wej nadzieja nowa;
 Że Polacy już mieli dobyć Sandomierza,
 Że ich forpocztę ongi weszły do Szkalmierza,

Że ucieka napastnik, wzięwszy tęgie tuzy,
 Że pojutrze w Krakowie mają być Francuzy,
 Że wkrótce znowu będziem Polacy jak dawni,
 I straszni najezdnikom i wielcy i sławni!

Bardos.

A wy biedni, wy chciwej przemocy ofiary,
 Coście pod obcym panem cierpieli bez miary,
 Zapał, który w was widzę — ten mnie przekonywa
 Że się w was jeszcze miłość ojczyzny odzywa.
 Pograżeni w ucisku, wiedzieć nie możecie,
 Co się istotnie działo i dzieje na świecie.
 Dowiedzcie się więc prawdy dla waszej pociechy,
 Bóg, który lat trzydzieści karał nas za grzechy,
 Sprawiedliwości swojej już koniec położył,
 Spojrzał łaskawie na nas — chce, by Polak ożył.
 By dawną odzyskawszy i całość i sławę,
 Zgodą, cnotą i męstwem poprawił swą sprawę.
 Już dawniej przez Wielkiego moc Napoleona,
 Częstka naszej ojczyzny została wrócona,
 Wrogi, co ją na sztuki chciwie poszarpały,
 Znowu ją podbić, zedrzeć i zagarnąć chciały.
 Ale to męstwo, które Bóg wrócił Polakom,
 I zwycięstwo i sławę dało naszym znakom.
 Nieprzyjacielskie hufce zniesione zostały
 I nad czarnymi orły wzniósł się orzeł biały!
 Opowiem wam w krótkości, jak się ma rzecz cała.

W s z y s c y.

O Boże! niech ci za to będą dzięki, chwała!

B a r d o s.

Wiecie, jak tu niedawno idąc Austriacy,
Przegrażali się dumnie: „że zginą Polacy!
Że w małej liczbie, sami, bez żadnego wsparcia.
I jednego ich wojska nie zniosą natarcia“.

Ale się ich chępliwość wkrótce przekonała,
Że nie liczba, lecz męstwo cuda w boju działa.
Stanęli pod R a s z y n e m w bliskości Warszawy,
Tam do najpierwszej przyszło z naszymi rozprawy;
Połową prawie mniejsze nasze wojsko było,
Lecz tysiące zgromiwszy, z placu nie ruszyło.
Tam pułkownik Godebski, godny sławy wiecznej,
Sam na czele przywodząc ósmy pułk waleczny,
Trzykroć ranny, krwią zbaczon nie pomnąc swej
zguby,

Do samej śmierci walczył dla ojczyzny chluby!
Nazajutrz, wódz najwyższy, wódz rozsądny, dzielny,
Wódz z krwi Piastów, wódz godzien sławy, nie-
śmiertelny

Chcąc ocalić i wojsko mniejsze przez połowę
I skutecznie wielkich zawodów osnowę,
Przeszedł za Wisłę i wnet wkroczył
w wasze kraje,
Przez co wolności, szczęścia nadzieję wam daje.

D o r o t a.

Boże! daj nam pod polskie wrócić panowanie!

B r y n d a s.

Zrób znowu z nas Polaków, o Przedwieczny Panie!

B a r t ł o m i e j.

Pozwól nam ztąd wypędzić te wej Boże bicze!

B a r d o s.

Wkrótce znikną do szczętu hufce napastnicze,
Otoczeni są w koło i biją je wszędy,
Skarano już pod P r a g ą ich śmiałe zapędy,
Tysiąc naszych większą się liczbą nie trwożące,
Rozprószyło lub wzięło całe trzy tysiące!

Pod G ó r ą, na przeprawie, po jednym wystrzale,
Z bagnetem tylko w rękę, już byli na wale.

Pod T o r u n i e m kilkaset, oraz pułkownika
Zabito, reszta w nocy z Warszawy umyka.

Wziął Z a m o ś ć z mnóstwem armat dzielny P e l -
l e t i e r.

Francuz, co się dla Polskiej sprawy mężnie bije.

Wzięto wreszcie S a n d o m i e r z, L u b l i n i w e
L w o w i e

Już polskie orły nasi zatknęli ziomkowie!

Całe księstwo Warszawskie chwałebnie
powstało,

I dowody miłości ku ojczyźnie dało.

P ł o c k i e, Ł o m ż y ń s k i e, oraz K a l i s k i e
P o d l a s i e

Szlachta, mieszczanin, rolnik, wszystko stawa
w szyki,

Wreszcie zwycięzcy do nas i tu się zbliżają,
Dziś jeszcze do Krakowa pewno zawitają.

Rzucajcie wieńce, godne ich mężstwa i pracy,
I wołajcie wraz ze mną: Niech żyją Polacy!

Niech żyją!!!

Bracia! niech z nas każdy bieży

Wszystko poświęcić należy

Damy poznać, że krew nasza

Dalej wszyscy do pałacza

Morgal.

Śmierć jest niczem dla ojczyzny

Mawiał Morgał stary,

Mile dla niej srogie bliźny

I mile ofiary.

Ja, syn jego nieodrodny,

W tem się z nim nie zminę,

Chcę żyć jak Polak swobodny,

Albo mężnie zginę!

D o r o t a.

Idźcie bracia, idźcie dziatki,

Niech was Bóg prowadzi,

Tak wam siostry, tak wam matki,

Tak wam sława radzi.

Łzy wam nasze poświęcimy

Jeżeli zginiecie,

Wszystko ojczyźnie dajemy,

Dając nasze dzieci.

B a s i a.

Jeśli waleczni młodzieńce

Z zwycięstwem wróćcie,

Czekają was sławy wieńce,

Czeka lubie życie.

Wtenczas w twojem uściskanin

Zawołam z radości:

I ty byłeś też w powstaniu,

Godnyś mej miłości!

O r g a n i s t a.

Choć, brzuchaty, choć bez grosza,

Choć bez powołania,

Wsiadam na mego siwosza,

Idę do powstania.

Nie wiele tam pewno zrobię,

Bom zbyt ciężki ciura,

Ale w tyle stanę sobie,

Będę wrzeszczał: Hura!

Student.

Objawilem wam nadzieje,

Blizkie są swobody,

Lecz Bóg rządzi ludzkie dzieje

Jego proście wprzody.

On sam widząc wasze męztwo,

Waszą dobrą sprawę,

Da wam zupełne zwycięztwo

I wielkość i sławę!

Świat polski entuzjazmował się, świat niemieckich urzędników, jak widać z pamiętnika, drżał o każde jutro, a tymczasem jątrzył i dokuczał...

W tymże samym czasie grano w Warszawie komedjo - operę Dmuszewskiego pod tytułem: „Dworek na gościńcu“. Grano ją jednakże również ze zmianami, podobnie jak „Krakowiaków i Górali“, o czem dopiero co powyżej wspomnieliśmy. Brzuchalskiego, jedną z głównych figur w operze Dmuszewskiego, przerobiono na Barnabasa, komendanta inwalidów, który zemknąwszy z Warszawy, kupuje dworek w Galicji, pe-

wny, że tu pod skrzydłami dwugłowego orła
użyje spoczynku, a nadto dodano kilkanaście
śpiewek okolicznościowych i tak przedstawiono
tę operę w Warszawie podówczas. Zaledwie dni
kilkanaście upłynęło, a już po ulicach Lwowa
słyszeć można było śpiewających pauprów:

Przez lat kilkadziesiąt niestety!

Obce tu znosząc facjaty,

Jakże się cieszą kobiety,

Widząc znów dzielne Sarmaty.

Doznane nieszczęście słodzi,

Że dziś wiem dla nich wianki,

Były zawsze to dowodzi

Polkami Galicjanki.

Zaledwie policja uporała się z jednym, już na
innej ulicy odezwał się drugi:

Kiedy pierwsze hasło dano

Spieszyć do wojennych znaków,

W tydzień z tryumfem ujrzano

Tysiące zbrojnych Polaków.

Gdzie miłość ojczyzny włada,

Tam potężna moc oręża,

Nasz młodzik dziś na koń wsiada,

Jutro walczy i zwycięża.

Słyszał nasz naród od dawna,

Że wspierał obce przychodnie

I dziś ta gościnność sławna
 Dała im tu żyć swobodnie,
 Przy sercu piastując gady
 Przecież już wyznać pozwoli,
 Że nad wszystkie krzywdy, zdrady,
 Niewdzięczność najbardziej boli.

Lub:

Żołnierz dla kraju obrony
 Kiedy się poświęci cały,
 Winien wawrzynem wieńczony
 Skończyć życie pełne chwały.
 Teraz zaszczytni zwycięstwem
 Żadnemu już nie ubliżę,
 Każdy krwią, zasługą, męstwem,
 Zyskał i szlify i krzyże!

Wszystkie te śpiewki z opery „Dworek na gościńcu“ w kilku dniach znane już były w całym Lwowie, znało je tak samo każde chłopię, jak i zgrzybiały starowina. Śpiewano i cieszano się, lecz czyż mogło być inaczej, kiedy po uścielonej fortuną drodze, wyprawa polska zbliżała się coraz bardziej ku stolicy królestw Galicji i Lodomierji.

Cieszyli się mieszkańcy Lwowa, a uciechę tychże poczęły wkrótce podzielać także i resztki wojska austriackiego, jakie pozostały we Lwowie. Żołnierze bowiem ci byli podobnie jak i miesz-

kańcy Polakami, byli to Polacy-rekruci zabrani świeżo do wojska. Jeżeli zaś sama wieść o zbliżaniu się wojska polskiego w wysokim stopniu zaniepokoiła Niemców, nie trudnem będzie pojąć, jak okropnie musieli się przerazić, widząc podobne usposobienie w wojsku.

Poczęli więc przemyśliwać już nie nad środkami obrony, lecz jak ratować to, co było własnością rządu, i postanowiono przedewszystkiem wytransportować wszystkie przybory i składy artylerji.

Przybory te i składy podzielono na trzy części, czyli trzy transporta, a że poruczników w mieście było zbyt mało, więc trzem urzędnikom z izby obrachunkowej (drei Buchhalterei-beamten) nakazano prowadzić te transporty i czuwać, ażeby pośród drogi Polacy tychże nieza-brali. Dwa pierwsze dostały się szczęśliwie na miejsce przeznaczone, ostatni jednak wysłano za późno, więc urzędnik prowadzący takowy, widząc zbliżające się wojsko polskie, polecił wiozącym zawrócić i przez Duklę poprowadził transport do Węgier.

Tą samą drogą poczęto następnie wywozić ze Lwowa wszystkie pieniądze erarjalne,

jakie się tylko w kasach znajdowały *), a pieniędzy tych miało być milionów czternaście w banknotach, a 500.000 reńskich złotych i srebrnych **). Wraz z pieniędzmi wywieziono do Węgier także i maszynę do stęplowania papieru ***).

Uporawszy się z jednym i z drugim, zajęto się losem urzędników. Niemcy radzili o losie Niemców, ci co radzili wiedzieli, że ci drudzy przyszli tutaj nie po co innego jak tylko, ażeby się im dobrze działo, więc też i nie długo namyślając się, postanowili wszystkim bez różnicy tak zostającym w czynnej służbie jak i emerytom wypłacić trzymiesięczną pensję z góry. I jak postanowiono tak też i uczyniono, poczem z największym pośpiechem poczęto wywozić mąkę i zboże z piekarń wojskowych, a proch i kule ze składów. Wraz z prochem i kulami wysłano także i dwanaście armat dużych, lecz ar-

*) Des Zahlamts, der Bankozettelkasse, des Münzprobiramts.

**) 14 Millionen meistens Bankozettel und 500.000 Gulden Gold und Silbermünze. (Die Stadt Lemberg im Jahre 1809, str. 3.)

***) Papierstempelmaschine.

mat samych tylko, w pośpiechu bowiem zapomniano o lawetach!

Wywiózłszy więc wszystko co tylko jakakolwiek wartość miało ze Lwowa, wyruszył generał Kessler wraz z 700 żołnierzami i 4 pozostawionymi armatami pod Żółkiew naprzeciw zbliżającego się wojska polskiego, a równocześnie całą kasę wojenną wraz z aktami komendy jeneralnej wysłano do Stanisławowa.

Niezwłocznie potem zajęli mieszczanie lwowscy (die hiesige Bürgermiliz) odwachy i poczęli pełnić służbę. Było to 23. maja.

Dnia następnego o godzinie pierwszej w południe wyszły z miasta ostatnie resztki wojska austriackiego. Resztki te wyprowadził feldmarszałek-porucznik książę Hohenlohe. Była to rezerwa regimentów: Strauch, Beaulieu, Kotuliński, Pallet-Latour, de Ligne i Würzburg. Książę Hohenlohe pomaszerował wprost do Stanisławowa, a dwa dni później udał się tam za nim i generał Kessler, przeszedłszy o godzinie drugiej po północy po cichutku przez Lwów.

Ów świat niemiecki do niedawna jeszcze tak głośny, tak hałaśliwy, rozkazujący i urągający, oniemiał teraz i skrył się po domach. Po

wyjsciu wojska nie widać go było nigdzie, ani na ulicach, ani po publicznych lokalach, gdzie przed niedawnem gromadził się i sarkał na wszystko co polskie.

Lecz każda niepewność przykrzejszą jest od choćby smutnej bardzo rzeczywistości. Niemcy dłużej w takiej niepewności żyć nie potrafili, więc nabrali odwagi, powychodzili z kryjówek i uradzili wysłać burmistrza Lorenza wraz z dziesięcioma radcami do Żółkwi do wojska polskiego. Deputacja ta miała błagać o szanowanie życia i mienia Niemców! Nie sprawiła się jednak tak, jak sobie tego życzano, bo powróciła z niczem, zastawszy tylko trzech (!) żołnierzy polskich w Żółkwi.

Wróciła więc dawna obawa, dawny niepokój, które się jeszcze bardziej zwiększyły, kiedy na rynku lwowskim dnia 23. maja publikowano następujący list generała Aleksandra Różnieckiego:

„Mam zaszczyt uwiadomić niniejszym listem moim szanownych urzędników magistratu lwowskiego, iż na dniu dzisiejszym oddział wojska pod dowództwem mojem będący, zajmie miasto Lwów. Przyłączona tutaj odezwa do obywateli Galicji, wydana przez naczelnego komendanta wojsk pol-

skich, powinna uczynić spokojnemi osoby wszelkiego stanu i wyznania.

„Lwowianie! Zatknięte będą dzisiaj na murach waszych orły polskie, zafarbowane krwią współbraci waszych, którzy się przedzierają do was przez liczne hufce nieprzyjacielskie. Nie lękajcie się wojska polskiego, los jaki wam opatrzność gotuje, obchodzi nas równie, jak nasz własny.

„Potężny cesarz Francuzów, Wielki Napoleon, zajmwszy całe Niemcy, opanowawszy Wiedeń przebywszy Dunaj, głęboko wkroczywszy w Czechy i Morawę, zbliża się do granic waszych. Jeżeli wojska jego niewyciężone wkroczą w granice wasze, wspomnijcie, że wódz onych jest mściciel narodów obrażonych, i że on jest ten sam, co swą prawicą dobył imię Polaka z grobu“.

Bali się więc Niemcy i niepokoiли, a jednak mimo to wszystko gdzie tylko mogli dokuczali mieszkańcom Lwowa, jak świadczy o tem to wszystko, cośmy powyżej już opowiedzieli, jak niemniej i to, co właśnie kończąc ten rozdział opowiedzieć chcemy.

Nieopodal dzisiejszych gmachów Namiestnictwa stoi na wzgórzu kościół i klasztor księży Karmelitów trzewiczkowych. Pierwsze początki klasztoru karmelitańskiego we Lwowie

sięgają pierwszej jeszcze połowy piętnastego wieku. Już bowiem w r. 1443 Karmelici posiadali mały klasztorzek drewniany z kościółkiem św. Leonarda na przedmieściu Halickiem, zbudowany przez Jana z Czyżowa Ligezę.

Był to jednakże czas, w którym zwyczajnym kresem napadów Ordy tatarskiej bywała nasza stolica, do której zmierzali Tatarzy trzema różnymi szlakami, niosąc zewsząd trwogę śmierci i spustoszenia.

To też i niedługo cieszyli się Karmelici swoim klasztorkiem i kościółkiem. W niewiele bowiem lat po zbudowaniu spalili go Tatarzy, Karmelici zaś widząc, iż owe pamiętne szlaki tatarskie, jakby trzy w ustawicznym locie wyprężone ku stolicy naszej strzały pogańskie i dalej bezprze-stannie grożą, ociągali się długie czasy z odbudowaniem pierwotnej swej siedziby.

Dopiero na schyłku szesnastego stulecia, bo w roku 1599, przedsięwziął ówczesny arcybiskup Jan Dymitr Solikowski Karmelitów (sprowadzonych z Krakowa) osadzić przy kościele (N. Marji Panny Śnieżnej), który zbudował Kazimierz Wielki, bezzwłocznie po zajęciu (na podstawie przysługującego mu prawa spadkowego po zmarłym bezpotomnie Bolesławie Trojdenowiczu) Rusi halickiej w r. 1340; szerzące się jednakże w na-

stępnym już roku — pisze dziejopis klasztoru — „powietrze morowe“, niemniej śmierć arcybiskupa, udaremniły ten zamiar. W lat dopiero kilkanaście (1613 r.) obywatel lwowski Wojciech Makuch odstąpił Karmelitom dom swój i grunt na przedmieściu Halickiem, Stanisław Bonifacy Mniszech, starosta lwowski, dostarczył potrzebnych do budowy materiałów, a szczodroliwość pobożnych dopomogła wznieść w ciągu następnych lat kilku nowy przybytek OO. Karmelitom.

W roku 1789 przenieśli jednakże Niemcy parafię do kościoła św. Andrzeja OO. Bernardynów, kościół odebrano na fabrykę jedwabiu*), Karmelitom zaś pozwolono przeprowadzić się do zniesionego klasztoru Karmelitów bosych. Tym ostatnim na wybudowanie klasztoru zapisał Aleksander Ostroga książę Zasławski w roku 1634 dziesięć tysięcy złotych polskich, kanclerz zaś lwowski Aleksander Kuropatwa kamieniołomy we wsi Zniesienie, niemniej wszelkie dochody z tejże.

Za pomocą więc księcia i kanclerza powstał

*) Ładny ten kościół zburzono przed kilkoma dopiero laty i na miejscu tego zbudowano gimnazjum polskie.

dotychczas istniejący kościół z klasztorem, który w r. 1789 Karmelici dawnej obserwy, pospolicie zwani trzewickowi, odebrali w posiadłość po rozpedzonych Karmelitach bosych.

Nie wiele więc brakowało, ażeby i księża Karmelici trzewickowi poszli byli na tułaczkę i poniewierkę, podobnie jak owi wszyscy inni mnisi, o których we wstępie do tego pamiętnika wspominałem.

Żarliwi o wiarę i zachowanie kościołów i klasztorów dziadowie nasi widząc, że w tak wielu już miejscach, gdzie do niedawna wizerunek Królowej Polski nurzał się w powodzi światłości, lub zkład Matka Boża patrzyła na długie szeregi pokoleń, lub gdzie pobożność ubierała obraz patrona Polski w sztuczne kwiaty, bo go już od dawna przystroiliły inne żywe, duchowe kwiaty, legendy ludu, powieści cudowne, rozsiadł się teraz kramarz lub zakwaterował żołnierz, lękali się o zabór każdego z pozostałych jeszcze kościołów, obawiali się, ażeby i tych jeszcze nie pozamykano, do których spieszyli dziennie wypłakać boleści swoje po rozbiciu Polski, i gdzie gorąco błagali, ażeby napowrót dostali się pod rząd polski.

I otóż właśnie teraz, kiedy chwila ta zdawała się już niedaleką, rozniosła się po Lwowie wieść, że Niemcy w przededniu złożenia swoich rządów

zamierzili zamknąć kościół i klasztor OO. Karmelitów i urządzić tam szpital dla wojskowych.

Wieść ta obiegła w kilku godzinach całe miasto; zaniepokojeni Lwowanie podawali ją sobie z ust do ust, a z miasta tego samego jeszcze dnia dostała się i na przedmieścia pomiędzy tamtejszą ludność, pośród której rozsiewano przed niedawnem różne baśnie o zbliżającym się wojску polskiem, jakoby takowe miało dopuszczać się okrucieństw, czyli inaczej, którą podburzano przeciw wojsku polskiemu.

Niedługo potem gromady przedmieszczan spieszyły do miasta wywiedzieć się o prawdzie, nie dowierzano bowiem, ażeby Niemcy mieli na tyle jeszcze odwagi *).

Lecz tu dowiedziano się, że rzecz ma się w istocie tak, że OO. Karmelitów już o tem zawiado-

*) Światlejsi i uczciwsi Niemcy sami potępiali to postanowienie rządu. „Minder glücklich und umsichtig war man dabei auf die Kirche des Karmelitaner - Kloster gefallen — pisze Festenburg — und schon war dessen Räumung und die Umwandlung der Kirche in ein Lazareth beschlossen und angeordnet, als bei der Ausführung dieser Verfügung eine ganz unerwartete Volksbewegung dieselbe vereitelte.

miono i że nazajutrz po sumie to postanowienie rządu będzie ogłoszone z ambony.

Nazajutrz więc rano starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, krótko mówiąc, wszystko co żyło, wyruszyło do kościoła OO. Karmelitów. Już raniutko skoro świt zapełnił się szczelnie kościół cały. Później nieco kurytarze klasztoru, tak samo i cała góra w około. A kiedy po sumie rozporządzenie rządu ogłoszone zostało, postanowili zgromadzeni nie ustępować, lecz wyczekiwać siepaków, którzy przyjdą zamykać kościół i wyganiać mnichów, aby się pomścić na nich tak za dawne jak i za tę świeżą krzywdę.

Zemsta ludu straszną zwykła bywać! Wiedzieli o tem Niemcy, więc i nie poważyli się wysłać policji lub wojska, ażeby rozpedzić zgromadzonych.

Policja ani wojsko nie zbliżyło się wprawdzie przez dzień cały, ale też i zgromadzeni nie ustąpili. Nadeszła noc, lecz i teraz zgromadzeni nie ruszyli się z miejsc, sądząc, że Niemcy nocą napadną kościół i klasztor.

Przenocowano więc na miejscach gdzie kto stał. W poniedziałek poczęły się gromadzić nowe zastępy z po za rogatek lwowskich i wsi pobliskich. Odgrążania na Niemców poczęły się zwiększać i

zgromadzeni wyczekiwali dalej, ażeby się pomścić.

Nieopodał zwyciężkie wojsko polskie, które po uścielonej fortuną drodze zbliża się coraz bardziej ku miastu, a na ulicach i przed Karmelitami lud dyszący chęcią zemsty — jak wyleźć czy jak wybrnąć z tego wszystkiego? Nie ma innej rady i nie ma innego sposobu, trzeba koniecznie cofnąć zapadłą uchwałę i nie zabierać kościoła OO. Karmelitom. I tak też uczyniono.

Żaden jednak z urzędników nie byłby się powążył stanąć przed tym ludem, dyszącym chęcią zemsty, więc postanowiono uprosić powszechnie szanowanego arcybiskupa Kickiego, ażeby osobiście pofatygował się do Karmelitów i polecił obwieścić z ambony: „że rozporządzenie, mocą którego kościół miał być za mieniony na szpital zostało cofnięte“.

I w rzeczy samej, arcybiskup podjął się tej misji, wzięwszy ze sobą jednego z księży kanoników, który z ambony ogłosił, o co prosili Niemcy, a lud uspokojony rozszedł się do domów, ażeby tam wyczekiwać chwili, w której na miejscu dwugłowego orła rozsiędzie się nasz biały..

CZĘŚĆ II.

Wspominaliśmy już powyżej, że dwudziestego ósmego maja publikowano list jenerała Różnieckiego, którym tenże zawiadamiał mieszkańców Lwowa, że nadeszła już owa, z takim upragnieniem wyczekiwana przez nich chwila, w której królewski ptak nasz biały zajmie miejsce dwugłowego austriackiego. List ten odczytano na rynku w obecności burmistrza Lorenza i konsyljarzy magistratu, a po przeczytaniu porozlepiano go na rogach wszystkich ulic, ażeby i ci, którzy podówczas na rynku nie byli, z treścią takowego zaznajomić się mogli. Tak bowiem rozkazał Różniecki, ani spodziewając się, że był już ktoś we Lwowie, który go wyręczył i orły dwugłowe pozdejmować kazał.

Zaraz potem szlachta, która zjechała była do Lwowa, pospieszyła co prędzej na zgromadzenie, ażeby naradzić się, co jej czynić należy na przyjęcie jenerałów Różnieckiego i Kamińskiego.

go i wojska polskiego, tak samo i mieszczenie, mimo że większa ich połowa była niemiecką. Z pań zaś jedne wyruszyły za miasto, a drugie spinały się po wieżach kościelnych i wieży ratuszowej¹⁾, ażeby ztamtąd ze szczytów ujrzeć z daleka ojczyste zastępy, spieszące pod Lwów i niosące dawną wolność i odrodzenie ojczyzny.

Dopiero co wspomniane zgromadzenie szlachty odbyło się w pałacu hrabiego Teodora Potockiego, a do spieszących na takowe przyłączyła się i część arystokracji, mieszkającej we Lwowie. Powiadam część, i inaczej wyrazić się nie godzi. Wielu bowiem pomiędzy tą ostatnią znalazło się takich, których nowicjat niewoli tak zdemoralizował, że do liberji dla nich nawet i miary brać nie było potrzeba,

¹⁾ W r. 1826 nieudolna ręka biorąc się do restauracji otaczającego ją gmachu, podkopaniem fundamentów przyspieszyła jej upadek. Runęła wieża, zniknął gmach, w którym przez kilka wieków naradzali się nasi ojcowie, znikł i widok. W r. 1834 inna na jej miejscu stanęła; w roku jednakże 1848, w którym improwizowana swoboda z dymem pożarów znaczojszych gmachów, archiwów i uniwersytetu uleciała, i wieża z kopułą miedzią krytą wypaliła się aż do dna.

którzy nie mieli nic pilniejszego do zrobienia, jak ubiegać się o zaszczyty nowych niemieckich tytułów i dla śmiesznej ambicji wyzuli się nawet w szale swej grafomanji nie tylko z majątków, ale co więcej z własnej godności i z poczucia narodowych tradycji! Że ci więc na zgromadzeniu u Teodora hr. Potockiego nie znajdowali się, dodawać nie potrzebuje. Tam pospieszyła tylko ta część lepsza, która niczego nie zapomniała a wiele się nauczyła, i która jeżeli przyjęła tytuły nowe, to przyjęła je zmuszona okolicznościami.

Mało zapewne dzisiaj jest we Lwowie takich, którzy wiedzą, że narady te odbywały się w jednym z tych zabudowań, około których codziennie niemal przechodzą, które więc dziś jeszcze oglądać można. Jest to niewielki pałacyk przy placu halickim (l. 10) pomiędzy kamienicą będącą własnością „Spółki stolarzy lwowskich“, a sądem kryminalnym. W tym to pałacyku, gdzie do niedawna schodzili się członkowie „kasyna mieszczańskiego“, zgromadziła się 28. maja 1809 roku szlachta galicyjska, ażeby uchwalić najgodniejszy i najbardziej odpowiedni program przyjęcia wojska polskiego i generałów Różnieckiego i Kamińskiego, którzy mieli tutaj zaprowadzić rząd polski w miejsce austriackiego, który

sam już był prawie całkowicie ustąpił jeszcze dnia poprzedniego.

Dzień bowiem przedtem, tj. 27. maja o godzinie czwartej rano przyjechała poczta z Przemyśla i doniosła, że tuż za nią spieszy jakiś oddział polski do Lwowa. I w rzeczy samej w pół godziny później nadjechał porucznik Starzyński¹⁾ wraz z kilkunastoma żołnierzami polskimi. Jakkolwiek garstka żołnierzy przybyłych z tym porucznikiem była zbyt małą, wszystkich bowiem razem było tylko siedemnastu(!)²⁾, mimo to jednak nikt nie powążył się na roгатce³⁾ wzbraniać im wjazdu do miasta. Tak samo jak na roгатce, nie zatrzymano ich na żadnej z ulic, wjechali więc wprost na główną strażnicę (odwach). Wieść o przybyciu żołnierzy polskich rozniosła się niezwłocznie po całym mieście. A że nikt nie chciał być ostatnim, więc każdy co prędzej zrywał się

1) Mylnie nazywa autor broszury: „Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“ tego porucznika: Starożyński (str. 5).

2) 14 Mann zu Pferde unter Anführung eines Lieutenanst nebst zwei Lanzenträgern, zusammen 17 Mann. (Die Stadt Lemberg im Jahre 1809, str. 5). Tak samo pisze Festenburg.

3) Grodeckiej.

z łóżka, ubierał i spieszył na powitanie. Nie zważano, że liczba przybyłych jest zbyt małą, nie pytano porucznika, czy to może forpoczty tylko, w uniesieniu patryjotycznym zapomniano o tem wszystkiem, a każdy cisnął się, ażeby być najbliżej strażnicy, bo każdy chciał jak najprędzej przywitać tych, którzy przybyli nie w innym celu, jak w celu zaprowadzenia dawnego niepodległości porządku.

Zanim upłynęła godzina, a już tysiące mieszkańców Lwowa otoczyło strażnicę, na którą zjechał porucznik Starzyński z czternastoma konnymi grenadjerami i dwoma ułanami. Niebawem odjechało sześciu grenadjerów; wysłał ich porucznik na krańce Lwowa i tam na rogatkach polecił stać na straży i nie wypuszczać nikogo z miasta. Pozostałych zaś dziesięciu odjechało znowu, ażeby zająć koszary kawalerji, a tak za pierwszymi jak i za drugimi pociągnął pocziwy i patryjotyczny lud lwowski. Zająwszy niewielkie koszary przy ulicy Pańskiej¹⁾, te same, w których dzisiaj pikietą ogniową straż trzyma, nie długo tam wszyscy pozostali razem, gdyż znowu dwóch z nich wysłał Starzyński, ażeby orła austriackiego zewsząd, gdziekolwiekby tylko strzegł

¹⁾ Naprzeciw apteki pod „cesarzem Tytusem“.

wchodu do urzędu, zdjęli. W tejże samej chwili, kiedy porucznik Starzyński wysyłał ułanów z tem poleceniem na miasto, żydzi, którzy w pierwszej chwili nie pospieszyli na przywitanie przybyłych żołnierzy (była to bowiem sobota, więc odmawiali podówczas ranne modlitwy w synagogach i bożnicach), nadeszli byli przed koszary, powiększyli więc znacznie liczbę otaczających takowe.

Skoro tylko ułani wyjechali, pocziwy lud zawrócił i pociągnął za nimi i nie zatrzymał się aż przed gmachem administracji. Tutaj zdjęli ułani pikami pierwszego orła, a równocześnie z piersi tysiąca rozległ się okrzyk: Wiwat! Niech żyje Polska! Nie ograniczono się jednak, o czem zresztą każdy domyśli się, na tym jednym tylko orle, gdzieindziej zdjęto drugiego, za drugim trzeciego itd. A lud nie ustąpił ani na chwilę, szedł krok w krok za ułanami, pouczał gdzie jeszcze potrzeba jechać, gdzie jeszcze orły austriackie są zawieszone i powtarzał okrzyk, ilekroć obaczył, że nowy orzeł zdjęty został. Tak trwało do południa, do tego bowiem czasu uporali się ułani ze wszystkimi orłami¹⁾.

¹⁾ Autor broszury: „Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“ nazywa to scenami mordy, przy których na szczęście krew nie płynęła, choć, jak dodaje, wszy-

Ułani trzymali się ściśle rozkazu, więc pozdejmowali orły z budynków tylko o tych, w których mieściły się urzęda, a tymczasem orzeł dwugłowy usłał był sobie gniazdko jeszcze w jednym miejscu. Tam nie poprowadził pocziwy lud ułanów, nie był tam bowiem urząd, lecz apteka p. Krzyżanowskiego. Krzyżanowskiemu jednak nie potrzeba było przypominać; widząc, że orłów już nigdzie nie ma, coprędzej i tego ośtatniego, który się jeszcze gnieździł nad jego apteką, wypłoszył z gniazda i na miejscu tegoż zawiesił napis: „Apteka polska“. Równocześnie właściciel hotelu

scy bali się mordów. „Diese Mordscenen, wobei zum Glück kein Menschenblut floss, dauerten bis Mittag unter einem schrecklichen Tumulte, bei welchem man mit jedem Augenblicke Mord und Tod besorgte.“ Tę obawę powtarza autor razy kilka, co nader pociesznie wygląda! Nikomu bowiem nie śniło się nawet mordować, ale autor-Nieniec, nie mogąc opisać swemu nadać tragiczności dziejowej, której wcale nie było, parodjuje ten epizod historyczny tragicznością strachu własnego i tchórzostwa sobie podobnych, z czego tragedia zamierzona przeobraża się na komedję rzeczywistą!...

nazywanego dotychczas „hotelem galicyjskim“, zatarł ten napis i wymalować kazał nowy: „Hotel polski“. Ani Krzyżanowskiego, ani właściciela hotelu nikt nie zmuszał do tych zmian, uczynili to dobrowolnie i jak najszybciej, bo im zapewne i tak żal było, że tak długo godeł tych używali.

Tak więc w siedemnastu ludzi i bez jednego nawet wystrzału zdobyty został Lwów! Niemcy urzędnicy, ci, którzy Lwowa w dniach poprzednich (w owej epoce, którą nie inaczej nazwać się godzi, jak epoką najsmutniejszego popłochu i powszechnej rejterady, a której obraz skreśliliśmy w poprzedniej części) — nie opuścili i zdobyciu całemu ukryci na strychach lub w innych podobnych miejscach przy atrywali się, nazywając w sprawozdaniach spisanych później i przesłanych do Wiednia, zdobycie to niesłychanem zuchwalstwem! Nie będziemy się spierać o tę nazwę, lub o ile ona słuszna czy niesłuszna, krzywdząca lub przynosząca zaszczyt dzielnym żołnierzom polskim i porucznikowi Starzyńskiemu, naszym bowiem obowiązkiem zapisać tylko, że tak było, że nie było komu karcić tych siedemnastu zuchwalców jak należy, że całe to zdobycie Lwowa od-

było się w porządku i że spokojnie został ani na chwilę zakłócony¹⁾).

Inaczej zupełnie wyobrażali sobie mieszczanie lwowscy (których wielka część była niemiecka) wojsko polskie, inaczej przedstawiali im to wojsko urzędnicy Niemcy, i inaczej im o niem opowiadali. Więc poczęli pozbywać się obawy, jaka ich w pierwszej chwili opanowała i około południa 27. maja zeszli się na poufną naradę. Każdy z ówczesnych mieszczan należał do tak zwanej milicji miejskiej²⁾, więc tak samo należeli do niej Polacy jakoteż i Niemcy. Cała więc milicja zeszła się na ową poufną naradę i bez wszelkiej zikądkolwiek presji lub namowy postanowiła poodrzucać od pałaszy kupkę na których był wyszyty orzeł austriacki, i zamienić je na inne, jak również pozbyć się wszelkich odznak czarno-żółtych. A kiedy mieszczanie wychodzili z owej poufnej narady, na której powzięli dopiero co wspomnianą uchwałę, już wszystkie polki przyozdobiły kapelusiki swoje kokardami o polskich

1) „Die öffentliche Ruhe war jedoch nicht im mindesten gestört“, pisze Festenburg (ręk. Zakł. nar. im. Oss. L. p. 1875).

2) Bürgermiliz.

barwach.¹⁾ Przyozdobiwszy swoje nie zapomniały i o męzkich kapeluszach i poprzyszywały do każdego kokardę białą. Za paniami zaś i pannami poszła młodzież szkolna, a za tą niższa klasa ludności. Wszystko to odbyło się bez wszelkiego przymusu i w kilku godzinach. A około godziny pierwszej wyruszyli znowu pierwsi dostojnicy: hrabia Teodor Potocki, wojewoda bełzki, hrabia Walerjan Dzieduszycki,²⁾ Hilary Siemianowski, Franciszek Węgliński, Józef Dzierzkowski, do koszar, ażeby powitać przybyłych żołnierzy i złożyć im podziękowanie, że się ze wszystkim tak w porządku sprawili. W gronie dopiero co wyliczonych dostojników znajdowała się również pani Teodora Potocka, dama krzyża gwiazdzistego.³⁾ W ślad za panią Potocką pospieszyły i inne pannie, a żadna z nich nie zapomniała zabrać ze sobą jakiegoś upominku, którymi następnie obdarowały przybyłych żołnierzy. Na widok polskich

¹⁾ Czerwonej i białej.

²⁾ Mylnie nazywa go autor broszury: „Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“ Walenty (Valentin) str. 7.

³⁾ Komorowska z domu, rodzona siostra nieszczęśliwej Gertrudy Komorowskiej, utopionej Szczęsnego Potockiego żony.

żołnierzy tak się rozradowały serca polskie, że w uniesieniu ściskano i całowano konie, na których przyjechali owi dzielni wojownicy, co więcej. dama krzyża gwiazdzistego, pani hrabina Potocka, skoro tylko obaczyła, że koń porucznika Starzyńskiego jest skaleczony, zdjęła co prędzej szal ze siebie i obwiązała nim ranę.¹⁾

Po południu tego samego dnia polecił porucznik Starzyński przybyłym żołnierzom zająć urząd pocztowy, a kiedy się z tem uporali, odbyli znowu rewizję wszystkich kas rządowych. W poprzednim rozdziale opowiedzieliśmy już, jak, kiedy, dokąd i przez kogo pieniądze z kas lwowskich wywiezione zostały, to też bardzo nie wiele było tego, co się w tych kasach przez ten krótki czas nagromadziło. To więc nie wiele przeliczyli i spisali dzielni grenadjerzy, nic jednak ze sobą nie zabierając.

Czynności owe wszystkie, któreśmy powyżej wyliczyli, zajęły cały dzień 27. maja, wieczorem

¹⁾ „..worunter ein verwundetes Pferd das Glück hatte von der Gräfin Potocka, welche ihr Halstuch auf die Wunde legte... einen feurigen Kuss zu empfangen. So gross war der Taumel der Freude und der Ausbruch des zarten Gefühls der polnischen Schönen!“ (Die Stadt Lemberg im Jahre 1809, str. 8.)

zaś rozgorzało miasto wspaniałą illuminacją. Po ulicach wszystkich wznoszono okrzyki „Wivat! Niech żyje Polska! Niech żyją polscy żołnierzy!“ Takie same okrzyki wznoszono i w teatrze, który się szczelnie zapełnił od dołu do góry, a w którym odegrano sztukę okolicznościową, wyłącznie w tym celu napisaną. Oklaski iście frenetyczne powtarzały się co chwila za aluzje do niedawnych rządów niemieckich, a wywoływaniom grających nie było końca....¹⁾ Późno w noc przeciągła się illuminacja, a podobnie jak dzień przeszła i noc cała spokojnie. Młodzież bowiem utworzyła gwardję konną i pieszą, uzbrojoną w pistolety i szable, która utrzymywała porządek na ulicach miasta

¹⁾ Tytułu tej sztuki nie podaję, wszelkie bowiem starania moje, ażeby odszukać afisz teatralny z dnia 27. maja 1809 r., okazały się bezowocnymi. Każdy zaś z autorów niemieckich (Gerard Festenburg i autor broszury: „Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“) nazywa ją inaczej. „Im Stadttheater wurde — opowiada pierwszy — ein polnisches Gelegenheitsstück „Das allgemeine Aufgebot“ aufgeführt“. Drugi zaś zapisał tych tylko kilka słów złośliwych: „Abends wurde ein polnisches Schauspiel: „Der allgemeine Aufstand“, unter Beschimpfung der Deutschen aufgeführt“ (str. 8).

przez noc całą. Dzień więc cały i noc przeszły spokojnie zupełnie. Niemcy poczęli wylazić z kryjówek, oswajać się z żołnierzami polskimi i pozbywać obawy, inaczej bowiem przedstawiało się wszystko, aniżeli się spodziewali. W uniesieniu patryjotycznym zapomniano o krzywdach, przebaczone sprawcom tychże, nie pomyślano nawet o oddaniu wet za wet, o zemście...

Dnia następnego (dwudziestego ósmego maja) o godzinie dwunastej w południe przybyło znowu trzydziestu żołnierzy polskich. Żołnierzy tych wysłał generał Róźniecki, i oni to właśnie przywieźli ów list generała, o którym już powyżej wspominałem, że go publikowano na rynku, a w którym generał donosił, że tego samego jeszcze dnia przybędzie do Lwowa. Wspominałem również już powyżej, że niezwłocznie po odczytaniu listu tego szlachta i mieszczenie pospieszyli na narady, jak niemniej, że wielka część mieszczaństwa lwowskiego była niemiecką. Mimo to jednak zapadła na naradzie mieszczan uchwała jednogłośnie, ażeby generała polskiego przyjąć jak należy, a więc niezaniebgać niczego, coby tylko uświetnić mogło to przyjęcie i wysłać co prędzej deputację na powitanie za granicę miasta. Przy powitaniu miała wspomniana deputacja wręczyć generałowi klucze od bram miasta jako oznakę, że

miasto gotowe jest oswobodzicielom z pod obcego panowania oddać wszystko co ma najdroższego.

Deputacja wyjechała z burmistrzem na czele, a tuż za nią setki szlachty konno i kilkadziesiąt powozów, w których jechali dygnitarze z paniami pospieszyło również, ażeby jak najprędzej obaczyć tych, których od tak już dawna z upragnieniem wyglądali. Nie bardzo daleko po za rogatkami miasta spotkano generałów Różnieckiego i Kamińskiego, jadących na czele 350 polskich żołnierzy.¹⁾ Niezwłocznie więc przez umyślnych wysłańców dano znać, że generałowie niebawem wjadą do miasta.

I nadszedł wieczór, który każdemu czującemu pocziwie na całe życie zapisał się w duszy! Stolica Galicji przybrała owego wieczora świąteczne szaty; domy oświetlono rzęsiście i wspaniale, sklepy pozamykano, we wszystkich kościołach uderzono w dzwony, głosząc radośną nowinę, a

¹⁾ Am 28. Mai erschienen um 12 Uhr Mittags 30 Mann von der Armee des polnischen Generals Różniecki, die Abends um 10 Uhr an seiner Spitze ungefähr 300 Mann zu Pferd und 50 zu Fuss mit dem General Kamiński.... von Żółkiew.... hieher gekommen ist. (Die Stadt Lemberg im J. 1809, str. 8.)

bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, potomkowie przodków historycznych i wyrobnicy chleba powszedniego, duchowni i świeccy, starzy i młodzi, słowem cała patryjotyczna ludność Lwowa i rodacy z oddalonych ziem ojczystych, którzy podówczas tutaj bawili, długim, świątecznym pochodem pociągnęli ku rogatce żółkiewskiej na powitanie generałów i wojska niosących dawną wolność i odrodzenie ojczyzny.. Ciżby ludu tak były niezliczone, iż gdy pierwsze oparły się już o rogatkę żółkiewską, koniec tłumów nie wyszedł jeszcze z rynku. Więc od gmachu ratuszowego aż do samej rogatki i jeszcze milę, a może nawet i więcej za tą widzieć można było szeroką, nieprzerwaną nigdzie rzekę ludności i powozów, kolas i bryczek. I dygnitarze kościoła i dawni wojownicy, niewiasty i męże, i siwe starce i drobna młodź szkolna, wszystko to czekało i nie powracało do domów, dopóki nie obaczyło generałów, którzy o godzinie dziesiątej wjechali do miasta.¹⁾

Wjazd taki, to już chyba z wjazdami tryumfatorów porównaćby można, z taką radością, tak szczerze a serdecznie witano przybywających, a

¹⁾ Myli się autor „Rysu historycznego itd“ utrzymując, jakoby Różniecki miał wjechać do Lwowa dnia 25. maja (str. 58).

każdy żołnierz czarował polskie serca polskością swej postawy i swej wspaniałości. Olbrzymie wrażenie, jakiego doznali poczciwi Lwowianie, nazbyt silnie zawładnęło nimi, żeby mogli dopuścić się świętokradztwa i zetrzeć je lub osłabić, więc statecznie całkiem ciągnęli pielgrzymką przez wszystkie ulice, któremi przejeżdżało wojsko polskie, wznosząc od czasu do czasu okrzyk na cześć tego wojska i na cześć dowódców.

Na żadnej z ulic, któremi przejeżdżało wojsko, nie zatrzymano się, aż dopiero na placu św. Jerzego (Jura), gdzie przybyli żołnierze obozować mieli. Jak długo jechali ulicami, witano ich wszędzie radośnie, a kiedy stanęli obozem na placu św. Jerzego, prześcigali się Lwowianie w podejmowaniu ich sutem a szczerem. A wraz z Lwowianami i obywatele ziemscy z okolicznych cyrkulów i dalszych okolic, których nie mało jak już wspomniałem powyżej, przybyło pod ten czas do Lwowa. A wszystko to powtarzamy raz jeszcze odbyło się w największym porządku. Dzień 28. maja przekonał więc ponownie przybyszów Niemców, że wojsko polskie wkroczyło do stolicy nie w celach zaborów.

Wiele też na drugi dzień rano już nie tylko sami dostojnicy Polacy spieszyli do generała Róźnieckiego, ażeby złożyć mu cześć i uszanowanie,

lecz i wielu Niemców. Pomiedzy dostojnikami polskimi był także znany z działań 1790 i 1794 roku Ignacy Potocki, marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego, książę Maciej Jabłonowski, Stanisław Tarnowski, Bonawentura Fredro itd. Pomiedzy Niemcami zaś profesorowie tutejszych szkół i owa cząstka urzędników, którzy będąc mniej winnymi znęcania się, nie wahałi się zostać we Lwowie dla tego i nie pouciekali w owej epoce popłochu i powszechnej rejterady. Wszystkich przyjmował generał bardzo chętnie, rozmawiał długo, urzędników i profesorów zachęcał, by przyjęte na się obowiązki wypełniali dalej pilnie a sumiennie, a w końcu zapewniał, że nie przybył do Lwowa jako nieprzyjaciel. Poczem wyszedł, ażeby zwiedzić wszystkie urzędy, a podczas zwiedzania zapewniał znowu urzędników Niemców, że to co im nagadano o wojsku polskiem, jest zupełnie bezpodstawnem, że wojsko polskie nigdy i nigdzie nie dało powodów do podobnych oczernień, a o czem zresztą z całego jego zachowania we Lwowie przekonać się mogli.

Wobec tego, wobec postępowania pełnego taktu i godności, pierzchnąć musiały wszelkie obawy, jeżeli jakie jeszcze były, gdy wtem jakby

na stwierdzenie tego, o czem dzisiaj rano jenerał odwiedzających go i o czem podczas zwiedzania urzędów zapewniał, popołudniu rozlepiono po rogach ulic następujące ogłoszenie:

„Oznajmuję, iż gdy zajęcie Galicjów (sic) przez wojska polskie wymaga urzędzeń w sposób zaręczający bezpieczeństwo i zapewnienie wszelkich dostarczeń wojsku potrzebnych; gdy oficjalistów, których zastaliśmy na urzędach, znaleźliśmy, że przysięgli byli wierność rządowi, z którym wiemy wojnę, i ci po większej części jeszcze obcymi są krajowi tutejszemu; chcąc z zlecen mi danych zadość uczynić podwójnemu zamiarowi, to jest: zapewnić razem bezpieczeństwo i spokojność kraju, którego rozrządzenie zostaje pod władzą Rządu wojskowego Polskiego; z nadanej mi mocy od J. O. księcia Imci Poniatowskiego, Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich, stanowią co następuje:

1mo. Wszyscy urzędnicy trwającego dotąd Rządu równie jak forma w postępowaniu dotąd trwająca (z dodatkiem jednak podlegania nowemu Rządowi), zostawują się tymczasowie.

2do. Chcąc przystosować organizację składu Zwierzchnego Gubernjalnego Rządu do tego, jaki za zasadę został przyjęty, każdej Magi-

straturze dodani będą obywatele osiadli krajowi, którzy dopatrując działania oficjalistów ustalonych przez Rząd dawny, ciż razem rękojmią obywateli stali się i wojsku i krajowi, że nie szkodliwego zdziałać nie dozwolą — za co równie podlegaliby surowości praw wojskowych jako i oficjaliści dawnego Rządu, słowem honoru dobrowolnie przez siebie danem obowiązani, że w żadne związki z nieprzyjacielem lub krajami jemu podległymi wchodzić nie będą.

3to. Wszyscy oficjaliści dawnego Rządu, którzy miejsc swoich nie opuścili, póki na takowych przez Rząd militaryjny wojsk Polskich utrzymani zostaną, będą odbierać ze skarbu publicznego zwyczajem dawnym wyznaczone dla nich pensje.

4to. Nominują się do stanów krajowych za dozorców :

Prezesem: Teodor Potocki, wojewoda bełzki.

Wiceprezesem: Franciszek Młocki, kasztelan wołyński.

Konsyljarzami: Andrzej Roztworowski, Józef Łoś, Ignacy Cetner, Wincenty Borkowski, Józef Komorowski.

5to. Do gubernjum za dozorców :

Prezesem: Ignacy Potocki, ex-marszałek W. Litewski.

Konsyljarzami: 1. Stanisław Ordynat Zamojski. 2. Tadeusz Matuszewicz 3. Ignacy Miączyński. 4. Książę Maciej Jabłonowski. 5. August Kicki. 6. Ignacy Morski. 7. Ksawery Chołoniewski, łowczy koronny. 8. Walerjan Dzieduszycki. 9. Hilary Siemianowski do policji krajowej i 10. Jan Uruski.

Pod niebytność prezydującego, konsyljarze z koleji, jak są powyżej wymienieni, zastępować miejsce tegoż będą.

Każdy z konsyljarzów dozorców, dwóch konsyljarzów roboty z porządku doglądać będzie.

Każdy referat wizowany będzie przez konsyljarza dozorcę.

Referat policji szczególnie aplikuje się do Hilarego Siemianowskiego, który przedstawi Rządowi osoby potrzebne do wydziału swego.

Do referatu zdrowia (Sanitatis) dodaje się oddzielnie doktor medycyny Franciszek Massoch.

6to. Do administracji dóbr narodowych, solnych fabryk i lasów:

Józef Lewicki, Jacek Fredro, Bonawentura Woyna, Józef Dzierzkowski, Franci-

szek Zabierzewski, Tadeusz Kownacki, Ludwik Dzieduszycki, Pius Raciborowski, Józef Matkowski.

7mo. Do Izby obrachunkowej wyznaczają się: Józef Dzieduszycki, Wincenty Podlewski, Izidor Pietruski.

8vo. Do kas publicznych:

Ignacy Skarbek, Antoni Kownacki, Tomasz Dulski, Kalasanty Zagórski.

9mo. Do loterji, stępu i mennicy, do administracji ceł, opłat drogowych, tabaki i tytoniu:

Stanisław Tarnowski, Wawrzyniec Dzieduszycki, Wojciech Dębiński, Stanisław Piegłowski, Dominik Dulski, Leonard Zieleniewski.

10mo. Do budownictwa, defluitacji, dróg i mostów:

Mikołaj Szpencherger, były major artylerji polskiej, Karol Barański, geometra przysięgły, Franciszek Karsunowski, geometra przysięgły, komornik krzem.

11. Do zarządzenia poczt:

Antoni Rozwadowski, Wojciech Gołachowski, Teodor Dzierzkowski, Józef Humnicki, Józef Kossakowski.

12. Do dyrekcji policji lwowskiej:

Franciszek Węgliński, Józef Ostaszewski, Wojciech Paszkowski.

13. Do Rady sądowej apelacyjnej:

Piotr Orzechowski, Jan Batowski.

14. Do Rady sądowej stanu szlacheckiego:

Leopold Bohdan, Ignacy Krosnowski.

15. Do sądu kryminalnego:

Jakób Hulewicz, Paweł Netrebski, Antoni Baliński.

16. Do Fiskusa:

Antoni Bieńkowski, Maksymiljan Lewicki.

17. Założenie magazynów, przysposobienie i dostarczenie potrzeb wojskowych:

Stanisław Mrozowicki, Stanisław Piotrowski, Józef Antoniewicz, Fabjan Humnicki.

Instrukcje stosowne do działania będą każdej Magistraturze oddzielnie komunikowane, podług których rządzić się i w urzędowaniu swoim postępować mają tak długo, aż póki osoba od Rady Stanu Polskiej, księztwa Warszawskiego przeznaczona i od komendy generalnej wojsk

polских umocowana, do zaprowadzenia stałego rządu nie zjedzie.

Dan we Lwowie dnia 29. maja 1809 r.

Aleksander Roźniecki. ¹⁾

Tak więc cała machina urzędowa, która od kilku dni była nieczynną (część bowiem urzędników Niemców wyniosła się była ze Lwowa,²⁾ druga zaś nie wiedząc co czynić, chociaż Lwowa nie opuściła, mimo to jednak zaprzestała pracować w biurach), wprowadzona została w ruch. Urzędnicy powrócili do rozpoczętych robót, musieli tylko odtąd mieć się więcej na baczności, o dokuczaniu zaś i dręczeniu mieszkańców Lwowa i mowy być nie mogło.

A jak spokojuie, w jakim porządku i w jak

¹⁾ „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego“ Nr. 49. (Z Warszawy dnia 20go czerwca roku 1809, we wtorek) str. 685, 686.

²⁾ „Gdy oddział wojska polskiego zbliżał się do Lwowa, wszyscy członkowie bylego gubernjum austriackiego puciekali jako też i garnizon, a mieszkańcy obojej płci wyszli o milę za miasto na przyjęcie walecznych współbraci, rzucając kwiaty i radośne okrzyki wydając.“ (Wypis z listu pisanego z Galicji, zamieszczony w Dodatku do Nr. 47 „Gazety warszawskiej“ z dnia 13. czerwca 1809 r. str. 820.)

krótkim czasie zostało to wszystko dokonaniem! Pokazuje się z tego, że te wszystkie okropności, o których ówczesni Niemcy, kierując się zasadą „*divide et impera*“, tyle naopowiadali się przedmieszczanom, chcąc ich zmusić do nieprzyjawnego wystąpienia przeciw wojsku polskiemu, miały w sobie ducha prawdziwego porządku i ładu!

I jak mała garstka dokonała tego wszystkiego! Oto kilku ludzi zajęło roгатki, kilku koszary, dwóch wypłoszyło orla dwugłowego z gniazd, które sobie był usłał, i już rząd był przemieniony! Widać jednak z tego zarazem, z jakim upragnieniem wyczekiwać musiano tego nowego rządu, kiedy nawet widok tak maluchnej garstki nie ostudził entuzjazmu. Więc zapal musiał być szczerym, a nie zapominajmy także, że zapal nie w samem li tylko był pospółstwie, wszak szlachta zbiegła się tak samo jak i wyrobnicy, a nieopodal żony biednego rzemieślnika, zamieszkującej poddasze na odległym przedmieściu, spieszyła żona hrabiego Teodora Potockiego, dama krzyża gwiaździstego, ażeby powitać zdobywców i podziękować im.

Bez wystrzału jednego i w przeciągu niespełna dwóch dni zostało wszystko dokonane, a jednak jak dobrze zostało wszystko obmyślane! jak mą-

drze lista dozorców, którąśmy dopiero co powyżej zamieścili, ułożona!

Jakaż to ogromna różnica pomiędzy owymi pierwszymi urzędnikami Niemcami, których zaraz po zaborze Lwowa pierwszy organizator urzędowej maszyny, pan gubernialrath Koczian ze sobą przywiózł, a tymi pierwszymi urzędnikami Polakami!

Tamci byli to ludzie bardzo wątpliwej przeszłości a jeszcze wątpliwszego wykształcenia¹⁾, ci znani jako ludzie nieposzlakowanego charakteru, rzetelnie wykształceni i gotowi do wszelkich poświęceń dla kraju! To też na samą wiadomość o zbliżaniu się pierwszych, niechęć oparowała mieszkańców Lwowa, która wywołała i owe protesty, o których we wstępie wspominałem, na wiadomość zaś o zbliżaniu się drugich t. j. tych którzy mieli dawny porządek rzeczy zaprowadzić, wyszli wszyscy pielgrzymką na powitanie! A postępowanie jednych i drugich jakżeż różne! Niemcy zleciawszy tutaj i nie przyniosłszy z sobą niczego więcej jak tylko zmysł spekulacyjny

¹⁾ Germann, zanim został naczelnikiem komory celnej we Lwowie, był przedtem kncharzem, jak świadczą listy dochowane szczęśliwie do dzisiaj u Hipolita Stupnickiego, redaktora „Pzyjaciela domowego“.

i próżny żołądek, najróżnorodniejszymi sposobami dręczyli nieszczęśliwych mieszkańców Lwowa i mścili się na nich, nie mając choćby najbliższego powodu po temu; Polacy przeciwnie mogli byli mścić się i mieli powody po temu, a nie uczynili tego!

A jak wiele było tych powodów! Wszak dostarczył ich bardzo obficie każdy rok rządów ówczesnych austriackich! Nadto zaś niektórzy z tych, którzy stali teraz u steru i którym Różniecki powierzył dozorowanie urzędów, byli nawet więzieni niedawno przez rząd austriacki, jak n. p. zacny i zasłużony Walerjan Dzieduszycki, którego dopiero 17. lutego 1800 roku wypuszczono z twierdzy ołomunieckiej.¹⁾ Innych znowu zawiódł ówczesny rząd w najdroższych oczekiwaniach i zniweczył długo pieszczoną nadzieję. Że tak było a nie inaczej, dostarczają niezbitego dowodu prawdy ówczesne pamiętniki. Brak miejsca nie pozwala mi zacytować wielu faktów, o których opowiadają autorowie owych pamiętników, ograniczę się więc na jednym tylko:

1) Żywot tego zasłużonego patrioty opisał treściwie Maurycey hr. Dzieduszycki w „Kronice domowej Dzieduszyckich“.

Kiedy 24. marca 1794 roku Kościuszko podniósł w Krakowie broń przeciw Moskwie, otrzymał Józef Drzewiecki od niego wraz z patentem na pułkownika polecenie tworzenia wołyńskiej milicji. Drzewiecki znając osobiście wielu Galicjanów, zjechał co prędzej do Lwowa w przekonaniu, że ci znajomi dołożą wszelkich starań, ażeby mu ułatwić zadanie jego. „Już wtedy — pisze Drzewiecki w swoich pamiętnikach — stowarzyszenie lwowskie przybrało pewniejsze formy. Walerjan Działuszycki stanął na czele, Dzierzkowski Józef, Leszczyński, Walewski, Węgliński, Strzałkowski poradcami byli. Dostałem u tych panów po-luchanie, dali mi radę nie tacić mego posłannictwa rządowi. Byłem wprowadzony do generała Arnoncourt, komenderującego w Galicji.“¹⁾

Arnoncourt przyjął Drzewieckiego bardzo dobrze, co więcej, oświadczył nawet, że rząd nie weźmie za złe jego zamiarów, póki ze spokojem w Galicji zgadzać się będą, następnie zwracał uwagę jego, że siodła będzie można przysposobić

¹⁾ Pamiętniki J. Drzewieckiego, spisane przez niego samego a wydane przez I. Kraszewskiego w Wilnie 1858 r. nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, str. 27.

przez Brody, że kosy są niczem innem, jak tylko przedmiotem handlu, a co do broni, to nie należy się o nią starać głośno, i dostawiać częstkowo, a władze będą mieć na pewno zamknięte oczy.

To wszystko potwierdził mu także ówczesny gubernator hr. Gaisruck. Drzewiecki uwierzył tym zapewnieniom, wyjechał więc co rychlej do Brodów, dokąd przysłano mu niebawem kilkunastu ludzi młodych, którzy się rozbiegli po kraju, ażeby werbować ochotników. Poczem zawiazano stosunki z Wołyniem, gdzie znowu major Błedowski, strażnik koronny Czosnowski i inni zbierali ochotników. Ochotnicy ci zgromadzali się w lasach Radziwiłłowskich, a liczba ich dochodziła już do kilku setek. Wtem nadniesiono wiadomość, że Kościuszko przegrał 6. czerwca (1794 r.) bitwę pod Szczekocinami, a 8go, więc dwa dni później, generał Zajacek pod Chełmem; zdawałoby się więc, że rząd tem bardziej dzisiaj pozwoli zgromadzać się ochotnikom. Niestety jednak! stało się zupełnie inaczej, bo miasto tego zaaresztowano w Brodach: Drzewieckiego, Czosnowskiego i Błedowskiego i wysłano na sąd wojenny ze Lwowa generała Schneidauera.

Powtórzywszy w streszczeniu to, co sam Drzewiecki *pro aeternam rei memoriam* zapisał, bo

w rzeczy samej warte było zapisania, pytamy, czy byłchoćby najmniejszy powód do aresztowań i do sądów wojennych? Wszakżeż działano podług informacji jenerała Arnoncourt i hrabiego Gaisruck. Zawód ten był niezmiernie przykrym, tem więcej, że przyzwyczajono się uważać Austrię za sprzyjającą odbudowaniu Polski, postępowanie zaś takie, rozwiało wszelkie nadzieje jakie w niej pokładano. Nie dosyć jednak tego.

Kiedy Kościuszko 10. października 1794 roku w nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami dostał się do niewoli, a Denysko ze swoim oddziałem przebił się przez Wołyn do Multan, po całym kraju poczęły się rozlegać rozpaczliwe głosy:

„Kto kocha ojczyznę,

Niech spiesz na Wołoszczyznę“!

Rozbitki z powstania Kościuszkowskiego nie dali na się długo wolać i poszli, a za nimi znowu ten sam jenerał Schneidauer, którego przed niedawnem wysłano do Brodów na sąd wojenny. I rozpoczęła się oblawa. Sam Denysko zaledwie ocalał z garstką, kilkunastu jednak, którzy się dostali do rąk Schneidauera, kazał tenże natychmiast bez wszelkich indagacji powiesić na gałęziach.¹⁾

¹⁾ Mémoires de Michel Ogiński sur la Pologne. Paris 1826. Tom drugi, str. 291. Józef Drzewiecki:

Poprzestaję na przytoczeniu tych faktów, a przytoczyłem je, ażeby wykazać, jak zwodzono ludność polską, i że Dzeduszycki, Dzierzkowski i Węgliński, którzy wysyłali Drzewieckiego do komenderującego i gubernatora, a którzy stali teraz w r. 1809 właśnie u steru, mogliby byli oddać wet za wet. Były więc powody, nie uczyniono jednak tego, nie pomyślano nawet o zemście.

Ciekawe są niezmiernie wszystkie epizody tej wyprawy polskiej w roku 1809. Trzech ułanów zdobywa Żółkiew, mimo że tam jak wspominałem wyruszył generał Kessler z 700 żołnierzami i 4 armatami. Lwów zdobywa porucznik Starzyński z szesnastoma żołnierzami, a kilka dni przed przybyciem tych siedemnastu żołnierzy tysiące wojska wyosi się ze Lwowa!

Może nawet sam generał Dąbrowski na owej radzie wojennej, o której powyżej obszerniej mówiłem, proponując księciu Poniatowskiemu zrobienie dywersji do Galicji, nie zamarzył, że śmiałe wystąpienie maluchnej garstki polskich wojowników w Galicji, przyniesie aż takie owoce!

Wszak całe to wkroczenie do Galicji odbyło się bez wszelkich większych przygotowań! Dąbrowski

mając w tem cele narodowe oczywiście, zaproponował dywersję. P o n i a t o w s k i przystał, bo choć był jenerałem należącym do głównej armji Napoleona, nie przestał przecież być Polakiem zmierzającym do wskrzeszenia ojczyzny. Napoleon w końcu przez pułkownika Stofflet¹⁾ takową nakazał, bo odciągała ona i trzymała w szachu część wojska austrjackiego, które tym sposobem nie mogło zwiększyć siły, jaką na głównym placu wojny miał do zwalczania. Był więc zadowolony z tej dywersji Napoleon i ksiązę Poniatowski, a już niechybnie najbardziej Lwowianie, którzy od r. 1773 cierpieli, lecz cierpiąc wierzyli zarazem, że rychło zmieni się to wszystko na lepsze i karmili owemi wszystkiemi nadziejami, w które tak płodne każde serce kochające nieszczęśliwą ojczyznę.

Rozprężenie w wojsku austrjackiem, które przed niedawnym, w owej epoce popłochu i powszechnej rejterady wraz z dowódcami na samą wieść o zbliżaniu się wojowników polskich umknęło ze Lwowa, musiało być wielkie, a przestрах jeszcze większy, wielu bowiem żołnierzy uciekało dzien-

¹⁾ Rys historyczny kampanji odbytej w roku 1809 w Księztwie Warszawskiem pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego. Poznań 1869.

nie z koszar i obozu, porzuciwszy broń i mundur i włączyło się wraz z innymi włóczęgami od wsi do wsi, trapiąc ludność wiejską. Oprócz żołnierzy nie mała także liczba Niemców włączyła się tak samo i tak samo trapiła. By kres więc temu położyć, ogłoszony został niedługo po powyżej cytowanym rozporządzeniu następujący rozkaz:

„W kwaterze głównej we Lwowie dnia 29. maja 1809 roku.

Sztab generalny.

Rozkaz armji polskiej.

JO. książę Józef Poniatowski, komenderujący naczelnie korpusem armji polskiej, rozkazuje wszystkim komendantom placów, burmistrzom miast i wiosek, aby zlecili jak najsurowiej przytrzymać i odprowadzać do twierdzy Sierocka i Modlina lub Pragi, albo też do kwatery głównej najbliższej miejsca, wszystkich ludzi oddzielnie lub samotnie idących bez paszportów od władz prawych wojskowych na piśmie, chociażby oni byli należącymi do armji polskiej, lub dezertierami, zbiegami, albo też niewolnikami wojennymi z armji austriackiej.

Ostrzega się burmistrzów, że jeżeli ekwipaże korpusów, ordynansi lub jakakolwiek osoba do armji polskiej należąca, byłaby napastywana przez powyżej wymienionych ludzi oddzielnie błakają-

cych się, niewolników, dezertarów lub zbiegów, parafja w okręgu której to zdarzenie nastąpiłoby, będzie zniewoloną do zapłacenia kontrybucji zwyczajnej rocznej.

Niniejszy rozkaz będzie posłanym Władzom cywilnym miejscowym, burmistrzom i z ambon publikowanym być ma w części Galicji zajętej przez armję polską.

Pulkownik szef sztabu generalnego
Rautenstrauch.“

Więc wszędzie jak widać postępowało wojsko nieprzyjacielskie jednakowo. Przedtem bowiem dopuszczało się różnych bezpraw i po wsiach Księztwa Warszawskiego. A bezprawa te musiały nie mało dokuczyć ludności Księztwa, kiedy aż major Hornowski uczuł się zmuszonym pisać w obronie tejże do jenerał-majora austriackiego Geringera. Teraz coś podobnego poczęli praktykować po wsiach galicyjskich, dopuszczając się bezpraw, obdzierając mieszkańców. A bezprawa te i obdzierania musiały bardzo dokuczyć ludności, kiedy skargi doszły aż do uszów księcia Józefa Poniatowskiego i tenże polecił wydać powyższy rozkaz.

Urządziwszy i uporządkowawszy w ten sposób wszystko co było najpilniejszym, rozkazał jenerał Roźniecki wojsku polskiemu gotować się do wymarszu. Wymarsz nastąpił tego samego jeszcze

dnia, a z wczoraj przybyłych trzystupięćdziesięciu żołnierzy pozostawił we Lwowie tylko sześćdziesięciu. Zbyt mała to liczba, więc wszelkie warty na odwachach tak samo jak i straż przy kasach miała dalej pełnić milicja lwowska.¹⁾ Poczciwi mieszczanie ochoczo podjęli się tego obowiązku, a pełniąc służbę przemysłiwali tylko, jak by to, skoro już sami udziału w boju brać nie mogą, pułk cały wystawić, któryby nosił nazwę pułku lwowskiego. Zewsząd bowiem donoszono im o wystawianiu bataljonów i szwadronów, nie chcieli więc jako mieszczanie stolicy pozostać za innymi w tyle.²⁾

¹⁾ Wspomniałem już w pierwszej części, od kiedy mieszczanie lwowscy zajęli odwachy i poczęli pełnić służbę.

²⁾ „Wszystkie cyrkuły nasze wystawują bataljony piechoty i szwadrony jazdy. JW. ordynat Zamoj-ski i książę Konstantyn Czartoryski utworzyli pulki. Jeden z nich będzie pod numerem 8bis na pamiątkę szczególniejszej waleczności pulku 8go piechoty, którego pulkownikiem był mężny ś. p. Godębski. Miasta tworzą u siebie gwardje narodowe.“ (Wypis z listu pisanego z Galicji, zamieszczony w Dodatku do Nr. 47 „Gazety Warszawskiej“ z dnia 13. czerwca 1809 r. str. 820.)

Wieczorem podobnie jak i dnia poprzedniego rozgorzało miasto całe pyszną illuminacją, a na każdej ulicy kilka a nawet miejscami i kilkanaście transparentów nurzało się w powodzi światłości. Wspominając o illuminacji, zapisać winniśmy także, że żydzi co do oświetlenia swych okien nie tylko w niczem nie ustępowali ludności polskiej, lecz co więcej. transparenta niektóre żydowskie zaliczono do najładniejszych w mieście. Jeden z takich transparentów zawieszony był na synagodze, najdawniejszej pomiędzy domami modlitwy żydowskimi przy ulicy Nowej (dzisiejszej Sobieskiego). Nieopodal tej synagogi, zbudowanej jeszcze za rządów błogosławionej pamięci Kazimierza Wielkiego, który Lwów wraz z Rusią przygarnął do wielkiego organizmu Polski, ażeby ją podnieść, uszlachetnić, wyrwać ze stanu zniszczenia i wprowadzić w szereg krajów koronnych, stoi zabudowanie zwane powszechnie „arsenałem miejskim“.

Budynek ten dziś jeszcze oglądać można. Ścianę tegoż od ulicy Sobieskiego zdobią trzy herby, które wyjęte z murów miejskich podczas walenia tychże, tutaj osadzone zostały, a mianowicie: w środku nasz orzeł biały z rozpostartemi skrzydłami, jakby się miał do lotu, nad tablicą pomiędzy dwoma figurami, z których jedna trzyma tar-

czę z herbem Janina. Na tablicy napis następujący:

„Joannis III, Poloniarum Regis

Scutum Coelo lapsum

Lapsa dedit Latii muris ancilia numen

Moenibus his melius Pergamum hic

Umbram dabit“.¹⁾

Po prawej stronie orła: herb miasta Lwowa, czterema po bokach różami ozdobiony, po lewej zaś tarcza herbowa Stanisława Jabłonowskiego wojewody ruskiego i hetmana polnego koronnego. Na tej pięciopolowej tarczy zamieścił wojewoda następujące herby: Prusa 3go swój własny, Nałęczka matki swej Anny Ostrorożanki,

¹⁾ „Jana III polskiego króla tarcza z nieba spadła. Dało (niegdyś) Bóstwo podobną murom rzymskim, lecz ta będzie dla tych murów (t. j. lwowskich, w których była osadzona) jeszcze lepszą ochroną.“ Porównanie obydwóch tarcz odnosi się do powieści Liwjusza (księga pierwsza, rozdział dwudziesty), w której Liwjusz opowiada, że Numa Pompiljusz kazał zrobić na wzór tarczy z nieba spadłej jedenaście podobnych i ustanowił osobnych kapłanów Salios, którzy z temi tarczami (quae ancilia appellantur) po Rzymie religijne obchody śpiewając i tańcząc odprawiali.

Okszę babki swej po mieczu Katarzyny Kłomnickiej, i Ogończyka z Leliwą, babki swej po kądzieli księżny Zasławskiej, w środkowem zaś polu św. Jerzego dławiącego smoka, herb książąt Zasławskich z linji ruskiej. A po nad tarczą znowu trzy hełmy, z których pierwszy ma Pannę pomiędzy rogami, należącą do Nałęcz, środkowy ozdobiony książęcą mitrą Zasławskich, ostatni zaś na lewo złotą nogę, odnoszącą się do Prusa 3go. Otóż trzy te herby, któreśmy dopiero co opisali, zostały również nie tylko jak najwspanialej oświetlone, lecz zawieszono także w około nich różne transparenta, które zaliczono do najładniejszych, a nadto zamieszczono pod orłem polskim następujący napis:

„Po długo przebytym ucisku i nieszczęściu na wodzie i na lądzie, przyszła wreszcie chwila oswobodzenia, która ciebie przez ślepotę Niemców tak długo nieuważanego, wydobyła z ciemności! Ciesz się drogi orle!... smutny to los dla naszych dotychczasowych ciemieńców“¹⁾

¹⁾ Napis ten wypisałem i przetłumaczyłem dosłownie z broszury: „Die Stadt Lemberg im J. 1809“, zostawiając odpowiedzialność prawdomowności autora: „Bei dieser Illumination zeichnete sich... dann die Beleuchtung eines steinernen polnischen Adlers aus,

Transparent zaś zawieszony w oknie mieszkania Józefa Dzierzkowskiego tak opisuje notatka dochowana pomiędzy rękopismami Zakładu nar. im. Ossolińskich:

„Karta Europy rozłożona na kuli ziemskiej, dała widzieć państwa Austrjackie, oznaczone dwugłównym orłem. Uniesiony w powietrzu nad niemi złoty orzeł Francuzów, ciskając z swych szponów ogniste pioruny raził nimi austrjackiego orła. Pod nim genjusz wielkiego bohatera, kruszący kajdany znękanego trzydziestokilkuletnią niewolą Galicjanina, wracał mu wydartą broń na obronę już własnej jego ojczyzny. Spodem był napis:

Weź szablę, którą niegdyś Bolesław zwyciężał,
Obyś nią bronił kraju, lecz nie uciemieżał“.

welcher an dem städtischen Zeughause eingemauert ist; unter diesem war eine transparente Inschrift des Inhalts zu lesen: „Nach einem überstandenen langen Drucke und Unglücke zu Wasser und zu Lande, ist endlich der Augenblick der Erlösung gekommen, der dich von der Blindheit der Deutschen so lange nicht bemerkt, aus der Dunkelheit hervorzog. Freue dich geliebter Adler! das ist ein trauriges Loos für die Deutschen, unsere bisherigen Unterdrücker“! (str. 10.)

A w oknie mieszkania Węglińskiego zawieszono znowu transparent, na którym namalowany był orzeł złoty wzlatujący w górę, a poniżej nasz orzeł biały zawieszony na skrzydłach tamtego, a pod nimi napis następujący:

Niech żyje Poniatowski, nasz wódz ukochany,
Z meztwa, odwagi, świata powszechnie już znany!
Jego dzielność oręża niewolę ukraca,
Krusząc zelżywe pęta, wolność świętą wraca.
Stosownie do przyrzeczeń cesarza Wielkiego,
Spodziewamy się w całej Polsce mieć orła białego.
Z wdzięczności naród woła doznawszy obrony,
Niech żyje Napoleon już niezwyciężony!

Poprzestaję, bo bym się nie naliczył; tyle transparentów przypominają zapiski dochowane szczególnie przypadkiem.

Tak rozpoczęły się we Lwowie rządy polskie, na które od tak dawna z upragnieniem wyczekiwano.

Tak rozpoczęły się rządy polskie i tak zakończył dzień 29. maja, który każdemu czującemu pocziwie Lwowianinowi podobnie jak wieczór wczorajszy na życie całe zapisał się w duszy; słusznie więc napisano na jednym z transparentów:

Dzień ten, który obrządkiem czczymy uroczystym,
W sercach i dziejach polskich zostanie wieczystym.

Wspominając o wierszach transparentowych, nie-
podobna nie powtórzyć na tem miejscu wiersza,
którym „imieniem współziomków przychylny rodak
F. N. J.“ przywitał wracających do Lwowa wo-
jowników polskich. Oto ów wiersz :

Bracia Polacy!

Zeszła noc — jasne słońce zabłysło na niebie,
Pękły więzy — Wolności! my witamy ciebie!
Witamy was, rycerze! których dzielne ramię,
Dźwigając braci z nędzy, harde karki łamie.
Polak lat kilkadziesiąt bez swobód promyka,
Dziś je widzi, gdy przemoc barbarzyńska znika;
Gdy się kruszy to jarzmo cudem niebios takim,
Dziś zaczyna znękany Polak być Polakiem.
Wolności! twych słodczy poczynam kosztować,
Gdy nagięty pod jarzmem kark możem sprostować,
Gdy możemy wymawiać nasze imię własne,
Dziś dopiero widzimy zorze szczęścia jasne!
Ta ziemia, którą Niemiec przywłaszczył jedynie,
Której skarbów dla siebie pootwierał skrzynie,
Z której plodów gdy zbierał chytry zmiennik krocie
Żył rodak odrzucony, choć zdatny, w kłopotcie,
Gdzie młodzieniec udatny osychał w nadziei
Nie widząc gwoli Niemców do szczęścia koleji.
Gdzie nie widząc jak tylko pogardę rodaka,
Wstydić się już poczynął imienia Polaka!

Ta ziemia, która nam się już stała niemiłą,
 Tych mężów, tych rycerzy, gdy dziś wolną siłą
 Znów powabną ojczyzną dla nas ją widzimy:
 Czemże ich, o rodacy! za to uwieńczymy?
 Naszem pieniem, majątkiem, czyż jesteśmy zdolni?
 Oni krew swą toczyli, byśmy byli wolni!
 Sława jedna rycerze! którą wdzięczność nieci,
 Sława wam powystawia świątynie pamięci!
 Jeszcze raz witamy was, przezacni rycerze!
 Wyście nas wybawili, przyjmcież hold w ofierze!¹⁾

Witano więc szczerze i serdecznie wojowników polskich, podejmowano tak samo, w żadnym jednak z wierszy okolicznościowych, których już kilka powyżej zacytowałem, nie widać niepomiernych przechwałek lub odgrązań się Niemcom. A było i czem i z czego przechwalać się. Lwów jednak święcił godnie tryumfy Polski.

Jakżeż inaczej postępowali Niemcy! Ileż przechwałek nie nadrukowali oni w każdym biuletynie, jaki tylko ogłosili po wkroczeniu do Księstwa Warszawskiego, głosząc, iż są wybawcami ludów

1) Wiersz ten odnalazłem w zbiorze dokumentów i notatek p. Franciszka Romanowskiego, z dopiskiem następującym: „Przepisał z drukowanego egzemplarza, który szczęśliwym trafem dostał mu się do rąk R.(omuald) P.(uzyna)“.

z przemocy Napoleona! a ile groźb w każdej nieomal ich odezwie, w każdym rozkazie dziennym. Za dowód prawdziwości tego twierdzenia niechaj posłuży fakt następujący: W nocy z dnia 13. na 14. maja generał Geringer rozkazał kapitanowi Ballogh z regimentu Dawidowich uderzyć na mały oddziałek polski na kępie Tokary. Oddziałek nasz widząc, iż nie sprosta wielkiej nawale Austriaków, opuścił na tratwach kępę. Kępa dostała się więc w ręce nieprzyjaciół, lecz zwycięstwem tego przecież nazwać się nie godzi, niepodobna nawet. Mimo to jednak ogłosili Austriacy w biuletynach i rozkazach niezwłocznie, iż zdobyli wyspę (!) i odnieśli jak najświetniejsze zwycięstwo! „Wiadomy jest czytelnikom naszym — pisze Gazeta warszawska — raport austriacki względem opanowania przez Austriaków małej kępy, a według nich wyspy na Wiśle pod Tokarami, o czym jakby o największem zwycięstwie natychmiast drukiem donieśli. Wyprawę tę nakazał generał ich Geringer a uskutečnił kapitan Ballogh. Z powodu tej okoliczności pokazały się tu zaraz wiersze pod tytułem:

Pieśń patryotyczna

wojsk austriackich z okoliczności wylądowania ich na Wiśle pod Tokarami z dnia 13. na 14. maja 1809 r.

Stanąwszy bracia u zwycięstwa mety,
 Włóżmy z jałowcu laury na kaszkiety;
 Potem niech każdy kielich sznapsu lyknie,
 I wiwat *unser Frantz zweyte* niech krzyknie.
 Teraz nam wszyscy wielkość przyznać muszą!
 Inni lat kilka lądować się kuszą,
 Dziś nasz regiment z rady Geringera
 Wyspy na Wiśle walecznie odbiera.
 Wielki Balloghu! przed tobą w tej porze
 Nelson zapewne wyznałby w pokorze,
 Że zdobiąc się tak zwycięstwem wspaniałem,
 Lepszym nad niego byłbyś admirałem.
 Niech naszą wielkość w tej wodnej wyprawie
 Głoszą przychylne szpiegi po Warszawie.
 Piszmy w gazetach, niech szerzy się sława,
 Niech drżą Polacy, Sasi i Warszawa.¹⁾

Zdaje mi się, że opowiedzenie tego jednego
 faktu wystarczy; poświadczą on, iż chętność
 nie po naszej stronie lecz po stronie przeciwni-
 ków była.

Nic sobie jednak z tych wszystkich groźb
 niemieckich nierobiono, nie przstraszyły one
 nikogo, a przechwałki nieprzyczyniły się również

1) Dodatek do Nr. 45. „Gazety warszawskiej“.
 (Z Warszawy dnia 6. czerwca 1809 r. we wtorek.)
 Str. 776.

w najmnijeszem do zmiany zapatrywań, a wywołały tylko kilka odpowiedzi rymowanych i nie rymowanych, które w krótkim czasie znane były tak w całej Galicji jak i w Księstwie Warszawskiem. Oto jedna z tych odpowiedzi; jest nią bajka p. t. „Sokół, Orlik i Kruk“, która „przepowiedziała — dodaje Gazeta warszawska — co się stało, lubo w prędszym jeszcze czasie :

Wyleciał Sokół na gniazdo Orlika,
I chciwy boju, mężnie się potyka;
Po długiej walce, że nierówny w sile,
Musiał mu Orlik ustąpić na chwilę.
Kruk co się patrzył na bitwę z daleka,
Kruk co długie żyje lata,
Którego dowcip przyszłości docieka,
Do odważnego Orlika przylata
I tak mu rzeknie: Nie trać dobrej myśli,
Że starsi bracia na pomoc nie przyszli;
Czasu im brakło, lecz nie dobrej woli,
Wszystko się dobrze ułoży powoli;
Sokół na swoich obronę uleci,
A ty żeś bronił mężnie twoich dzieci,

Nim trzy miesiące uplynie
Znajdziesz się w twojej rodzinie.
Bo choć kto słabszy, leez statecznie mężny,
Prędzej lub później musi być potężny“!

I w rzeczy samej w niedługim czasie nasz Orlik biały z zwyciężkich sztandarów spoglądał na odlatującego Sokoła!

Wiadomość o tak serdecznem przyjęciu wojska polskiego w stolicy Galicji, jak nie mniej o szczerem podejmowaniu tegoż, rozeszła się niebawem po całej okolicy, doszła więc i do uszów księcia Józefa Poniatowskiego i zyskała tak samo w całej okolicy jak i u księcia uznanie. I w dowód tego to uznania jak niemniej, by pocziwych i zacnych mieszkańców Lwowa wskazać innym mieszkańcom Galicji jako wzór do naśladowania, ogłosił książę w kwaterze głównej w Trześni dnia 31. maja 1809 r. następujący rozkaz dzienny:

„Żołnierze! Zaledwie odniesione pod Ostrowkiem zwycięstwo, pierwsze wasze w Galicji korzyści i przyjęcie, jakiegoście od ziomków waszych doznali, doszły były wiadomości Najjaśniejszego cesarza i króla Napoleona, a już przez wydane do mnie z Wiednia rozkazy oświadczył, że kontent jest z was i z ducha, który nas wszystkich ożywia i jednoczy. Wzięcie Sandomierza i Zamościa, opанowanie całej prawie Galicji nowe wam zapewne utworzy do łaski jego prawa, a posunięcie się do Lwowa okaże mu, że nie zapominacie, iż pod cieniem zwyciężkich Jego laurów sposobiliście się do boju.

„Miasto to otworzyło nam swoje bramy. Przyjęte tam zostało wojsko nasze z tem samem czuciem, przez które na tej gościnnej ziemi każdy z waszych kroków stawał się dla was nagrodą lub zachęceniem do nowych czynów. Już zwycięstwa wasze podały braciom sposobność stawienia się w wasze szeregi i łączenia się z wami dla zasłużenia na tę samą potężną opiekę, pod którą odzyskawszy byt narodowy, policzeni zostaliście między tymi walecznymi hufcami, których sława świat zadziwia.

„Mamy już dowody, żołnierze! że bracia wasi w Galicji okazał się godnymi synami wspólnej naszej ojczyzny. W krótkim czasie liczne onych rotę pomnażając siłę naszą i dzieląc z nami trudy i chwałę, przyłożą się do oswobodzenia, które im wasza odwaga i zwycięzka Opatrzność gotuje.

„Jenerał dywizji, naczelny wódz wojsk polskich
Józef książę Poniatowski.

Zgodno z oryginałem:

Jenerał brygady, szef sztabu jeneralnego
Fischer.¹⁾

Lecz nie tylko księcia samego ucieszyło to zachowanie się pocziwych mieszkańców Lwowa. Ucieszyło ono tak samo i braci za kordonami.

¹⁾ Ze zbioru dokumentów i notatek p. Franciszka Romanowskiego.

Wspominaliśmy już powyżej¹⁾, że w stolicy Księstwa Warszawskiego wszyscy patryjoci serdecznie pragnęli wojny z Austrią, wierzyli bowiem, że w razie wojny Galicja niechybnie odzyskana zostanie. Cieszono się więc obecnie nie mało, słysząc o pochodzie wojska polskiego w Galicji, a jeszcze bardziej ucieszyła się stolica Polski cała, dowiedziawszy się o tak pocziwym zachowaniu się stolicy Galicji, czego dowodem „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego“.

Oto co pisze dopiero co wspomniana gazeta:

„Dawnych braci naszych Galicjanami przez wiarołomstwo i gwałt nazwanych, duch jest większy, jakby go opisać można. Wszystkie cyrkule wystawiają bataljony piechoty i szwadrony kawalerji. JW. Ordynat Zamojski kompletuje pułk ósmy i formuje drugi pod tymże numerem bis. Jest to unieśmiertelnić pamięć walecznego pułkownika Godebskiego, który po raz trzeci wprowadzając na nieprzyjaciela żołnierza, poległ chlubną śmiercią na czele pułku. Żyć on będzie wiecznie w pamięci Polaka. JO. książę Jmé Konstantyn Czartoryski formuje regiment piechoty; każdy co zdoła obywatel niesie w ofierze odzyskanej ojczyźnie. Miasta organizują gwardje

¹⁾ W rozdziale pierwszym.

nacionalne. Mieszkańcy Lwowa naprzeciw zbliżającym się hufcom naszym wyszli 28. maja półtorej mili naprzód. Nieśli im starcy błogosławieństwo, młódź stawiała się w szykach, płeć piękna rzucała laury na oswobodzicieli i uszła kwiatami ich drogę, wznosiły się okrzyki radośne w obłoki od całego ludu.“¹⁾

A tak samo jak w Warszawie ucieszono się i w Wielko Polsce, jak świadczy ten oto ustęp z odezwy senatora Wybickiego:

„Niedawno na głos zatrwożonej ojczyzny napa-dem wiarołomnego sąsiada wezwałem was z woli rządu do pospolitej obrony, przemówiłem do was głosem wojny i boju. Spieszę się dziś przemówić do was szanowni obywatele jako urzędnik publiczny głosem pokoju, wnieść w zacisze wasze spokojność, bezpieczeństwo i chwałę. Niestety które nowym upadkiem zagrozić nam się zdało, zamieniło się w chlubną jak nigdy epokę dla imienia Polaka. Ledwo się poczęliśmy z utworu najpierwszego z śmiertelnych, już wiekami dojrzalego w męztwie ludu daliśmy dowody, już się godnym tak wielkiego ojca staliśmy płodem, kiedy sami sobie przez okoliczności wojenne zo-

¹⁾ Dodatek do Nr. 47. Gazety korespondenta warszawskiego i zagranicznego.

stawieni, zwyciężyć nieprzyjaciela potrafiliśmy. Upojony w zwykłej sobie dumie nieprzyjaciel rozumiał zesłańca niebios dzieło od razu zniszczyć i zatracić. Rachował względem swej potęgi ogromu, słabość widzialną sił naszych, nie rachował dzielności ducha i charakteru narodowego, który istotną potęgę państw stanowi. Na swej fałszywej zawiedziony rachubie, pierzcha przed hufcami naszymi, pierzcha okryty hańbą, wyparty odpornie z Księstwa naszego i zaczepnie wygnany z odwiecznych siedzib Polaka, przez gwałt, napad i wiarołomstwo Galicją nazwanych. Już po całej tej krainie aż ku stolicy ojców naszych Krakowu odrodzony z popiołów orzeł się polski unosi. Nieprzyjaciel najezdźca, jeżeli tam gdzieś o Karpaty rozbity, świadka jakiego swych klęsk zachowa, to, że się dogonić nie dał.¹⁾

Gdy o zajęciach w Galicji doszła wiadomość do Napoleona, rozkazał w biuletynach francuzkich, zamieszczanych w Monitorze, ogłosić także słowa pełne uznania.

W szesnastym biuletynie tak się o nas wyrażono: „Księżę Poniatowski wszedł dnia 14. maja do Lublina, a nazajutrz ruszył ku Sandomierzowi. Część

1) Józef Wybicki, naczelnik siły zbrojnej departamentu Poznańskiego, pełnomocnik rządowy, do obywateli departamentu Poznańskiego.

wojska weszła do Przeworska; tem poruszeniem przecięto związek pomiędzy Lwowem i Krakowem.

„Jenerał Różniecki na czele 400 jazdy zabrał w rozmaitych utarczkach 710 jeńców, w liczbie których znajduje się 1 major z 9 oficerami. Tenże oddział zdobył znaczny transport broni, trzewików i sukna.

„Korzystając książe Poniatowski z nieczynności nieprzyjaciela, który zajął stanowisko nad Bzurą, poczytał za rzecz przyzwoitą uderzyć na szaniec przedmostowy pod Sandomierzem i na same miasto, które nieprzyjaciel bardzo mocno ufortyfikował. Zamysł ten pomyślny skutek uwieńczył.

„Szef szwadronu Włodzimierz Potocki opanował bagnetem dnia 18. maja szaniec przedmostowy, a miasto na które jenerał Sokolnicki dzielnie uderzył, tejże samej nocy kapitulowało. Utracił nieprzyjaciel 1000 ludzi w zabitych i 1200 w jeńcach, zdobyto oraz 20 dział i znaczne magazyny.

„Jazda księcia Poniatowskiego rozciąga się aż do Lwowa i dochodzi aż ku Krakowu. Odbito 3000 rekrutów, których gwałtem zaciągniono. Galicjanie dają codziennie nowe dowody nienawiści, jaką przeciwko Austrii pałają.“¹⁾

¹⁾ Nie mogąc we Lwowie odnaleźć Monitora, cytuję ustęp powyższy z „Gazety korespondenta warszawskiego i zagranicznego“. Nr. 52. str. 738.

A w ośmnastym binletynie tak się znowu o męż-
twie wojska polskiego i o bezprawiach jakich się
wojsko austriackie dopuszczało, wyrażono:

„Nieprzyjaciół cofa się z jednakowym pospie-
chem. Dnia 28. maja dwunastu ułanów polskich
rozpoznawając nieprzyjaciela, spotkali w Skier-
niewicach 110 dragonów austriackich, którzy
uchodzili do Rawy, rozprószyli ich i 11 w nie-
wolę zabrali. Wszedłszy generał Kosiński, do-
wódzca przedniej straży, do Łowicza, posunął
się dnia 30. maja z rana aż do Sochaczewa,
gdzie już nie zastał nieprzyjaciela, który jak się
zdaje uchodzi ku Pilicy. Niektóre jednak wia-
domości wskazują niejako, iż wojsko austriackie
ciągnie do wyższego Szlązka. Wojsko to popeł-
nia wszędzie bezprawia, zabiera żywność, bydło
i konie. Nowy zaciąg we wszystkich departamen-
tach odbywa się z jak największym pośpiechem
i najlepszym skutkiem. Wbrew konwencji, którą
arcyksiążę Ferdynand zawarł z księciem Po-
niatowskim i wbrew przyjętemu na siebie obo-
wiązкови, iż żadnej kontrybucji wybierać nie bę-
dzie, nałożył jednak 400.000 złotych na miasto
Warszawę. Żądał oraz, ażeby mu oddano dochody
z podatków gruntowych, dzierżaw, dóbr skarbo-
wych i pozostałą ilość przymuszonej pożyczki
w r. 1808 ustanowionej, a której zapłata dopiero

w r. 1810. przypada. Za przykładem dowódcy, generałowie, oficerowie i żołnierze usiłują wszelkimi sposobami kraj ten zniszczyć. Środki te zapowiedziały ustąpienie nieprzyjaciela z Warszawy, co też wkrótce nastąpiło. Księżę Poniatowski pisze do księcia Neufchatelskiego z głównej kwatery w Trześni pod dniem 25. maja, iż generał brygady Różniecki opanował dnia 24. miasto Jarosław, gdzie jednego pułkownika, 25 oficerów i 900 żołnierzy w niewolę zabrał. Zajęcie tego miasta przecina zupełnie wszelki związek między Krakowem i Lwowem i zapewnia wojsku posiadanie trzech czwartych części Galicji. Forpocztę znajdowały się o jeden dzień marszu od Krakowa. Najświeższe wiadomości, które w Wielkiem Księstwie od wojska księcia Poniatowskiego odebrano, wyrażają, iż opanował Brody, ostatnie miasto galicyjskie na granicy, i że tam znalazł znaczne magazyny i podostatek żywności.¹⁾

Galicja wraz z swą stolicą Lwowem witana była przez wszystkie ziemie polskie zwłaszcza już wolne, podobnie jak się wita zaginionego a niespodzianie powróconego brata. Radość była powszechną, najsilniejszą zaś, jak to się już okaza-

¹⁾ „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego“. Nr. 54.

ło przy opisie przyjęcia wojska polskiego w samym Lwowie. Od 10. stycznia bowiem roku 1773 nie mieli mieszkańcy Lwowa, a od r. 1772 mieszkańcy Galicji gorętszych pragnień i nie znali serdeczniejszych życzeń jak te, by najszybciej wróciły takie czasy, jakie przeżyli pod błogosławionem panowaniem królów polskich.

Otóż te czasy wróciły teraz, każda więc nominacja, każde ogłoszenie, każde rozporządzenie w celu zaprowadzenia rządu polskiego wydane, napawało ich niewysłowioną radością. Wspominałem już powyżej o nominacji dozorców przy różnych urzędach, której dokonał generał Różniecki, ażeby zatrzymaną machinę urzędową na nowo w ruch wprowadzić. Niedługo potem został pułkownik Bleszyński zamianowany komendantem miasta, a równocześnie zostało także otwarte biuro, w którym wydawano paszporta polskie, w które każdy ktokolwiek wyjeżdżał z miasta zaopatrzyć się musiał.²⁾ Dwa zaś dni później ustanowiony został tymczasowy rząd centralny woj-

²⁾ „.... wurde auch ein polnischer Stadtkommandant in der Person des Obristen Bleszyński ernannt und eine Kanzlei errichtet, worin den Reisenden polnische Pässe ertheilt worden sind“. (Die Stadt Lemberg im Jahre 1809, str. 10.)

skowy, jak świadczy o tem „rozkaz dzienny księcia Józefa Poniatowskiego, wydany w kwaterze głównej w Trześni dnia 2. czerwca 1809 roku“.

Oto dopiero co wspomniany rozkaz:

„Gdy zajęcie Lwowa przez wojsko pod komendą moją zostające postawia mnie w sposobności działania z mniejszą arbitralnością niż dotąd przy początkowem wkroczeniu do Galicji przymuszony byłem, bądź bezpośrednio, bądź przez mego jeneralnego intendenta wojska postąpić sobie, osądziłem za rzecz potrzebną postanowić co następuje:

Artykuł I. Dla zastąpienia rządu galicyjskiego „gubernium“ zwanego, którego osoby za zbliżeniem się wojska naszego opuściły swe miejsca, ustanawiam tymczasowie wojskowy rząd centralny, pod prezydencją JW. Ordynata Zamojskiego, złożony z JPana Ignacego Miączyńskiego, Tadeusza Matuszewicza i z czterech innych członków, których mianować później sobie zachowuję. Obowiązkiem tego tymczasowego rządu centralnego będzie: zatrudniać się administracją krajową, sądownictwem, policją, podatkami i jednym słowem tem wszystkiem, czem wyżej wspomniany rząd dawniejszy „gubernium“ trudnił się.

Artykuł II. Mianowany w artykule pierwszym rząd ma natychmiast udać się do Lwowa jako stołecznego miasta Galicji, gdzie urządowanie swoje niezwłocznie rozpocznie pod nazwiskiem: „Rząd wojskowy tymczasowy centralny pod protekcją Najjaśniejszego cesarza Jmci i króla Napoleona Wielkiego“. Rząd ten jako władzą moją wojenną postanowiony, odemnie bezpośrednie rozkazy odbierać i onym tylko ulegać będzie winien.

Artykuł III. Intendent generalny wojska JW. Rajmund Rembieliński, który w ciągłym związku z rządem centralnym zostawać powinien, a od moich jedynie dependuje rozkazów, ma sobie polecono urządzić jak najstosowniej do okoliczności swój departament, aby wszystkie fundusze i własności publiczne na rzecz rządu wojskowego zebrane i obrócone, a wszystkie składki i magazyny do rządu austriackiego należące i przez wojsko pod moją komendą zajęte, w całości na potrzeby tegoż wojska użyte były. Wszystkie oraz rekwizycje jakiegokolwiek bądź gatunku, których potrzebę dla wojska Ordonator mu przełoży, władzom cyrkulowym rozkładać i zebranie onych oraz przystawianie na miejsca i czas oznaczony nakazać, a prócz tego to wszystko wykonywać powinien będzie, do czego przezemnie szczególny-

mi rozkazami lub instrukcjami upoważnionym stanie.

Artykuł IV. Udanie się i działanie w tych miejscach, gdzie bytność swoją za potrzebną osądzi, zostawuje się woli JW. intendenta generalnego wojska, który mnie uwiadamiać będzie winien gdzie się znajduje.

Artykuł V. JMPan Horodyski ma być przy mnie referentem w okolicznościach wszystkich rządu Galicji dotyczących się.

Artykuł VI. Organizacja siły zbrojnej w Galicji szczególnie jedynie do władzy wojskowej należy.

Artykuł VII. Lubo policja krajowa zwyczajna należy do rządu, ta jednak, która się tyczy bezpieczeństwa wojska, szczególnie przez władzę wojskową odbywać się powinna.

Artykuł VIII. Ścisłe uskutecznienie niniejszego urzędu i stosowanie się do wyrażonych w niem zasad, najmocniej zalecam.

Podpisano:

generał dywizji, naczelny wódz wojska polskiego,
Józef książę Poniatowski.

Zgodno z oryginałem:

Stanisław Ordynat Zamojski,
prezes rządu wojskowego tymczasowego centralnego pod protekcją Najjaśniejszego cesarza Jego-
mości króla Napoleona Wielkiego.“

Nie potrzebuje nawet i dodawać, że rozkaz powyższy przyjęty został z niewysłowioną radością.

„Mamy więc nasz rząd polski“. Słowami temi witał jeden przechodzień drugiego. Mamy rząd nasz polski; wprawdzie nazwano go tymczasowym, da Bóg jednak w niedalekiej przyszłości ustali on się i z tymczasowego przemieni się w stały! — brzmiało w ustach wszystkich i każdy cisnął się, ażeby jak najprędzej dostać od rozdających na ulicy jeden egzemplarz tego rozkazu dziennego, a dostawszy spieszył do domu, ażeby w rodzinnem kole odczytać ten akt zwiastujący tyle radośną nowinę.

Wieczorem zgromadzili się wszyscy w teatrze, a zanim przedstawienie rozpoczęło, rozdawano następujące dwa wiersze, które w całości przywodzimy:

**Pieśń Polaków Gallejanów
do J0. księcia Józefa, naczelnego dowódcy
wojska polskiego.**

Oto dziś wawrzyn uwili
Niezwiedniony nasze dłonie,
By nim ciebie uwieńczyły,
Prawdziwy Polski Jazonie.

Jak on, bitne greckie plemię
Wiedziesz polskie hufce mężne,

Zbyt zadziwia obce ziemie,
Ze one są tak potężne.

Oczywiste są w nich wszelkie
Wojownikom własne cnoty;
Cóż dopiero rzec jak wielkie
Ich naczelnika przymioty?

Lecz nie w jednakim zamiarze
Stała wielka wyprawa...
Godniejszej życia ofiarze
Większa należy się sława.

Runo złotem się błyszczące,
Jedynem celem Jazona;
Twym — ziomki w jarzmie jęczące
I sprawa Napoleona.

F. Wigura.

Pieśń Polaków Galicjanów do wojka polskiego.

Witajcie, bracia rycerze!
Coście waszą krew sączyli
Daleko po ziemskiej sferze,
Byście nas oswobodzili.

Kiedyście we włoskiej ziemi
Nieprzyjaciół hufce slali,

My w ojczystej niewolnymi
Do was tylkośmy wzdychali.

Nil patrzył zbyt zadumiony,
Mieszkaniec Nowego świata,
Jak Polakom dobrej strony
Broniąc, słodka życia strata.

Hiszpanie, co zabobonu
Jadem swą broń napawają,
Chytre ziomki Albionu
Z rąk polskich giną, pierzchają.

Austrjak dumą napuszony,
Puszczając w niepamięć wieczną,
Jak biegł dla Wiednia obrony
Sobieski z drużbą waleczną,

Pędzi ku wam zbrojnych gminy,
Siedliska wasze napada;
Lecz widząc w was Marsów miny,
Im wszystkim broń z rąk wypada.

Na polysk sarmackiej stali,
Najezdca zawsze truchileje;
Coście zaś teraz zdziałali,
Przeszło nawet i nadzieje.

Liczne Austrjaków tłumy
Garstka was w mgnieniu zwycięża,

Wstyd, gniew dręczy rotę dumy
Że nie ma na was oręza.

Bierzcie od nas te wawrzyny,
Upiększajcie nimi skronie;
Już sława te wasze czyny
Głosi w każdej świata stronie.

F. W.(igura.)¹⁾

A kiedy wspomnieliśmy o teatrze, nie od rzeczy będzie zamieścić na tem miejscu słów o nim kilka.

Teatr ówczesny lwowski stał nieopodal dzisiejszego (przy ulicy Teatralnej, naprzeciw Muzeum hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego). Był to niewielki budynek wzniesiony pierwotnie nie na siedzibę Talji i Melpomeny, lecz na przybytek dla OO. Franciszkanów. Po zaborze jednak Galicji, kiedy grabiono prywatne zapisy kościelne na fundusz religijny i znoszono klasztory, padli i OO. Franciszkanie także ofiarą. Z owego bowiem przybytku, w którym przez wieków kilka zanosili modły do króla jasności, kazano im się wynieść, a ich kościół pod wezwaniem św. Krzyża przerobiono na teatr.²⁾

¹⁾ Z papierów pozostałych po Romualdzie kniaziu Puzynie.

²⁾ Zbombardowany w r. 1848.

Był to więc niewielki teatrzyk, nie mogący na raz pomieścić cały ówczesny polski świat lwowski. I dla tego też powtarzano każdą sztukę w której się lubowano, po kilkakroć i grywano codziennie.

Wspominaliśmy już, że do opery „Krakowiacy i Górale“ dołączył Bogusławski nową scenę, w której pełno było aluzji do wojska polskiego, do Austriaków, do księcia Józefa i t. d. Wspominaliśmy również, że w kilku dniach znał ją cały lwowski świat polski, że piosnki przeszły od razu w usta ludności, że nucono je po ulicach i śpiewano po domach, tylko nie na teatrze.¹⁾ Dopiero

¹⁾ I w Warszawie nie grano ją podówczas na teatrze, a tylko po domach prywatnych. „Po oddaleniu się bowiem wojska polskiego i Rady stanu z Warszawy — pisze „Gazeta korespondenta warszawskiego“ (Dodatek do nr. 45, str. 618) — teatr narodowy (zawsze dający istotne dowody patriotyzmu) przerwał swoje prace, chcąc jedynie służyć ziomkom a nie bawić najezdnych przybylców. W przeszłą niedzielę otworzonym został i dla powitania walecznych wojowników i dla pomnożenia radości szanownych mieszkańców stolicy. Grano przy rzęsistem oświetleniu sali ulubioną narodową operę „Krakowiaków“. Autor jej JPan Bogusławski wchodzący na scenę

kiedy porucznik Starzyński z kilkoma ułanami wypłoszył z gniazd orla dwugłowego, można było to uczynić. Więc grano operę „Krakowiacy” wraz z tymi dodatkami, które dopisał Bogusławski w r. 1809, i ową komedjo-operę Dmuszewskiego „Dworek na gościńcu”, o której także w poprzednim rozdziale wspominałem. Grano ją również z temi wszystkimi zmianami, z którymi grano ją po prywatnych domach w Warszawie. A oklaski nie miały końca, kiedy Barnabas komendant inwalidów, odstępując ze stratą swego dworku i wynosząc się z Galicji, zaśpiewał na końcu jakby na pożegnanie:

Nic mi się już na tej ziemi
Wcale nie udaje,
Trzeba z kamratami swymi
Drapnąć w inne kraje,

otrzymał długo trwające oklaski. Pomiędzy aktami orkiestra grała poloneza Kościuszkę i mazurkę Dąbrowskiego, co wzuieciło najwyższy zapal. Podczas drugiego aktu JW. Serra minister francuzki przybył do loży JO. księcia Poniałowskiego; natychmiast wszystkich usta wykryknęły: Niech żyje cesarz! i cała sala brzmiała długo okrzykami i oklaskami gorliwych Polaków.“

Boś się też wybrał w złym czasie
 Z twoimi kabaly,
 Zmykaj więc ztąd Barnabasie,
 Zmykaj, pókiś cały.

Repertoar lwowski ówczesny nie wiele różnił się od warszawskiego, a to głównie z tej przyczyny, ponieważ na uczczenie żołnierzy polskich i rządu polskiego sprowadzono aktorów z Warszawy.¹⁾ A że w Warszawie bardzo się podobał podówczas wodwil p. t. „Powrót Polaków do Warszawy“, więc i niebawem grano go we Lwowie. Żaden z pamiętników nie podaje treści tego wodwilu, natomiast podają bliższe szczegóły o nim ówczesne gazety warszawskie, więc za niemi je powtórzymy:

„Sztukę tę — pisze jedna z ówczesnych gazet — przyjęła publiczność z największymi oklaski. Osnowa jej jakkolwiek szczupła, jest jednak wiernym obrazem zdarzeń znakomitszych, które zaszły w czasie pobytu wojsk austriackich w Księstwie; słowem, jest to pierwszy poranek, który nastąpił po ich wyjściu. Każdy z widzów patrząc

¹⁾täglich wurden polnische Theaterstücke aufgeführt und Schauspieler von Warchau verschrieben. (Die Stadt Lemberg im Jahre 1809, str. 15).

na scenę wystawiającą mu tę miłą epokę czuł prawdziwą rozkosz w sercu swoim. JPan Józef Besson napisał to dzieło, które od początku do końca ma w sobie cechy łatwości, piękności i dobrego smaku. Umieszczamy tu z niego niektóre śpiewy przełożone na przedce przez JP. Pawła Czajkowskiego.

W pierwszej scenie Józef służący pani Gelińskiej opowiada, jak odrwił frajkurów, którzy go chcieli gwałtem zaciągnąć, wzięwszy od nich pieniądze na rękę, uciekł im i śpiewa:

Przyjmijcie dzięki, ukłony,
Za te względy najlaskawsze,
Ja do Franków zaciągniony,
Z nimi tylko chcę żyć zawsze.
Wy jesteście grzeczni wcale,
Każdy na swój sposób żyje,
I ja powiem poufale,
Iż z pieniędzmi wam się skryję.

W drugiej scenie Julja siostrzenica pani Gelińskiej każe milczeć Józefowi i radzi mu być ostrożnym, który spostrzegłszy iż nikogo nie ma, śpiewa:

Nigdzie nie widzę żołnierza,
Choć się roi tłumów gęstwa.
Austryjak wojnę rozszerza,

Udaje, lecz nie ma męztwa.
 Miejmy cierpliwości trochę,
 My sami wojenną pracą
 Puścim w taniec hordy płoche,
 Oni muzykę zaplącą.

Scena trzecia była interesująca, w niej rozmawiała pani Gelińska z Julją, a wynurzywszy myśli swoje, dowodzące, iż całą nadzieję pokłada w W. Napoleonie, oraz powiedziawszy, iż polski orzeł znękał nieprzyjaciela, te śpiewa piosnki:

Polak z przywiązaniem stałem
 Wielbi swego wskrzesiciela,
 Polak gorejąc zapalem,
 Z Francuzem laury podziela.
 Wdzięk chwały zawsze go budzi,
 On odparwszy, bitwy stacza,
 Gdy broń potrzebuje ludzi,
 Lud w wojsko się przeistacza.

Pan Ondit, rozsiewacz fałszywych wieści, otwiera scenę 4 i śpiewa:

Już slychać, że Austrjaki
 Mają zwycięzcami zostać,
 Że ich potężne orszaki
 Wkrótce zmieniają świata postać!
 I są wieści, lecz niegłośnie,

Że nas wezmą w rządy swoje,
Mówią....

Julja przerywając mu:

Milcz! to już nieznośne,
Wraz z Francją toczym boje.

Ondit śpiewa znowu:

Mówią nawet, iż Zamorczyki,
Chcą sam Paryż napastować,
Że przed Calais są ich szyki...

Julja.

I że nie śmia tam lądować.

Ondit.

Co mówią, powiem nareszcie,
Że tu będzie uczta wielka.

Julja.

Będzie i to w całym mieście.
Jak pierzchnie hałastra wszelka.

W scenie piątej przybiega Józef z miasta i ogłasza zwycięstwo; pełen radości tak śpiewa:

Wiesz dobrze, że Austryaki,
Którym z oczu śmiałość błyska,
Zwiedziwszy naszych ziem szlaki,
Nie zmienili stanowiska.

I wiadomo ci zaiste,
 Że jak szachy rzeczywiste
 W Gorze zrobiwszy kołowrót,
 Toruń drażnili po trosze,
 Nie długo przyszli napowrót,
 Chcąc nam zabrać nasze grosze.

Okrzyk powszechny „Niech żyje Napoleon!“ nappełnił cały teatr, a Józef potwierdził te wiadomości następującą piosnką:

Lecz czego ty niewiesz wcale,
 W tem ci nowiny użyczę,
 To wojsko w hożym zapale
 Gotowe robić zdobycze;
 Wśród największego krzątania,
 Zaufane w swojej mocy
 Bez hałasów i trzaskania,
 Uciekło z wszystkiem tej nocy.

W scenie szóstej przybywa Waliński, oficer polski, który jak najlepiej przyjęty u pani Gelińskiej i jej siostrzenicy, był zapytany przez Józefa, czemu nie miał różeczki na kapeluszu jak Austriacy? Poczem śpiewał następnie:

Kręcąc się przelotem w koło
 Junacy ufni w swe czyny
 Choiną stroili czolo,
 Trzymając ją za wawrzyny.

Józef przerywając:

Tak na kształt czarnego lasu
Przyszli do naszej siedziby,
Teraz weszli do szałasu
Lub uciekli bez ochyby.

Pan Ondit pyta się Walińskiego, co robi wojsko polskie w Galicji, na co ostatni odpowiedział: Cuda, tak śpiewa:

To wojsko rokuje wiele,
Bo pragnie sławy żołnierza,
Księżę będący na czele,
Sam jego zapal uśmierza.
Niebezpieczeństwo tam jest właśnie niczem,
Józef, Pelletier — lecz czas do milczenia;
Bo czyliż tyle rycerzy wyliczem,
Gdy każdy godzien sławy i wspomnienia!
Zajdą rozprawy wszystko stanowiące,
Dąbrowski sławny i Zajączek dzielny,
Wkrótce z tych brzegów uprzątną tysiące,
Ich ręce niosą strach i cios śmiertelny,
Tłumami spieszy lud pod ich sztandary!

Ondit na to:

Lecz mało znaczą wojownicy tacy.

Waliński.

Oni tchną męstwem jak i żołnierz stary,
Wreszcie ci powiem iż to są Polacy.

Pan Ondit pyta się: A Galicjanie co zrobili,
gdyście do nich przyszli? Na co Waliński
rzekł: To są nasi bracia; potem śpiewa:

Każdy w nich z swej duszy skrycie,
Czcil Napoleona wszędzie,
A cierpiąc przez całe życie,
Miewał przezorność na względzie.
Tam Polak dobrze przyjęty,
Tam zapal i jedno serce.

Julja.

Aby wzniecić ogień święty,
Dosyć było na iskierce.

Wreszcie sztuka kończy się oświadczeniem pani Gelińskiej, iż podług obietnicy zaślubi Julję panu Walińskiemu, skoro tylko siostra Galicja zostanie przyłączoną do swej familji“.

Oprócz sztuk dopiero co wyliczonych, grano także po kilkakroć¹⁾ jednoaktówkę p. t. „Przygotowanie na przyjęcie wojska polskiego we Lwowie“.²⁾ Już sama nazwa wskazuje, że komedja ta

¹⁾ Jak przekonują zapiski i notatki pozostałe po Romualdzie kniaziu Puzynie.

²⁾ Tę samą komedję z małemi tylko zmianami grano także w Krakowie i w Warszawie. W Krakowie nazwał ją autor: „Przygotowanie na przyjęcie wojska

była sztuką okolicznościową. W jednym z ówczesnych dzienników warszawskich tak się wyraził o niej sprawozdawca teatralny:¹⁾

„Nie będziemy wcale wchodzić w rozbiór jej osnowy i sposobu prowadzenia; nie można bowiem żądać ze sprawiedliwością, aby w dziełku w tak krótkim napisaniem czasie, zachowane było to wszystko, czego krytyka po twórcach wyższego rzędu ma wyciągać prawo. Ta i wszystkie sztuki z okoliczności pisane, nie powinny nigdy zbyt surowej podlegać recenzji. Sama skromność autora przestającego na sprawieniu momentalnego wrażenia, rozbrajaćby zawsze krytykę powinna.

polskiego w Krakowie“, a w Warszawie „Przygotowanie na przyjęcie wojska polskiego po wyjściu austriackiego“.

¹⁾ Po przedstawieniu jej na scenie teatru krakowskiego. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się także, że autorem tej komedji był Dmuszewski. „Po zapadnięciu zasłony — pisze sprawozdawca — zapytano się o autora. Tym wymieniono JPana Dmuszewskiego, artystę dramatycznego, przywołany na scenę w krótkich ale uczucie jego malujących słowach podziękował publiczności za względy, jakich on przez swoje gorliwe teatralne pisma i pracę, jako autor i aktor prawdziwie jest godny.“

Są to przyjemne kwiatki, bawią nas póki świeże, z zwiednięciem całą swoją tracą zaletę. W sztuce o której mówimy, celuje piękny zamiar autora, to jest okazania wdzięczności dla tych współbraci, którzy się stają zaszczytem i mścicielami narodu.

„Przyznać należy, iż autor umiał przyjemnie ująć widza. W pierwszych scenach, wystawiających niełudzkie obchodzenie się drapieżnych austriackich urzędników z krajowcami, rola Wojciechowej z wyborną grą połączona, wystawiła ten prawdziwy zapal, to naturalne wylanie, które istotniejszą częstokroć bywa cechą prawdziwego przywiązania do kraju, aniżeli percery szumnymi wyrazami nastroszone, gdzie rzadko głowa z sercem wspólnie pracują. W dalszym ciągu sztuki wspaniały widok zachwycił widza, gdy za wzniesieniem zasłony okazał się szereg owych monarchów Polski, z których jedni orężem, drudzy sprawiedliwością i dzielnym panowaniem umieli zjednać sobie to poważanie Europy, którego ich prawnikom pogrzebionym nawet sami nieprzyjaciele odmówić nie mogli. Widok ten najprzyjemniejsze zrobił wrażenie w chwili, gdy smutna przerwa w tej świetnej epoce opieką bohatera wieków i mężstwem współbraci zatarta zostaje. Zbiór ten zaczyna się od Mieczysława I. i ciągnie się

nieprzerwanie; jest on pięknem dziełem znanego z talentu JPana Plescha, uzupełniony z największą starannością i wiernością w ubiorach. Kunszt i przedmiot robią go dla nas szacownymi a za powrotem obfitszych czasów ujrzymy go może zdobiącym gmachy rządowe, lub muz sarmackich siedlisko.

„W krótkiem opowiadaniu czynów królów polskich, które akademik Zacniewski robi młodym swoim uczniom, piękne myśli zasłużone odebrały oklaski. „Dzieci! wpatrujcie się z uszanowaniem w to wyobrażenie!“ — mówi prowadząc je przed obraz Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Za tych królów nauki w Polsce kwitnąć zaczęły, za nich zaczęto poważać uczonych. Dotąd tylko Marsa znano, odtąd i Minerwa i Muzy założyły nowy Parnas w Nadwiślańskiej krainie!“ Pokazując im Sobieskiego: „Wyryjcie w sercach waszych obraz tego nieśmiertelnego męża! Ci, którzy wydarli waszą ojczyznę, którzy zakazali wam nosić imię Polaków, którzy teraz śmieli na jeźdźać nowo odrodzonych waszych braci, ci tego oto naszego króla z pokorą o pomoc błagali, aby ich uwolnił od ostatniej zguby. Wspaniały Sobieski obrany wodzem książąt chrześcijańskich, błysnął mieczem Chrobrego, stracił dumnie księżycę z kościołów Chrystusa i stał się zbawcą niewdzię-

cznych Rakuzów“. Przyjemna ta dla Polaka scena kończy się przybyciem oddziału wojsk naszych, lud wita go radośnymi okrzyki, grono młodych dziewcząt sypie kwiaty pod nogi zwycięzców, których walecznego wodza cyfra wybija się z kłębu obłoków, a przy niej nierozdzielna tego męża towarzyszka, sława z napisem: „Wojsko polskie.“ Za zrzeczeniem obłoków okazuje się orzeł biały na ołtarzu ozdobionym wyrazami wdzięczności obywatelskiej ku swoim obrońcom. Rzecz zakończyła się odśpiewaniem piosnek, które na żądanie powtarzane były.

Oto są niektóre z piosnek:

Dobrogost:

Niczem są doznane klęski
 I niczem boleści,
 Gdy biały orzeł zwyciężki
 Wpośród nas się mieści!
 Choć kto w nadzieję nie wierzy
 Udręczon klęskami,
 Niech spojrzy na tych rycerzy,
 Wie... co będzie z nami.

Wojciechowa:

Dalej że wy panie matki,
 I wy też dziewczęta,
 Pchajcie w wspólników manatki

Placki i kureczęta.
 Jeszcze ludzie nie zgadnęli
 Wej wyroki Boże,
 Kiej nasi tutaj stanęli
 Pójdą dalej może!

Jedna z panien:
 Były to czasy niestety
 Próżniactwem zhańbione,
 Lubily nasze kobiety
 Fraszki wypieszczone.
 Książę! gdy jesteśmy z tobą,
 Znikły mody cacka,
 Dziś wás tylko jest ozdoba
 I czapka sarmacka!

Kończąc rzecz o teatrze, winienem sądzić na tem miejscu powtórzyć także wiersz „Do wojska polskiego“, który rozdawano na jednym z przedstawień.

Oto dopiero co wspomniany wiersz:

Do wojska Polskiego.¹⁾

Piętnaście lat przeżyłam krzywd i udręczenia,
 Oplakując zatarcie polskiego imienia,
 A po znikłej ojczyźnie zawarłszy żal w sobie,
 Kładłam kwiaty boleści na świętym jej grobie.

¹⁾ Kilka tygodni później został ten wiersz przedrukowany w „Dodatku do nr. 59 Gazety korespon-

Ta, która jednym wsparcie nieszczęśliwym zsyla,
 Ostatni dla mnie promień nadziei zgasiła,
 Mniemając że potrójnym przywalona głazem,
 Kraj nasz, język i sława ma zagać razem.
 O przyszły los gorliwych pozbawiona chęci,
 Zebrałam przeszłość polską w przybytku pamięci,
 Aby z tej szczątki godne wiekopomnej chwały,
 Późnym wiekom świadectwo o narodzie dały.
 Aby wnuk drogie przodków uwielbiając ślady,
 Znał swą krew i hardymi pogardzał sąsiady.
 Ale jakąż to zmianę ujrzałam przyjemną?
 O Boże! — biały orzeł wznosi się nademną,
 Za nim naszych mścicieli idą liczne rotty,
 Męstwo im przewodniczy, towarzyszą cnoty.
 Witam was, witam, starsi ojczyzny synowie,
 Na tej drugiej polskiego dziedzictwa polowie,
 Próżno sięgając Rakuz niedostępnej sławy,
 Posunął pyszne kroki pod mury Warszawy,
 Garść mężnych dała odpór nawalniczej sile,
 I w Raszynie najezdnik znalazł Termopile.
 Mamże wspomnieć Ostrówek — Ostrówek szczęśliwy,

denta“ z dnia 25. lipca 1809 r. z dopiskiem nastę-
 pującym redaktora: „Uiszczając się z obietnicy naszej,
 kładziemy tu następujące wiersze przez pewną damę
 w Galicji, która dobroczynnością i talentami swoimi
 znakomitą sobie sławę zjednała“.

Uślał drogę zwycięzcom w małopolskie niwy.
 Ujrzał braci Sandomierz i Zamojskich wały
 Powtórny nad Niemcami tryumfem zabrzmiały.
 Postępuj w pięknej sprawie bohaterska młodzi,
 Niechaj każdy dzień tobie nowe laury rodzi.
 Wielki Twórca Polaków wspiera cię z daleka,
 I do świętej nagrody pory tylko czeka.

On podnosząc twe imię i wskrzeszając prawa,
 Pokaże wnet, gdzie stały słupy Bolesława!

Pośród takich to uciech, zabaw i uniesień jak
 grom z jasnego nieba spadła następująca prokla-
 m a c j a :

„Wojna, która między Francją a Austrią wy-
 buchnęła, nie mogła być dla Rosji obojętną.

„Wszystkie usiłowania z naszej strony były
 użyte, aby ten pożar przy samem wznieceniu u-
 gasić. Oświadczone było w tymże momencie dwo-
 rowi austriackiemu, że na mocy traktatów i sto-
 sownie do ścisłego związku między cesarzami ros-
 syjskim i francuzkim trwającego, Rossja łącznie
 z Francją działać będzie.

„Austria nie chciała zważać na te przekonywujące
 ją położenie i przez długi czas pod pozorem nie-
 uchronnej obrony wojenne przygotowania swoje
 ukrywała, a nakoniec przez zaczepne kroki od-
 kryła zamysły wyniosłej swej ambicji i wojna się
 zapaliła.

„Rossja nie mogła się wahać w przyjęciu na uroczystych przymierzach ugruntowanego uczestnictwa w tej wojnie. Za dojściem pierwszej wiadomości przerwane zostały wszystkie jej z Austrią stosunki, a wojsku kazano, aby się ku granicom Galicji zbliżyło.

„Wstępując do tego kraju, aby działać przeciwko widokom Austrii i na odparcie jej siły siłę postawić, naczelny wódz wojska ma wyraźny od imperatora Imci rozkaz oświadczyć spokojnym mieszkańcom Galicji, oraz najuroczyściej zapewnić ich, że Rossja przeciw nim nic nie ma nieprzyjacielskiego, że w poruszeniu wojsk wszędzie i nadewszystko szanowane będzie osobiste każde bezpieczeństwo, zawarowana własność, a wewnętrzny pokój i spokojność zupełnie nietykalnemi zostaną.

Naczelný wódz w skutku okaże, jak święte dla niego są te zasady.

Działo się w głównej kwaterze dnia 28. maja 1809 roku. — Na oryginale podpisano:

Książę Golicyn.

Naczelný wódz, generał od infanterji i kawalerji.

Zgodno z oryginałem:

Roźniecki.“¹⁾

¹⁾ Ze zbioru dokumentów i notatek p. Franciszka Romanowskiego.

Jak grom z jasnego nieba spadła powyższa proklamacja. Nie wiedzano co sądzić o niej; podpis jenerała Różnieckiego kazał wprowadzić wierzyć zapewnieniom tejże, zaprzeczyć się jednakże nie da, że zaniepokoiła ona nie mało mieszkańców Lwowa i że zdawało im się odtąd, jakby długo pieszczone nadzieje już lada chwila grzebać mieli na cmentarzu pamiętek.

W chwilach takich myśl, która chce zawsze na czemś wypocząć, błędząc po szerokim świecie i nigdzie nie znalazłszy oparcia, mimowolnie wydiera się do nieba, dusza korzy się przed Panem, człowiek spieszy do kościoła. Tak jeszcze jest dzisiaj, o ileż więc tłumniej musiano spieszyć w roku 1809, kiedy to mieszkańcy Lwowa nie zapomnieli byli jeszcze, że Lwów nasz był do niedawna owem jak go nazywano „przedmurzem chrześcijaństwa“ w szczerze katolickiej Polsce, w którem przodkowie ich fundowali liczne kościoły, cerkwie i klasztory, cześć Marji królowej Polski silnie zaszczerpioną była w sercach, a w uściach hufców zbrojnych spieszących na wyprawę, brzmiała pieśń:

„Boga rodzico, dziewico!”

To, też pospieszyli jak najlichniej na obchód uroczystości Bożego Ciała, który święcono dnia następnego tak uroczyście jak dawniej przed roz-

biciem Polski, i na którym asystowało wojsko polskie wspólnie z milicją miejską.

Wspominałem już powyżej, że dnia 29. maja zamianował generał Różniecki dozorców a raczej komisarzów polskich dla wszystkich urzędów. Komisarze ci rozpoczęli nazajutrz po uroczystości Bożego Ciała urządowanie swoje. Różniecki sam wprowadził ich do wszystkich urzędów i przedstawił urzędnikom, zapewniając tych ostatnich ponownie, że „rząd tymczasowy centralny polski“ podobnie jak to czynił do niedawna austriacki, będzie im dalej i jak najregularniej wypłacać pensje i że niczego od tego rządu obawiać się nie potrzebują.¹⁾ Była to ostatnia czynność Różnieckiego, dnia bowiem 4go czerwca wyjechał generał ze Lwowa, z jakich zaś powodów, poucza nas o tem „rozkaz dzienny“, wydany dziewięć dni później „w kwaterze głównej w Pniowie“.

Oto ów rozkaz:

„JO. książę naczelny dowódzca dowiedziawszy się, że nieprzyjaciół wszystkie swoje siły ściągają

¹⁾ „welche (Kommissäre) er am 2. und 3. Junius bei den Aemtern mit der Versicherung, dass Alles bei der vorigen Ordnung bleiben soll und die Beamten ihren Gehalt von der polnischen Regierung erhalten werden, feierlich vorgestellt hat. (Die Stadt Lemberg im Jahre 1809, str. 11).“

ku Sandomierzowi i przeprowadzić się powyżej na prawy brzeg Wisły zamyśla, wydał rozkaz panu generałowi Roźnieckiemu, komenderującemu jazdą, który już był Lwów opanował i cały kraj ten aż po Dniestr z nieprzyjaciela oczyścił, aby z znaczną częścią jazdy do wojska głównego pod Sandomierz powrócił. Ledwie rozkaz ten był skuteczny, gdy odebrał drugi, aby z pułkami 2 i 5tym poszedł naprzeciwko nieprzyjaciela w sile na prawy brzeg Wisłoki przeprowadzającego się. Dnia 9go bm. cały korpus generała Schauroth z 2500 jazdy i 10.000 piechoty złożony, z ogromną artylerją stanął w obszernej płaszczyźnie pod wsią Pawią naprzeciwko generała Roźnieckiego, nie mającego jak dwa powyżej wspomniane nieliczne pułki jazdy, mały bardzo oddział piechoty z 8go pułku i artylerji konnej, oboje pod komendą Włodzimierza Potockiego. Tak niezmierna różnica w sile nie potrafiła ani na moment ustraszyć, ani zadziwić szczupłego naszego korpusu, owszem nie tylko że jazda nasza kilkakrotnie najsilniejszy atak jazdy nieprzyjacielskiej bez zmieszania się wytrzymała, lecz sama po kilka razy z najlepszym skutkiem atakowała jazdę nieprzyjacielską, a znane i tyle razy doświadczone talenta komenderującego generała, zimna odwaga i wy-

trzymałość zwyż wspomnionych korpusów pod walecznymi swymi dowódcami dokazały tego, że przed tak ogromną siłą bez żadnej straty raz wraz manewrując i noga za nogą następując, nieprzyjaciel nie odniósł żadnej korzyści. Nie mieliśmy bowiem w tej kilkugodzinnej walce jak kilku zabitych i kilkunastu rannych, gdy nieprzyjaciel nierównie większą odniósł stratę; sam podpułkownik Kornatowski zbytnią na odparcie odwagą uniesiony, gdy nadto daleko się zapuścił i koń padł pod nim, dostał się w niewolę.

„Gdy dnia 12go nieprzyjaciel z wsi Gorzycku naszej pozycji nad Sanem z całą swą siłą postępować zaczynał, jenerał Roźniecki z pułkiem 2gim i 3cim jazdy pod dowództwem ich pułkowników potrafił wstrzymać natarczywość jego, i dać czas piechocie i artylerji do należytego przygotowania się na nieprzyjaciela, którego odparcia jaki był skutek pomyślny, przez jutrzejszy rozkaz dzienny do wiadomości wojska podanem zostanie, skoro wszystkie szczegóły zebrane będą. W tej okazji szczególnie się dystyngował porucznik Zdanowski od pułku jazdy.“

Jenerał brygady, szef sztabu jenerałnego:

Fischer.“

Oto powód wyjazdu Roźnieckiego jenerała ze Lwowa. Równocześnie wyszedł nakaz, aby pry-

watni wydawali: austriackie bronie i sprzęty, stemple i papiery, w ogóle wszystkie zapasy erarjalne.¹⁾ Tak rozkazał „tymczasowy centralny rząd wojskowy“. Niemcy bowiem widząc, że generał Roźniecki odjechał a w przekonaniu, że księżę Golicyn na czele wojska rossyjskiego w innych zupełnie celach jak było powiedzianem w proklamacji, zbliża się ku granicom Lwowa, poczęli podnosić głowę. Więc, że zażądali Polacy od wszystkich nieprzychylnych sobie wydania broni, na który to nakaz Niemcy później w swych raportach tak bardzo narzekali, to rzecz dla nas bardzo naturalna, zawsze praktykowana i zupełnie loiczna. Tak samo całkiem naturalnem i zupełnie loicznym wydaje nam się, że tak nakaz powyższy jak i wszystkie inne wydane być miały „pod karą śmierci“. Była to bowiem formułka w czasie wojennym zwykle używana, do czego dodamy jedną uwagę ugruntowaną na świadectwach równoczesnych. Była jeszcze tego inna przyczyna: Przewodniczący wówczas w Gali-

1) „Nun wurde die Anzeige aller bei den Privaten versteckten oder der vorigen österreichischen Regierung gehörigen Armature und Geräthschaften wie auch Stempel und andere Papiere... unter Todesstrafe abgefordert“. (Lemberg im Jahre 1809, str. 11.)

cji, przewidując niestety niepewność polityki napoleońskiej, dodawali tę formułę raczej dla swoich, jak dla cudzych, by w razie danym ziomkowie mieszający się do ruchu, mieli gotowe tłumaczenie. Przyszłość potwierdziła te przewidywania i formułka odwróciła od wielu rodzin i osób prześladowania po odebraniu Galicji przez Austrię.

Wspominałem już po kilkakroć, że na dniu 2go czerwca ogłoszony został „tymczasowy rząd centralny wojskowy“, dodać więc winnem, że z powodu tego ogłoszenia kilku Niemców podniosszy teraz głowę zrezygnowało ze swoich posad, w następstwie znowu czego rząd polski odebrał niezwłocznie od nich akta, opieczętował i oddał polskim referentom. Z tychże samych powodów złożono burmistrza Lorenza z urzędu, a natomiast obrali członkowie wydziałowi kupca Koberweina.

Kiedy zaś 7go czerwca polscy komisarze zażądali od austriackich urzędników podpisania rewersu, którym się mieli wyrzec wszelkich stosunków z byłym rządem austriackim i przyrzec nowemu rządowi na słowo honoru wierność i posłuszeństwo, nie podpisało również kilku Niemców z tychże samych powodów, o których

dopiero co powyżej wspominaliśmy, tego rewersu. ¹⁾ Wszyscy zaś inni zostali na urzędach, podpisawszy rewers, który że był pisany po polsku, był najpierw powodem wielu scen pociesznych, a potem stał się im bardzo dogodnym pretekstem. Rewers ten zwyczajnie czytano każdemu i przed podpisem kazano mu samemu przeczytać, stwierdzić słowem i podpisać. Nieumiejący dobrze po polsku, odbywali to czytanie łamaną polszczyzną, przyczem zdarzały się najzabawniejsze przekręcania słów i rzekłszy taką samą polszczyzną:

„Ja nie widzę tu nic złego“

podpisywali rewers zaczynający się od słowa „wyrzekam“, najdziwaczniej wymawianego. ²⁾

Ponieważ zaś owi Niemcy, którzy się usunęli z urzędów, poczynali coraz więcej wicherzyć, więc

¹⁾ Myli się autor broszury „Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“, pisząc: „Dieser Rewers wurde von allen deutschen Beamten mit Verachtung verworfen“, załedwie bowiem kilku nie podpisało go.

²⁾ Później, gdy już zupełnie wrócił dawny rząd austriacki i władze austriackie na nowo urządować poczęły, chciano turbować tych niewiernych urzędników, lecz oni tłumaczyli się, że nie umiając dobrze języka polskiego, nie rozumieli także i podpisywanego rewersu.

tego samego dnia, tj. 7. czerwca, kiedy podpisywano rewers, ogłoszono także plakatami co następuje:

„Gdy postrzeżono jest, że niektóre osoby fałszywe rozsiewając wiadomości, kłócą spokojność publiczną, przeto zaleca się niniejszem, aby każdy spokojnie zatrudniał się obowiązkami swojego powołania, żadnych fałszywych wieści urzędownie ogłoszonych nie rozsiewał, w przeciwnym bowiem przypadku występny do wojskowego sądu odesłany i surowo wedle praw wojskowych karanym będzie.

„We Lwowie dnia 7go czerwca 1809.

Z urzędu policji krajowej:

H. Siemianowski.

Kons. doz. pol. krajowej.“ ¹⁾

Oprócz powyższego, ogłoszono tego samego dnia także następującą odezwę:

„Rząd wojskowy tymczasowy centralny pod protekcją Najjaśniejszego Cesarza Jegomości i króla Napoleona Wielkiego.

„Od pierwszego wkroczenia wojsk polskich w kraj tutejszy, dzień każdy nowe dostarczał dowody, iż żołnierz polski przeciw zbrojnemu nieprzyjacielowi nieustraszony, w rozbrojonym widział tylko

¹⁾ Ze zbioru notatek i dokumentów p. Franciszka Romanowskiego.

bliźniego, w mieszkańcu rodowitym witał odzyskanego brata, w obcym nawet dawnego rządu słudze uznawał człowieka, któremu zwrot losu dawał prawo do opieki szlachetnego zwycięzcy. Wódz naczelny równą zdawał się dzielić baczność i na to, aby krajowi, w którym wojnę toczy, zapewnić korzyści pokoju; duch ten ogarnął wszystkich, którzy mają zaszczyt walczyć pod jego rozkazami, wszędzie waleczne hufce polskie postępowały, mając za hasło: rycerskie męstwo i szlachetną ludzkość.

„Widziano, nie częstym w dziejach wojny przykładem, jak w zapale zdobycia twierdzy ciż sami wodzowie, co dopiero narażali życie wiodąc żołnierza do szturm, narażali je powtórnie, ratując mieszkańców, poskramiając gwałty zawsze prawie w podobnem zdarzeniu nieuchronne, do których jednak tymrazem swawola świeżo zdobytych jeńców pierwszym stała się powodem. Takowy postępowania sposób powinienby nie zostawić w czyimkolwiek umyśle cienia nawet wątpliwości o czystych i wspaniałych zamiarach obejmującego kraj tutejszy naczelnego wojsk polskich wodza; są atoli niektórzy nowemu rzeczy porządkowi i powszechnemu kraju tego dobru tak niechętni, iż przez rozsiewanie bajecznych wieści, opaczne kroków rządowych tłumaczenie, rzucanie zbyt

nierozsądnej trwogi o los przyszły, tam gdzie potężne ramie i głośnie opieka Napoleona Wielkiego miejsca wahania się nawet nie zostawuje, w rozmaite nakoniec tajne a nieprzyzwoite sposoby, starają się złośliwie wzniecać między powszechnością szkodliwe wrażenia. Chcąc przeto złych onym skutkom zapobiec, Rząd wojskowy tymczasowy centralny pod protekcją Najjaśniejszego cesarza Imci i króla Napoleona Wielkiego sądzi się obowiązany całej powszechności uroczyście ogłosić, iż podług zamiaru JO. księcia Poniatowskiego, ministra wojny, jenerała dywizji, naczelnego dowódcy wojsk polskich księstwa Warszawskiego, różnych orderów, wielkiego krzyża wojskowego polskiego kawalera i przepisów wydanych od niego tak władzom militarnym jako i wojskowemu centralnemu rządowi, każdy i wszelki mieszkaniec kraju tutejszego przez wojska polskie objętego, bądź rodowity Polak, bądź cudzoziemiec, bądź w dawnym rządzie funkcję jaką sprawujący, bądź od niej wolny, byle się zachował spokojnie, byle posłuszeństwa władzy wojskowej i władzom od niej postanowionym ściśle dopełniał, byle w żadne zdradliwe związki i tajne porozumienia z rządem i wojskiem, przeciw któremu wojsko polskie wojnę wiedzie, nie wdawał się, bezpieczeństwa osoby swojej i ma-

jątku tudzież tej opieki, którą rząd dobry wszystkim co jej są godni, udziela, niewątpliwie być pewnym i żadnej krzywdy, przykrości lub prześladowania lękać się nie powinien. Rozumie się zaś samo przez się, iż dla zachowania krajowi i jego mieszkańcom wspomnianych korzyści, wszelkie przeciw bezpieczeństwu wojska polskiego i spokojności wewnętrznej wykroczenia ani nazbyt ściśle śledzone, ani nazbyt surowo karane być nie mogą; ktokolwiek więc śmiałby ducha niechętne rozsiewaniem, nieposłuszeństwem, lub tajną z nieprzyjacielem znową, ściągając na siebie baczność rządu i kar wojskowych surowość, ten wynikające za tem skutki sobie samemu przypisać będzie powinien.

„Obwieszczenie to w kościołach z ambon, w miastach przez obwołanie na rynkach i miejscach uczęszczanych, tudzież przez przybicie po rogach ulic, nakoniec przez rozesłanie po dominiach *via cursoria* do publicznej wiadomości ma być podanem.

„Działo się we Lwowie dnia 7. czerwca 1809 r.

„Rządu wojsk. tymcz. centr. pod protekcją Najj. cesarza jegomości i króla Napoleona Wielkiego.

Prezes S. Ord. Zamojski,

Tadeusz Matusiewicz mp.

Maksymiljan Lewicki, jeneralny sekretarz rządu centralnego“.

Wiadomem jest powszechnie, że jedną z wyników z ogólnych prawideł przez Napoleona w czasie wojny zaprowadzonych, które on nie tylko do Galicji stosował, było wysyłanie zakładników na oznaczone miejsce. Przyszedł więc teraz ten czas i na stolicę naszą. Nie trudno się domyśleć że zakładnikami tymi nie byli i nie mógł by kto inny, jak tylko urzędnicy Niemcy. Stolica nasza miała jedenastu z nich wysłać stąd do Lublina. Oto ich nazwiska: Mitscha, Oechsner, Kolmanhuber, radca gubernialny, Bernhard, Rohrer, Hittersthal, Ziska, Habermann, registrator tabuli krajowej, Ettmajer, naczelnik izby obrachunkowej, Persa inżynier, i D'Elle Vaux de Limon, radca dworu.

Dopiero co wymienieni panowie otrzymali dnia dwunastego czerwca rozkaz gotować się do wyjazdu, który oznaczony został na dzień następny (13. czerwca) godzina ósma. I o tem też czasie wyjechali ze Lwowa. Znana bowiem była nadto dobrze surowość Napoleona przeciw swoim podwładnym, ażeby ci śmieli się sprzeciwić jego woli, której podówczas słuchała cała Europa. Czuł to dobrze ówczesny rząd centralny, którego członkowie niektórzy znali dobrze kilku z owych zakładników i jak najprzyjaźniej starali się ich

zaspokoić, pogodzić z tą smutną koniecznością i zapewnić, że się im nic złego nie stanie. I w rzeczy samej zakładnikom tym i włos z głowy nie spadł, co więcej, jeden z nich, Oechsner, prawy i powszechnie lubiony człowiek, który późniejszych dożył czasów, z własnej ochoty rozповідаł nieraz, z jaką uprzejmością on i drudzy byli traktowani przez Polaków i do końca życia swego w najprzyjaźniejszych stosunkach żył z domami polskimi. Uporawszy się z zakładnikami zajął się Rząd centralny znówu utworzeniem siły zbrojnej z wieśniaków, w tym więc celu rozkazał okolicznym dominiom tego samego dnia, którego zakładnicy opuścili Lwów, aby dominium każde jednego lub kilku (stosownie do ilości poddanych) uzbroiwszy, do Lwowa stawiło na dzień 15. czerwca. Rozkaz ten został spełnionym, lecz ilu ich przybyło, trudno oznaczyć. ¹⁾

¹⁾ Wedle autora broszury: „Die Stadt Lemberg im J. 1809“, przybyło ich 300. „Am 15. Juni sind von dem Aufgebothe 150 Bauern zu Pferde und ebenso viele zu Fuss, mit Flinten, Pistolen, pol. und russischen Säbeln und Degen bei dem Kreisamte angekommen, deren Hälfte von einem gewissen Zielonka, dem ersten Brausekopf, die andere vom Kuryłowicz abgeführt wurde.“ (Str. 14.) Nie mamy jednak żadnych

Dwa zaś dni później poczęła się załoga polska i rząd centralny gotować już do wychodu ze Lwowa, a dnia następnego (18. czerwca) opuściła stolicę naszą, zabierając na furach rozmaite rekwizyta wojenne. Ze wszystkich nór i schowków powyłazili teraz niechętni nam Niemcy¹⁾ i zasiedli co prędzej do stolików, ażeby pisać sprawozdania, co się tu przez tych dni dwadzieścia i cztery działo. Czytaliśmy te sprawozdania, i zaiste nie wiemy, jak nazwać autorów tychże. Pp. autorowie potrzebujący zawsze dawać nam przytyki, które jak się zdaje przynosiły ulgę strapionym ich sercom i rozdrażnionym nerwom, nazywają np. rekwizyta wojenne, które załoga polska wychodząc ze Lwowa zabrała ze sobą, łupami (*sic!*). Ciesząc się, że wyszła wreszcie załoga polska, a zapominając dodać, że wyszła ona przymuszona do tego okolicznościami, czyli inaczej strategicznymi względami i tą samą koniecznością nieuniknioną w wojnach, która w pewnych razach nie tylko słabszemu ale i mocniejszemu cofać się każe, jak tego dowodem przytoczony powyżej przykład

dat, któreby pozwoliły sprawdzić to autora twierdzenie co do liczby przybyłych.

¹⁾ Do nich zaliczyć należy i autora broszury: „Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“.

wyjścia arcyksięcia Ferdynanda z kilkudziesięciutysięcznem wojskiem austriackiem z Warszawy.

Na tej wielkiej szachownicy, na której się toczy wojna, poruszenia w tył czy naprzód są wynikiłosciami planów, o których profani tacy jakimi byli Niemcy, autorowie owych sprawozdań, sądzić nie mogą. Dla ich satysfakcji załoga z garstki ludzi złożona, nie mogła dać się schwytać przez nieprzyjaciela silnego. A nareszcie kto zna ówczesne polityczne stosunki, ten wie, że Moskale (złej wiary jak zawsze względem Austrii i Napoleona) byli już w marszu, by zająć Galicję zdobytą przez garstkę Polaków, którzy nakoniec i tak utrzymali się od Żółkwi zaczawszy aż po Zamość i Lublin. Załoga lwowska stanowiąca awangardę niejako, cofnęła się do głównego korpusu polskiego, a rezultat najlepiej dowiódł, że śmiałe wystąpienie przyniosło swoje owoce. Książę Józef Poniatowski zrobił dywersję do Galicji, Napoleon przyjął ją jako fakt dokonany i w skutek tej to dywersji był niejako przymuszony w układach pokojowych wziąć ją w rachunek, przez co część Galicji zabugowa (właściwa Lodomerja, z której po dziś dzień została tylko urzędowa nomenklatura) odpadła od korony austriackiej i zwiększyła księstwo Warszawskie.

Dnia 20. czerwca — piszą owi sprawozdawcy — zniknęli wszyscy rebelizanci polscy (takich nazywają), został tylko Jabłonowski, który złożył do kasy cyrkularnej pieniądze podatkowe przez rząd centralny wybrane z kraju, aby niemi wypłacone zostały rekwizycje pozabierane od szlachty i rzemieślników. Fakt ten sprawiedliwości nie zawsze praktykowany w czasach wojennych, pp. sprawozdawcy opowiadają krótko, niedawszy żadnej uwagi, na którą ze swojego stanowiska nie mogli się jakoś zdobyć.

Wykazałem już powyżej, że wyjazd załogi a następnie władz polskich był bardzo naturalny, a to tem więcej, że „rząd centralny” cofał się razem z wojskiem, jak to rzeczywiście było jego obowiązkiem, a później obrał siedzisko w Lublinie, gdzie został i urzędował aż do ratyfikacji pokoju presburskiego. Śmiesznymi więc, a nawet niekoniecznie godziwymi są jednego z owych sprawozdawców (uwzględniając nawet jego lojalność, której mu bynajmniej nie zarzucamy) wyrażenia następujące: „Dnie niebezpieczeństwa, między życiem i śmiercią, nadzieją i rozpaczą, trwały od rana godz. 5. dnia 27. maja aż do północy dnia 19. czerwca 1809 r., a zatem przez 24 dni i 19 godzin. (Musiał je rachować biciami pulsu swego, gdy tak ściśle wyrachował.) Cały

ten czas było się (tłumaczymy jak najśłowniej) w zawieszeniu między bojaźnią a strachem, że się sceny z dnia 22. września w Paryżu i tu z Niemcami odnowią i staną się oni ofiarą wściekłości Sarmatów.“ ¹⁾

Śmiesznymi są te wyrażenia, bo zdradzają nie nienawiść, co by można sobie wytłumaczyć i co jest rzeczą mężką, ale tchórzostwo, co jest rzeczą starych kobiet, a to tem więcej, że uczucia te wyraża sprawozdawca już po przebytem niebezpieczeństwie, mszcząc się za własne tchórzostwo na tych, których się bał, podsuwając im utwory własnej zastraszonej wyobraźni. Postępowania Polaków w roku 1809 niczem nie usprawiedliwiają tego retrospekcyjnego strachu. Najmniejszej oni w niczem nie pokazali chętki mordowania, czego zresztą nikt im nie bronił. Polacy nigdy i nigdzie septembrzystami paryzkimi nie byli, ani też stra-

¹⁾ Die Tage der Gefahr, zwischen Leben und Tod, Hoffnung und Verzweiflung, dauerten vom 27. Mai Morgens von 5 Uhr bis 12 Uhr Nachts am 19. Juni 1809, folglich durch 24 Tage und 19 Stunden. Man schwebte durch diese Zeit immer zwischen Furcht und Schrecken, dass die Mordscenen des 22. Septembers von Paris mit den Deutschen auch hier erneuert und sie ein Opfer der Wuth der Sarmaten würden!“

chem przygłuszeni Niemcy we Lwowie zasługiwali na to paryzkie septymbryzowanie, którego stosowanie do ówczesnych okoliczności wygląda najpocieszniej, jakby maczugi Herkulesa do zabijania mrówek. Nie było Dantonów pomiędzy Polakami w roku 1809, ale też i Danton aplikowany do półumarłych ze strachu Niemców, wyglądałby jak oreź Rolanda siekący skały, gdyby chciał przeciąć muszkę malutką. Nikt nie myślał mordować we Lwowie, gdzie nawet i szczura podobno nie zabito wówczas i żadna krew ręką żadnego Polaka nie została przelaną. A temci gorzej wydaje się to wystąpienie, gdy przypadkiem zajrzawszy do ówczesnej historii, zdybiemy na odwrotnej stronie medalu pamiątkę krwi, przelanej bez potrzeby! Wszakże do niedawna żyli ludzie a może niektórzy i żyją jeszcze, co pamiętają jak młody Kopestyński schwytany przez generała Merveldt został na śmierć skazany i w przeciągu kilku godzin rozstrzelany!

Koniec części drugiej.

CZĘŚĆ III.

Opisaliśmy dzieje Lwowa pod polskim rządem bardzo szczegółowo. Celem bowiem tego opowiadania dziejowego jest: wszystkich tych dawnych antenatów których szanowne rysy w zniszczonych portretach gdzie niegdzie tylko jeszcze widzieć możemy, całe to mnóstwo domowych naszych nieboszczyków, tak dla nas ciekawych, pozbierać z ścian pałacu Teodora Potockiego, mieszkań Węglińskiego i Dzierżkowskiego, z Strzelnicy miejskiej, z kościołów naszych, z zakrystji, refektarzów, korytarzów i framug klasztornych, z izb, kątów i strychów ratuszowych, a nawet powyciągać z pajęczyn i czarnego kurzu strzaskanych nagrobków, nieprzepomniawszy i tych, co tylko w starych aktach archiwalnych, notatkach Romualda kniazia Puzyny i zbiorze dokumentów pana Franciszka Romanowskiego żyją, technąć w nich na nowo wzrok, słuch i mowę, ażeby znów mogli popatrzeć, poruszać się i pożyć po dawnemu; więc też i dla tego nie ograniczyliśmy się na przetłumaczeniu

tylko rękopisu samego, który Gerard Festenburg zostawił, lecz staraliśmy się wszędzie i zawsze takowy uzupełnić i wyjaśnić niektóre w nim powiedziane fakta.

Opisaliśmy więc radość, jaka zapanowała w stolicy naszej po przybyciu wojska polskiego, opowiedzieli, co się następnie każdego dnia działo i jak niespodzianie przyszedł nakaz, ażeby załoga polska Lwów opuściła. Była to prawdziwa niespodzianka dla mieszkańców Lwowa, ale niespodzianka bardzo bolesna!

Jeszcze trzynastego czerwca wydał rząd centralny rozkaz do okolicznych dominjów, aby poczyniły co potrzeba w celu utworzenia siły zbrojnej z wieśniaków; wszyscy więc we Lwowie byli ożywieni najlepszymi nadziejami. Wieśniaków tych świeżo zaciągających się do wojska polskiego przywitano jeszcze następującym wierszem:

„Kto wojsku służy z miłości ojczyzny,
 Mile mu dla niej poniesione blizny,
 Na niedostatek nigdy się nie żali,
 Ani się przykrzy, by mu rangę dali.
 Niesie karabin, słucha i kaprała,
 Szanuje starszych, kocha ich, wychwala,
 Marsz po mil kilka spacerkiem nazywa,
 Bitwa z Niemcami igraszką mu bywa!

Smakuje snchar pleśnią malowany,
 Od furjera piątego dnia dany;
 A chociaż dawniej szemrał na wygodę,
 Rad brudną pije dla ojczyzny wodę.
 Co się wysypiał z rana i wieczora,
 Pierwszy się zrywa na rozkaz tambora.
 I który przedtem przywykł rozkazywać,
 Nie jest mu przykro teraz wykonywać,
 A bywszy nawet dawniej profesorem,
 Sam rad gotuje sobie groch z rosółem.
 Bronić ojczyznę taką ma ochotę,
 Że nie zważa na głód, upał, slotę.
 Mówi, że rana za krzyż złoty staje,
 Śmierć za ojczyznę honor mu nadaje.
 Wszystkie wypadki ponosić jest miło,
 Aby się łono ojczyste wróciło.“ ¹⁾

Takim wierszem powitano piętnastego czerwca
 wieśniaków, którzy się zaciągnęli do wojska pol-
 skiego, a już trzy dni później załoga polska go-
 towała się do wyjazdu. Zaledwie kilka osób wie-
 działo tego powód, ogół jednak nic nie wiedział,
 więc też i bardzo boleśnie dotkniętym został,
 widząc o godzinie 8 rano 18. czerwca wyjeżdża-
 jące wojsko polskie, a jeszcze boleśniej został do-

¹⁾ Z papierów pozostałych po Romualdzie kniaziu
 Puzynie.

tkniety dowiedziawszy się, że dnia następnego o godzinie jedenastej w nocy pułkownik Bleszyński, dotychczasowy komendant miasta, powierzył komendę tegoż mieszczaninowi Bauerowi, a adwokat Franciszek Węgliński złożył urząd dyrektora policji. Ogół nie wiedział jak to wszystko tłumaczyć, cztery bowiem dopiero dni później ogłosił Horodyski następującą odezwę:

„Doszło do wiadomości JO. księcia Poniatowskiego, ministra wojny wielkiego księstwa Warszawskiego i wodza naczelnego armji polskiej w Galicjach, że za zbliżeniem się jakiegoś nieprzyjacielskiego korpusu, złożonego z różnorodnej insurgentów zbieraniny do okolic miasta Lwowa, wielu urzędników od władzy wojskowej ustanowionych, tak w stolicy jak i w niektórych cyrkulach miejsca swoich urzędów opuściło. Ustał więc po części bieg administracji, a wojska rossyjskie i polskie w przechodach swoich doświadczyć mogą złych skutków publicznej od klesk wojny ochraniającej usługi.

„JO. książę wódz naczelny dbający o potrzeby i wygody wojsk sprzymierzonych, a razem troskliwy o dobro mieszkańców Galicji i zachowanie publicznego porządku, zlecił mi ogłosić wyrok swojej woli.

„Aby pozostali na swych miejscach urzędnicy

powierzonych im obowiązków sprawować nie przedstawiali; ci zaś, których grożące posuwanie się niebezpieczeństwa z miejsc urzędowania oddaliło, jak najprędzej do pełnienia swoich powinności powracali i tem pilniej dobra publicznego i spokojności powszechnej strzegli. Niech pomną powołani do usługi publicznej obywatele Galicji, iż ich urzędowanie i poświęcenie się pod obronną tarczą dwóch wielkich sprzymierzonych monarchów zostaje.

„Rząd centralny wojskowy tymczasowy pod protekcją cesarza Francuzów Napoleona Wielkiego ustanowiony, powróci do stolicy dla tem przedszego przywrócenia spokojności publicznej. Najszczególniej przyłoży wszelkiego starania, aby kolumna rosyjska pod komendą JW. jenerała barona Müllera Zakomelskiego do Lwowa dnia 28. czerwca wchodząca, jak najlepiej przyjętą była i w czasie pobytu swego w tej stolicy co do potrzeb, kwaterunku, żywności i furażów żadnej niewygody nie doznała.

„Działo się w Zamościu dnia 23. czerwca 1809 r.

Referendarz cywilno-wojskowy
przy boku JO. księcia wodza
Horodyski.“ ¹⁾

¹⁾ Ze zbioru notatek i dokumentów pana Franciszka Romanowskiego.

A cztery znówu dni później ogłoszoną została następująca odezwa:

„Rząd tymczasowy centralny pod protekcją cesarza jegomości i króla Napoleona Wielkiego:

„Odsłonięcie miasta Lwowa w czasie zbliżenia się oddziałów austriackich, częścią wojskowych, częścią złożonych z napędzonej milicji Morawskiej, zniewoliło rząd centralny, obowiązany czuwać nad dobrem całego kraju, do usunięcia się z miejsca, które przestało być dla niego bezpiecznem siedliskiem.

„Skoro marsz szanownych i walecznych wojsk sprzymierzonych najjaśniejszego cesarza jegomości Wszech Rossji pod dowództwem JW. jen. majora barona Müllera - Zakomelskiego i wojska polskiego pod komendą JW. jenerała brygady Kamieńskiego otworzył drogę powrotu do tejże stolicy, spieszy tamże Rząd centralny, a z jego powrotem przypadkowe władz cywilnych i administracji rozprzeżenia z powodu wspomnianych wypadków wynikłe, ustać i wszystko w karby należytego porządku powrócić powinno.

„Wezwał już JW. referendarz cywilno-wojskowy Horodyski, obwieszczeniem na mocy rozkazu JW. księcia jegomości, naczelnego wojsk polskich dowódcy w Zamościu pod dniem 23. b. m. wydanym, wszystkich urzędników przez władzę woj-

ską polską postanowionych do pełnienia powierzonych im obowiązków, lub do powrotu na miejsca, które za zbliżeniem acz przemijającego niebezpieczeństwa opuścić musieli. Wzywa ich podobnie Rząd centralny, tem pewniejszy skutku ich gorliwej do usługi publicznej skwapliwości, im lepiej wie, że wszyscy czują co są winni tak bezpieczeństwu własnych siedlisk i dobru współziomków, jeko też potężnej opiece i obronie dwóch sprzymierzonych i największych monarchów.

„Nie ma potrzeby wystawiać, jakie ze wszech miar należą się względy przyjacielskim wojskom najjaśniejszego imperatora jegomości Wszech Rossji; wszystkie urzędy i wszyscy ziemi tej mieszkańcy uprzedzać się powinni, jak to już czynią w tem wszystkiem, co dla żywności i wygody tych szanownych a w tak przykładowym porządku i karności postępujących sprzymierzeńców potrzebne być może. Miasto Lwów przyjmie ich zapewne z tem ochoczem radości uczuciem, jakie wzniecać musi przybycie siły zwiastującej powrót porządku, spokojności i bezpieczeństwa. A jeżeli nieporządek z teraźniejszego komend austrjackich zjawienia się, zatrudniając w pierwszej chwili użycie magazynów, zniewoli obywateli miasta Lwowa do dostarczania żywności zakwaterowanym u nich wojskowym rossyjskim, ciężar

ten przemijający za przykrość dla siebie nie zechcą uważać; w jakiej zaś kwocie te dostarczenia dawać się będą powinny, za zasięgnięciem od JW. jenerała majora barona Müllera-Zakomelskiego informacji, urządzenie nastąpi i Rząd centralny wszelkiego dołoży starania, aby czas prywatnego po kwaterach wojskowych rossyjskich żywienia, ile być może skróconym został.

Nareszcie Rząd centralny, zaręczając ze swojej strony najpilniejsze baczenie na wszystko, co się dobra kraju tego dotyka, żąda po całej miastu Lwowa i kraju powszechności, aby duch porządku, spokojności i sprawiedliwego w obronnej potędze dwóch wielkich sprzymierzeńców zaufania, wszystkie jej uczucia i kroki nieprzestannie kierował.

„Działo się w Rawie dnia 27. czerwca 1809 r.

„Rządu wojskowego tymczasowego centralnego pod protekcją najjaśniejszego cesarza i króla Napoleona Wielkiego Prezes:

Stanisław Ordynat Zamojski,

Tadeusz Matuszewicz,

Maksymilian Lewicki R. C. W. Z.
jenerałny sekretarz.“¹⁾

Tak więc odezwał się referendarz cywilno-wojskowy Horodyski i tak przemówił do nich

¹⁾ Z papierów pozostałych po Romualdzie kniazu Puzynie.

„rząd wojskowy, centralny“, a tymczasem we dwa już dni po wymarszu wojska polskiego, bo dnia 21. czerwca o godzinie w pół do ósmej rano, nadciągnęło wojsko austriackie z Janowa, ażeby copredzej zająć stolicę naszą. Wojsko to wprowadził przy odgłosie tureckiej muzyki¹⁾ generał Egermann i pułkownik Moor. Była tego wojska nie mała liczba, a nadto była to zbieranina z różnych regimentów, mianowicie: trzy bataljony owej, jak ją nazywał Rząd centralny polski, „napędzonej milicji Morawskiej“, jedna kompanja z regimentu Koburg, jedna z regimentu Stein, trzy kompanje Szeklerów i 125 Chevaulegerów, razem więc 4500 żołnierzy i dzieść armat.

Niemcy, ci co to przez cały czas rządów polskich siedzieli pochowani w norach, uderzyli we dzwony. Trzeba było przecież ogłosić, jeżeli już

¹⁾ Am 21. Juni Morgens um 1/2 8 Uhr schlug die Stunde der Erlösung und Freude für die österreichischen Patrioten, aber auch die Todesstunde für die Polen, da k. k. Truppen unter Anführung des General F. M. L. Egermann und Obristen Moor mit türkischer Musik... in die Stadt von Janow hereinzogen. („Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“, str. 20.)

nie świata, to bodaj okolicy, że 4500 żołnierzy i dziesięć armat zdobywa zupełnie bezbronne i zupełnie ogołocone z wojska miasto! A zresztą dzwonił Polacy, kiedy generał Roźniecki z wojskiem polskim wjeżdżał do Lwowa, więc trzeba było także na złość im teraz zadzwonić.

Niezwłocznie po przybyciu zajęli żołnierze odwachy, a pocziwa milicja miejska ustąpiła z tychże; następnie przez cały dzień ślali gniazdko wypłoszonemu przez ułanów polskich orłowi austriackiemu, a wieczór rozkazali miasto iluminować. Opisywać tej iluminacji nie będziemy, łatwo bowiem domysleć się, jak wyglądała ta iluminacja, którą wymuszono na mieszkańcach. Transparentów nie widać było w całym mieście nigdzie, tylko dyrekcja policji wywiesiła jeden z napisem: „*Aquilla non curat muscas*“, a na szczycie wieży ratuszowej zawiesił generał Egermann drugi z napisem: „*Galicia sub Austria felix*“. Na ulicach nie widać było — jak zwykle w takich razach — tłumów ciekawych, krążyła bowiem od rana po mieście pogłoska, że wojsko przybyłe zamierza wszystkich Polaków zrabować i w pień wyciąć. ¹⁾ Nikt więc nie pomyślał nawet o oglą-

¹⁾ Sami Niemcy opisujący ten dzień, nie potrafili zaprzeczyć temu. Autor broszury: „Die Stadt Lem-

daniu iluminacji, zapalił świeczkę jedną lub dwie, bo musiał, a natomiast każdy, kto tylko miał co kosztowniejszego, zakopywał w ziemi; Żydzi przez cały dzień sklepów nie pootwierali, a nawet znalazło się wielu takich, którzy od policji zażądali straży bezpieczeństwa. ¹⁾

-b Tak więc zaczął się i tak skończył dzień pierwszy po zajęciu Lwowa przez wojsko austrjackie. Większa część mieszkańców Lwowa czuwała przez całą noc w obawie, ażeby pogłoska, która krążyła i przez dzień po mieście, nie sprawdziła się. Noc jednak przeszła spokojnie, na drugi zaś dzień rano nadeszła wiadomość urzędowa, że za dni kilka wojska moskiewskie zajmą Lwów, nie uszczuplając jednak w niczem praw i atrybucji Rządu centralnego polskiego, że więc rząd ten dalej urzędować będzie.

-c Wiadomość ta zaniepokoiła znowu nie mało

— „Ausz. Anst. d. 1809“, : mezigau s igrib n. berg im Jahre 1809“, który takie *hosanna* śpiewa przybyłemu wojsku, pisze: „Es verbreitete sich das Gerücht, dass die kaiserlichen Soldaten die Stadt plündern und alle Polen ermorden werden.“ (Str. 21.)

-d ¹⁾ Dies war die Ursache, warum viele ihre besten Sachen vergruben, die Juden ihre Gewölbe verschlossen und viele sogar eine Sicherheitswache verlangten.“ („Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“, str. 21.)

tryumfujących Niemców, więc żeby stłumić ten niepokój, urządzili wieczorem przedstawienie teatralne, na którym odegrano dwie sztuczki okolicznościowe: „*In der Noth lernt man die Freunde kennen*“ (W potrzebie poznaje się swoich przyjaciół) i „*Ein Landwehrmann wird mein Mann*“ (Landwerzystą będzie mężem moim), a po skończonem widowisku poznosili do przybytku Talji i Melpomeny butelki i kufle i pili. Na scenie postawiali stoły, a na tych butelki, konewki i kwarty i pili zdrowie cesarza, cesarzowej, arcyksięcia Karola, urzędników, generała Egermanna, zdobywcy ogłoszonego z wojska miasta Lwowa.¹⁾ Ci zaś co nie pili,^a a tylko siedzieli w krzesłach

¹⁾ Ażby nas ktoś nie posądził o przesadę, czujemy się zobowiązani na tem miejscu zapisać, że wszystkie te szczegóły czerpaliśmy z broszury naczynego świadka Niemca. „Nach diesen Gelegenheitsstücken brachte man 5 Gesundheit aus: des Kaisers, der Kaiserin, des Prinzen Karl, der braven deutschen Uuterthanen und des Biedermannes Gen. Egermanns, als unseres Befreiers von den Feinden.“ (sic!!!). („Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“, str. 22.) Szczegóły zaś o stolach, butelkach, konewkach, kufiach i kwartach znalazłem w papierach pozostałych po Romualdzie kniazii Puzynie.

lub stali na parterze, nie chcąc być bezczynnymi, bili brawo i krzyczeli fora.

I znowu przeminał dzień jeden. Rządu polskiego nie widać było, o Moskalach nie doniesiono także, że się zbliżają, więc ośmieleni tem Niemcy wydali dnia 23. czerwca rozkaz, ażeby mieszkańcy Lwowa oddali broń przechowaną dla ułanów polskich, mundury i t. d., a kiedy się z wydaniem zawahano, poczęli sami odbierać. Wiele bardzo mundurów i pik zabrano u radzcy Wronowskiego. Równocześnie jednak, kiedy łowiono piki i mundury, otrzymała jeneralna komenda rozkaz, ażeby w przeciągu trzech dni wraz z wszystkimi urzędnikami i emerytami wyemigrowała do Eperies. Tak samo jenerałowi Egermannowi polecono wymaszerować do Węgier z całym wojskiem, a tylko pozostawić jednego majora, który miał oddać komendę Moskałom, kiedy wkroczą.

Przez cały dzień 24. czerwca odbywali jeszcze Austriacy łowy po polskich domach za bronią, a już dnia następnego poczęli pakować wszystko, bo nawet takie rupiecie, których wojsko polskie zabierać nie chciało ze sobą, jako niemających żadnej wartości. O godzinie pierwszej tego samego dnia przyjechał do Lwowa z głównej kwatery arcyksięcia Ferdynanda gubernator kraju, hrabia

Wurmser z przyboczną swoją kancelarją. W nadziei, że się czegoś pomyślnego dowiedzą, pociągnęli Niemcy, zabrawszy z sobą mieszczan i turecką muzykę, o godzinie czwartej do gubernatora. Niczego jednak nie dowiedzieli się, coby niepewności, w jakiej się znajdowali, kres położyć mogło. Nad wieczorem zaś ogłosił zdobywca Lwowa, jenerał Egermann plakatami, które porozlepiano po rogach wszystkich ulic, że wieść krążąca po Lwowie, jakoby wojsko podczas łowów wczorajszych za bronią dopuściło się nadużyć, jest bezpodstawną. Nie w innym bowiem celu, jak tylko w celu odebrania broni, wysłano na łowy żołnierzy i to tylko do tych domów, które zawahały się wydać broń przeznaczoną dla wojska polskiego.¹⁾

Nazajutrz, 26 czerwca o godzinie 11. rano, wysłano cały wojskowy szpital wraz z wszystkimi sprzętami na 145 wozach do Eperies, ja-

1) General Egermann widerlegte das Gerücht, dass das kaiserliche Mili'är einige Private geplündert habe, denn es war eine blosse Hausvisitation bei denjenigen Polen, welche auf die Aufforderung die dem polnischen Militär gehörigen Waffen verheimlichten und sich dadurch sträflich machten. („Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“, str. 23.)

koby w przeczuciu, że już niebawem niebezpieczeństwo zacznie grozić. Około południa bowiem przyniesiono wiadomość o zbliżających się Moskalach i o ułanach polskich w bliskości. Zwołano więc natychmiast radę, ażeby orzekła co czynić należy, i postanowiono coprędzej wychodzić ze Lwowa. W tym też celu podzielono zdobywców stolicy naszej na dwie części, jednych wysłano do Zboisk, drugich do Bogdanówki, gdzie im obok wiatraków nocować kazano. Zalecono im również zachować się jak najspokojniej, dwa bowiem dni przedtem złapali ułani polscy 46 Szeklerów hałasujących, i rozbroiwszy ich, odstawili do Żółkwi.

Wojsko wyszło, a Niemcy nie wiedzieli znowu co począć. Sam gubernator dowiedziawszy się, że Moskale zaledwie trzy mil od Lwowa są oddaleni, że więc już niebawem tutaj nadejdą, nie wiedział czy wyjeżdżać, czy pozostać.

Rządy te, które nieinaczej, jak tylko interkalarnymi nazwać się godzi, trwały więc wszystkiego dni siedm.

I znowu drżeli Niemcy, knut i pletnia moskiewska wydały im się teraz daleko straszniejszemi, jak pika polskiego ułana!

Radość więc była krótką i nastąpiła znowu niepewność. Niespokojni byli Niemcy, bo nie wiedzieli, czy Moskale przychodzą jako przyjaciele,

czy jako nieprzyjaciele, lecz i Polacy nie bardzo im dowierzali, pomimo zapewnień Rządu centralnego.

W przeciągu kilku tygodni przemieniał Lwów po raz już czwarty władze swoje, bo z austriackiego przeszedł pod polski rząd, z tego pod austriacki, by znowu teraz przejść pod moskiewski.

Nie czekając na godzinę dwunastą w południe, o której zwykły się warty na odwachach zmieniać, porzuciło wojsko austriackie już o godzinie ósmej rano odwachy, które bezzwłocznie zajęte zostały przez milicję lwowską, a o godzinie dwunastej wyniosło się ze Lwowa, spiesząc coprędzej do Sambora. Prawie wszyscy żołnierze austriaccy wynieśli się, a pozostała tylko maluchna pikiet huzarów, której polecono poczekać na awangardę moskiewską. Nie długo jednak czekali huzarzy, trzy już bowiem godzin później, zamiast wyczekiwanej awangardy, zwały się do Lwowa cztery regimenta moskiewskie, czyli inaczej sześć tysięcy moskiewskich żołdatów, którzy nie zapomnieli ze sobą przywieźć i dwunastu armat. Wojsko to przymaszerowało do Lwowa wprost z Janowa, a na powitanie wiedącego je generała Meller-Zakomelskiego, wyjechał straciwszy głowę i nie wiedząc jak zachować się wobec Moskali

daleko za miasto gubernator austriacki, hrabia Wurmser, w uniformie, jako komisarz krajowy.

O trzeciej więc godzinie po południu 28. czerwca weszli Moskale do Lwowa, a weszli, jak się domyśleć nie trudno, przy odgłosie piskliwej swej muzyki, i co ciekawszem, z zapalonymi luntami. Wierni zaś swej dwulicowości, robili przed każdym odwachem honory municypalom ¹⁾ trzymającym straż. Działo się to, jak dopiero powiedzieliśmy, 28. czerwca, któż więc byłby choćby przypuszczał tylko, że Moskale zakwaterowawszy się w dniach ostatnich czerwca, zaledwie w połowie grudnia wyruszą z powrotem. A jednak tak się stało, przez całych tych miesięcy kilka rządził we Lwowie rząd wojenny moskiewski!

Gubernator Galicji nie wiedział co począć z Moskalami, więc pojechał najprzód witać ich, a potem kiedy powrócił z nimi do miasta, dał ucztę wieczorem w hotelu rossyjskim ²⁾ dla generałów moskiewskich i sztabowych oficerów; równocześnie z tem wojsko moskiewskie zajęło wszystkie po-

¹⁾ Milicja lwowska.

²⁾ *Hotel de Russie*, tak nazywano podówczas i aż do roku 1862 dzisiejszy hotel Georga (Żorża) przy placu Marjackim.

sterunki, przed gubernatorem tylko municypały zaciągnęli wartość.

Że całe wystąpienie Moskali w r. 1809 w stosunku do Niemców inaczej nazwać nie można jak połowicznie nieprzyjemnem, to zdaje się przyzna każdy, ktokolwiek tylko czytał dzieje ówczesne, nie będziemy się zatem rozwodzić nad niem i nie pójdziemy krok w krok za sprawozdaniami, których autorowie Niemcy sami sobie nad tem łamią głowę i gadając o pobycie Moskali we Lwowie, widocznie na dwóch stolkach siedzieć pragną, i dla tego nie chcieliby niczego Moskalom zarzucić, ale mimo ich chęci wyłazi z worka sztydło moskiewskiej niewoli, które i panów sprawozdawców nie raz tak mocno zakłóło, iż przy całej swej dyplomacyi syknąć czasem musieli.

Mieli Niemcy nadto coś innego jeszcze w drugiej połowie r. 1809 do strawienia, a mianowicie najniestrawniejszą przyprawę polską do moskiewskiej okupacji dodaną. Bo nie tylko, że polscy wojskowi pojawiali się we Lwowie cierpieni przez udanych Napoleona sprzymierzeńców (Moskali), ale puszczali oni w kurs proklamację Napoleona, oświadczającą i dziękującą Polakom, że Galicję zabiera sobie, orły francuzkie zaprowadzali w Janowie, Żółkwi, Lublinie i zachodniej

Galicji, a i we Lwowie mieli do tego nie małą ochotę, ale przeszkadzały patrole moskiewskie.

A pośród tego gubernator wyjechał, Moskale nie chcieli na jasno stanąć, więc zawsze Niemcom było duszno. Przyszła wreszcie w lipcu wieść o chwilowem zawieszeniu broni. Moskale tymczasem odbywali parady i pomалу przyzwyczaiły się uszy niemieckie do piskliwej i głośniejszej ich muzyki pułkowej. W sierpniu zaś o Lwów odbijały się przygotowania do ogromnych festynów na dzień 15., jako w dzień imienin Napoleona, które miały się odbyć w Żółkwi, Zamościu i Lublinie. Cały Lwów wyruszył do Żółkwi, tak że po ulicach lwowskich było zupełnie pusto. Biegały też po mieście i ogłoszenia jenerała Merveldta, grożące śmiercią buntownikom, którzy śmia jeszcze walczyć z bronią w rękę, bo, jak wiadomo, w Stanisławowskiem i w części Podola zbrojne drużyny śmiały napadać regularne wojsko austriackie i nawet nieraz przetrzepać je należycie.¹⁾ Taż sama proklamacja donosiła, że już wielu z połapanych

¹⁾ Ciekawych bliższych szczegółów o tej partyzantce w Stanisławowskiem odsyłamy do manuskryptów dochowanych szczęśliwie do dzisiaj w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich, l. 1473 i 1357, a dotychczas drukiem jeszcze nie ogłoszonych.

wichrzycieli zginęło z ręki kata. Pomijamy drobniejsze szczegóły, jako mniejszej wagi, podnosimy tylko bankiet dnia 11. września przez Moskali wyprawiony na imieniny cara w ogrodzie miejskim (jezuickim), na który Moskale, wierni swej dwuznaczności, zaprosili różnych gości.

Po tym bankiecie uspokoił się nieco Niemcy, lecz znowu niebawem przyniesiono wieści o rozmaitych konwencjach co do obsadzenia Galicji w pewnych częściach przez Polaków, a w innych przez Moskali. Konwencje tego rodzaju podpisane były zwykle przez księcia Józefa Poniatowskiego i księcia Galiczyzna, więc nowe niepokoje, a jeszcze się tych nie pozbyli, już znowu dnia 26. września przyprowadzili między innymi Moskale 31 dezertarów austriackich, którzy się rabunkiem na publicznych drogach zabawiali, i powieźli ze Lwowa do Dubna.

Jak tłumaczyć postępowanie podobne? Dzisiaj powieźli przestępców i zbrodniarzy... kto wie? może jutro do innych się zabiorą! Lecz nie dosyć jeszcze tego! W tym samym miesiącu nakazali generałowie moskiewscy znaczny liwerunek zboża dla wojska swojego, mający wystarczyć aż do 10. stycznia 1810 r. i to pod surowemi zagrożeniami. Prócz tego drugiego już z kolei liwerunku właściciele domów (bez różnicy wyznania

i narodowości) obowiązani byli nie tylko dwom, czterem i sześciom żołnierzom, którzy straż trzymali na odwachach, po trzy potrawy dziennie dawać, co pociągало za sobą wydatków najmniej 45 krajcarów za jednego soldata, ale nadto i praporszczyka jeszcze żywić, co dochodziło 3 złr., praporszczykowi bowiem oprócz potraw lepszych, zobowiązani byli właściciele domów dawać jeszcze i kawę i butelkę wina. Jenerał Meller dostawał miesięcznie sporą sumę, a komendant miasta nie o wiele mniejszą. Tego dobrego było Niemcom już za wiele!

Przekonali się teraz o różnicy pomiędzy polskimi a moskiewskimi rządami; za polskich rządów nie było takich obyczajów.

Nadeszła zima, a wraz z nią nowe ciężary. Moskale kazali płacić na szpital, jaki urządzili dla chorych swoich żołdatów, a zaledwie zapłacono żadaną kwotę, rozkazali znowu zakupić 63 płaszców ciepłych dla żołdatów warty odbywających.

Przyszła wreszcie wieść o pokoju zawartym dnia 15. października. Moskale nic sobie jednak z tego nierobili i zostali dalej, bawiąc się i polując, co daje sposobność sprawozdawcom Niemcom do zrobienia uwagi, że Moskale muszą być wielkimi lubownikami polowania, bo nawet psy gończe

wieźli z sobą. Nie dosyć na tem, ale pobierali dalej podatek w cyrkulach przez nich zajętych, choć rząd austriacki próbował, ale nadaremnie, to pobieranie zatrzymać.

Prócz tego gospodarowali, jak się domyśleć nie trudno, po swojemu, zabierając co było do zabrania, nawet po ratyfikowanym już pokoju. Sól na przykład zabraną, choć jeszcze nieodstawioną, sprzedali kupcowi Koberweinowi.

Na początku listopada zaczęli moskiewscy oficerowie mieniać pieniądze, naturalnie że nie bo-
mażki, tylko bankocetle austriackie, na złoto i srebro, bo jużci bankocetlów nie chcieli brać ze sobą. Niemniej także kazali sobie rzemieślnikom mieniać stare rzeczy na nowe.

W drugiej połowie listopada zaczęły pomału przeciągać przez Lwów kolumny moskiewskie, wracające do carstwa. Nareszcie dnia 14. grudnia wyruszyła reszta wojska moskiewskiego z rana, a po obiedzie przybył gubernator hr. Wurmser.¹⁾

¹⁾ Wspomniany hr. Wurmser licząc od rozbioru Polski, był dziesiątym z rzędu gubernatorem tej części Polski, którą Galicją po rozbiorze nazwano. Pierwszym bowiem był hr. Jan Antoni Pergen od r. 1772 do 1774, drugim hr. Hadik Andrzej w r. 1774, trzecim hr. Henryk Auersperg od r. 1774 do 1780,

W końcu panowie sprawozdawcy robią, pocieszając się tę uwagą, że stosownie do stopnia oświaty panującej między Moskalami, pilnowali oni karności w swoim sposobie i trzeba się cieszyć, że się jeszcze gorzej nie obchodzili. Z tem wszystkim przyznają, że ich pobyt we Lwowie i Galicji dał się uczuć nader przykro i zapisują lakonicznie niektóre szczegóły, które pomijamy, a które powinny były autorów sprawozdania przyprowadzić do tego przekonania, a nawet po słuszności do tego wyznania, że Polacy w czasie swojej okupacji nikogo nie septymbrizowali, ale że za to Moskale należycie obdzierali.

Przyznają wreszcie w końcu panowie sprawozdawcy w najlepszej wierze, że się Moskałom okrutnie nie chciało porzucić Galicji, która im przypadła do smaku!

czwartym hr. Brigido Józef od r. 1780 do 1794,
 piątym hr. Józef Mailath-Szekely w r. 1795,
 szóstym hr. Jan Gaisruck od r. 1795 do 1801,
 siódmym Uermenyj Józef od r. 1801 do 1806,
 ósmym hr. Krystjan Wurmser od r. 1806 do 1809,
 dziewiątym arcyksiążę Franciszek w r. 1809,
 dziesiątym hr. Krystjan Wurmser od r. 1809 do 1810.

Wierzymy temu jak najmocniej, przekonani, że gust ten pozostał im do dnia dzisiejszego.

Tak przedstawiali i tak opisywali Niemcy półroczny pobyt 6000 żołdatów we Lwowie i ich rządy wojenne!

Z umysłu rozpoczęliśmy tę część naszego opowiadania powtórzeniem w streszczeniu tego, co Niemcy piszący sprawozdania wysyłane do Wiednia o rządach moskiewskich napisali, a to dla tego, ażeby czytelnicy mający świeżo w pamięci charakterystykę rządów polskich, spisana przez tychże samych Niemców, z łatwością poznać mogli, jak niesprawiedliwymi były sądy tychże o rządach polskich i jak ci sami Niemcy oszczędzali Moskali, jakkolwiek dali im się oni dobrze we znaki, a więc i wcale na to nie zasługiwali.

Dowiedziawszy się, co i jak pisali o tych rządach Niemcy, posłuchajmy teraz, co o nich opowiadają zapiski archiwum miejskiego (magistralnego), dzienniki ówczesne, notatki, odezwy i pamiętnik Gerarda Festenburga.

Moskale wkroczyli do Lwowa, o czem wspominaliśmy już powyżej, dnia 28. czerwca o godzinie trzeciej po południu. Wspominaliśmy również powyżej, że nie wiedząc co począć, gubernator ówczesny hr. Wurmser urządził dla do-

wódców tychże, t. j. jenerałów moskiewskich i sztabu ucztę w hotelu Georga.

Libacjami więc na cześć Bachusa rozpoczęli Moskale rządy swoje we Lwowie, nie zapomnieli jednak podczas tychże usunąć z odwachów trzymającą straż milicję lwowską. W tym celu wysłani zostali kirasjerzy, którzy wieczorem dnia 28. czerwca zaciągnęli wartę. Jedynie przed mieszkaniem gubernatora nie poważono się postawić żołdatów, tam i nadal pozwolono municypałom pełnić straż.

Liczba żołdatów zwiększyła się niebawem, już bowiem dnia następnego sprowadzili Moskale mnóstwo chorych i urządzili tutaj szpital. Chorzy ci wszyscy, byli to żołdaci, którzy się podczas marszu rozchorowali.

Równocześnie prawie z tem, garstka ułanów polskich przyprowadziła z Janowa 46 żołnierzy austriackich, których, jak wspominaliśmy już powyżej, dnia 24. czerwca pochwycili ułani polscy, aby ich oddać Moskałom. I Moskale zabrali tych więźniów.

Zdawało się więc, że Moskale sprzyjają „Rządowi centralnemu polskiemu“, że stoją po stronie Napoleona. A że tak samo jak u nas sądzono i łudzono się w tym samym czasie także i w Wielkiem księstwie Poznańskiem, za dowód posłużyć

może ten oto ustęp z korespondencji zamieszczonej w numerze 54 „Gazety korespondenta warszawskiego i zagranicznego“:

„Gazeta tutejsza, (pisze korespondent z Poznania dnia 1. lipca,) umieściła przysłany jej z biura JW. Wybickiego pełnomocnika, artykuł, obejmujący w sobie wiadomości o wypadkach wojennych tak w naszym kraju, jako też nad Dunajem. Wyraża on pomiędzy innemi, że w kwarterze Najjaśniejszego cesarza Napoleona znajdują się ciągle dwaj generałowie adjutanci imperatora rosyjskiego, którzy stalej przyjaźni Pana swego uroczyste dają dowody.“¹⁾

Łudzono się więc, a tymczasem coraz więcej ścigało się tutaj Moskali; i tak zaraz nazajutrz 30. czerwca przyszedł do Lwowa jeszcze jeden regiment wojska moskiewskiego.²⁾

Zdawało się na pozór, że niby nic się nie zmieniło; poczta przywoziła tak samo jak i dawniej za rządów polskich dzienniki z Krakowa, Lublina,

1) „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego“ numer 54, str. 771.

2) Regiment zaś moskiewskich dragonów, który przyszedł dnia 28. czerwca, wysłany został do Stanisławowa.

Berna i t. d., a dzienniki te nie wzbraniało odbierać i rozszerzać, i tak samo jak dawniej przybywali tu oficerowie i żołnierze polscy bądź żeby się wyekwipować, bądź w odwiedziny do krewnych i znajomych.

Żołnierze polscy przyjeżdżali i wyjeżdżali, a Moskałe stali załogą, gubernator austriacki hr. Wurmser mieszkał dalej, a municypały lwowscy trzymali straż przed nim, strażnice wszystkie zajęte były przez Moskali, a w urzędach pracowali dawniejsi urzędnicy, nie można więc było zorientować się i trudno było w tych pierwszych dniach po zajęciu Lwowa przez Moskali orzec, kto tu panem, kto tutaj rządzi... Nie dość jednak jak się zdaje było tego wszystkiego Moskałom, bo nie zważając i nie troszcząc się, że już jeden gubernator mieszka we Lwowie, zamianowali 1. lipca drugiego, którego nazwali gubernatorem wojennym, powierzając sprawowanie tego urzędu swojemu generałowi, baronowi Meller-Zakomelskiemu.

Nominacja ta przykre wywarła wrażenie na mieszkańcach Lwowa, przekonała ona bowiem tychże, że Moskałe poczynają się już rozwieliwiać. Natomiast miłemi bardzo były dla nich odezwą ks. Józefa Poniatowskiego i rozkaz dzienny sztabu jeneralnego, jakie ogłoszone zostały naza-

jutrz po nominacji gubernatora wojennego w głównej kwaterze w Puławach.

Dopiero co wspomniana odezwa brzmiała jak następuje:

„Polacy! Obywatele obydwóch Galicji! Wszedłszy z wojskiem do korpusu dziewiątego wielkiej armji należącym, na ziemię G a l i c j a m i zwaną, wezwałem was do łączenia się z nami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, który krwią waszą, tą samą co w was płynie, za swoje a wam obce interesa, tak dawno marnotrawnie szafuje. Zapewniłem was wtedy, że usiłowania wasze przyniosą wam opiekę Wielkiego Wskrzesiciela waszych współbraci. Teraz spełnia się już to przyrzeczenie, a na wielkości umysłu Napoleona zasadzone sprawiedliwe nadzieje, do skutku przychodzą.

„Najjaśniejszy cesarz Francuzów, król włoski i protektor Ligi reńskiej, raczył mi zalecić rozkazem z Wiednia pod dniem 10. czerwca datowanym, abym objął tymczasowo imieniem Jego w posesję obydwie Galicje. Ustaje więc wszelkie bywszego rządu znaczenie i powinność ulegania jego rozkazom. Herby rządu byłego austriackiego z gmachów publicznych, gościńców, dróg i granic ościennych i zewsząd ustępują, a zwycięskie orły państwa francuzkiego na ich miejscach stana. Bieg całej administracji

krajowej będzie się odprawiał pod wielkiem Napoleona imieniem, a sprawiedliwość w Jego od-
tąd imieniu wszystkim wymierzona będzie. Rząd
centralny przezemnie dnia 2. czerwca r. b. usta-
nowiony, włożonej do moich rąk przysiędze, znaj-
dzie nową pobudkę do dalszego kierowania sterem
rządowym pod imieniem cesarza Francuzów i od
wszystkich władz krajowych jak najuroczystsza
przysięgę wierności odbierze. Gdzieby jaka nie-
dogodność w administracji wewnętrznej była, u-
chylić ją mam władzę i przyrzekam, ktoby urzę-
dowania pod imieniem Napoleona Wielkiego nie-
godnym się okazał, natychmiast od urzędu usu-
niętym będzie.

„Obywatele Galicji! Oto są pierwsze skutki
waszego ducha narodowego, który wam u wskrze-
siciela narodów tę pełną przyszłych losów szczę-
śliwych łaskę wyjednał. Nie przedstawajcie zasłu-
giwać na nią. Ciągłe a gorliwe usiłowania wasze,
oznaki do życia przywróconej narodowości, miło-
ści ojczyzny i honoru, przestrzeganie porządku,
uszanowanie i posłuszeństwo dla praw zwycięzcy,
dla urzędów i urzędników władzą moją postano-
wionych, całkowite poświęcenie się dla dobra
kraju i sławy narodu, doprowadzą was do tego
celu, jaki wam opiekująca się losami narodów
Opatrzność przekazywała. Bądźcie wiernymi temu

holdowi, który wasza deputacja przez pełnomocnictwo wasze 13. czerwca r. b. zaszczytem reprezentowania ogółu obywateli obydwóch Galicji okryta, przed tronem cesarza Francuzów składała. Akt ten uroczysty jest waszem dziełem znakiem, jest waszą narodową przysięgą, która wszelkie węzły stanu między wami a bywszym rządem austriackim zrywa. Niech się cały naród do kościołów zgromadza i tam pośród gorących modłów do Boga za kapłanami swymi świętą przysięgę wierności dla Napoleona wielkiego powtarza.

„Wyżsi nad wszystkie przeszkody i przeniknieni wielkością sprawy, idźcie wszyscy za naczelnikiem tych cnót obywatelskich, których kiedyś ziemia wasza pięknem była siedliskiem. Jedni pod hasłem Napoleona Wielkiego pilnujcie porządku w administracji krajowej, drudzy spieszcie walczyć pod zgubnymi dla nieprzyjaciół znakami największego bohatera.

„Patrzcie, jakie wam szczęście mądrość Napoleona Wielkiego gotuje! Patrzcie jak was orły francuzkie do sławy prowadzą.

Józef książę Poniatowski,
naczelnny wódz wojsk polskich.

Horodyski,
refereendarz cywilno-wojskowy.“

Przytaczamy i rozkaz dzienny, podpisany przez
 generała brygady, szefa sztabu jeneralnego,
 Fiszera:

„JO. książę Poniatowski, naczelny dowódzca
 wojsk polskich, spieszy donieść wojsku, iż Naj-
 jaśniejszy cesarz i król Napoleon Wielki kontent
 jest z wojska polskiego i to mu oświadczyć za-
 lecił. Pochwały tego największego monarchy i
 wodza powinny nam być zachęceniem do zasłu-
 giwania sobie coraz więcej na jego ukontentowa-
 nie i łaskawą opiekę, której tyle już doznaliśmy
 dowodów i w ten moment odbieramy nowy, gdy
 nas zasilać przyrzeka bronią i pieniędzmi, co już
 jest w drodze. Odebrał oraz książę rozkaz, aby
 Galicję wziął tymczasowo aż do pokoju w posesję
 w imieniu Najjaśniejszego cesarza i króla, aby
 wszędzie na miejscu orłów austriackich stanęły
 orły francuzkie, aby wszystkie sądy w imieniu
 Najjaśniejszego cesarza Francuzów odprawiały się,
 aby wszelkie władze krajowe złożyły w ręce
 JO. księcia naczelnego dowódcy przysięgę wier-
 ności dla tegoż Najjaśniejszego cesarza. Zaleca
 przeto JO. książę wszystkim generałom i wszel-
 kiej rangi oficerom, aby ile do kogo należy, ści-
 śle trzymali się tych przepisów i aby we wszy-
 stkich punktach były skutecznie starali się.

„Uwadamia oraz wojsko, iż z woli Najjaśniej-

szego cesarza i króla siła zbrojna w Galicji formująca się, ma mieć organizację francuską i orły francuskie, zostawać ma na żołdzie tegoż Najjaśniejszego cesarza i pod komendą JO. księcia, naczelnego dowódcy i ma łącznie z nami walczyć przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi.

Jenerał brygady, szef sztabu jenerałnego,
Fischer.“ ¹⁾

I w rzeczy samej nieopodal Lwowa we wszystkich pobliskich miasteczkach jak: Żółkwi, Janowie, Gródku, wszędzie na miejscu orłów austriackich rozsiadły się francuskie, tylko mieszkańcom Lwowa nie dozwolili Moskale zamieścić orłów francuskich. Wojenny gubernator rozkazał jednym patrolom moskiewskim czuwać pilnie całymi dniami, drugim zaś snuć się przez całe noce po mieście i przedmieściach i nie dopuścić do powtórnego zdjecia orłów austriackich.

Za tę nieklamana jak się Niemcom zdało — życzliwość dla rządu austriackiego, dał namiestnik hr. Wurmser dnia 5. lipca świetny obiad dla Moskali. Szampan lał się strugami, sztab moskiewski nie posiadał się z radości!

¹⁾ Ze zbioru notatek i dokumentów p. Franciszka Romanowskiego.

A tymczasem w głównej kwaterze, dopóki nie doszły wiadomości o libacjach lwowskich i postępowaniu Moskali we Lwowie, wierzono, że Moskałe nie w innym celu przybyli do Galicji, jak tylko dla wyparcia wojsk austriackich. Przekonuje nas o tem rozkaz dzienny sztabu jenerałnego, wydany w głównej kwaterze w Radomiu dnia 4. lipca 1809 roku.

Oto dopiero co wspomniany rozkaz:

„Gdy wojsko sprzymierzone rossyjskie zajęło nasze miejsca nad Sanem na prawym brzegu Wisły, w celu wyparcia z tamtąd wojsk nieprzyjacielskich, ie zaś wojska w znacznej liczbie na lewym brzegu znajdujące się napowrót ku Pilicy zbliżyły się i Księżtwnu Warszawskiemu nową napaścią zagrażały, powinnością było wojska krajowego pospieszyć na obronę księztwa.

„JO. książę naczelny dowódzca zatem pomaszerowawszy prawym brzegiem Wisły aż do Puław, i tam w przeciagu dwóch dni most na Wiśle rzuciwszy, przeprowadził najprzód całą jazdę pod komendą jenerała Roźnieckiego, a wkrótce potem całe wojsko na lewy brzeg Wisły, gdzie się złączył z korpusem jenerała Sokolnickiego w Zwoleniu, i za tym zaraz z korpusem JW. jenerała dywizji Dąbrowskiego w Radomiu. Skutkiem tej

operacji jest spieszne cofnięcie się nieprzyjaciela od niższej Pilicy, od lewego brzoego Wisły aż za Sandomierz i z całej tej części Galicji. Już jazda nasza szybkim postępując krokiem, zajęła Opatów, Kielce, Końskie i Opoczno, a forpocztę dochodzą do Bogorji i Radoszyc. Taż kawalerja zabrała między innemi przeszło 500 karabinów dla piechoty, tyleż prawie pałaszy dla jazdy, lazaret polowy (*l'ambulance*) i wielu niewolników, których liczba codziennie się pomnaża.

„Z okazji złączenia się z korpusem JW. jenerała Dąbrowskiego, ma sobie JO. książę naczelny dowódzca za przyjemną powinność oddać sprawiedliwość temuż JW. jeneralowi i wyższym oficerom tegoż korpusu, że przez swą gorliwość potrafili w tak krótkim czasie z niczego prawie stworzyć to wojsko, które nie tylko że jest piękne, ale nawet w części już dało dowody, że jest bitne i że tylko czeka na okazję, aby się okazało równie walecznem, jak starsi jego bracia

Jeneral brygady, szef sztabu jeneralnego,
Fiszer.

Zgodne z oryginałem.

Jeneral brygady i gubernator Warszawy,
L Kamieniecki.“ ¹⁾

¹⁾ Z papierów pozostałych po Romualdzie kniaziu Puzynie.

Oprócz rozkazu powyższego, który przekonał mieszkańców Lwowa, jak okropnie ludzono się w głównej kwaterze wierząc, że Moskałe nie w innym celu przybyli do Galicji, jak tylko dla wyparcia Austriaków, wydany został tegoż samego dnia (4. lipca) drugi jeszcze w Lublinie, z którego znowu dowiedzieli się, co się stało z owymi wieśniakami, których „Rząd centralny polski” pragnąc utworzyć siłę zbrojną, rozkazał okolicznym dominjom do Lwowa stawić na dzień 15. czerwca.

Ten drugi rozkaz dzienny brzmiał jak następuje:

„Mając sobie od JO. księcia Imci Józefa Poniatowskiego, jenerała dywizji, najwyższego wojsk wodza powierzone, w całej Galicji przez wojska jego wodzy dzielnie zdobytej i w posesję Najjaśniejszego cesarza Francuzów i króla włoskiego urzędownie objętej, jako i na obydwóch brzegach Wisły od ujścia Sanu aż do Karczewa, zwierzchnie dowództwo, spieszę się podać do wiadomości powszechnej moją ztąd chlubę i nowy obowiązek, który tem milej przyjąłem, im więcej w tym kraju, co na moment nie zapomniał swego szczepu i imienia, znalazłem dowodów miłości wspólnej nam niegdyś ojczyzny, jędrności i obywatelstwa, i im więcej przekonałem się, że w wojsku, którem

niepospolite szczęście władać mi pozwala, ludzkość jest rękojmią skromności, porządek karność, rozum posłuszeństwa, a honor cnót tych wojennych, które sobie zasłużyły na pochwałę pierwszego bohatera wieków i na podziw współczesnych.

„Najjaśniejszy cesarz i król nie mógł przyjemniej nadgrodzić męstwa polskiego, jak kiedy nowe pułki z młodych ochotników galicyjskich na wyścig związane, raczył wcielić w szereg wojsk swoich niezwykciężonych, obdarzając je kokardami i orłami francuzkimi, a tem samem nadając im, acz bez zasług jeszcze, przywilej uczestnictwa swoich tryumfów i wdzięczności świata.

„Obywatele i żołnierze! Ceniąc wysoko wspa-
niałą opiekę Jego cesarsko-królewskiej Mości i nasz zaszczyt, ubiegajmy się o chwałę z dopełnienia uroczystych obowiązków i naszej wdzięczności. Dwakroć Najjaśniejszy cesarz i król przemówił już głośno do Polaków: Jestem z was kontent! Usiłujmy mężnym zawodem i wiernością zniewolić go do wyrzeczenia jeszcze: Warci siebie jesteście!

Hebdowski Kajetan.

Zastępca ministra wojny, generał brygady, w całej Galicji i na obydwóch brze-

gach Wisły od ujścia Sanu aż do Karczewa zwierzchny dowódzca wojsk polskich i galicyjsko-francuzkich, orderu krzyża wojskowego kawaler“¹⁾

Taki rozkaz dzienny ogłosił zastępca ministra wojny 4. lipca, a cztery dni później już się tak rozwieliżnili Moskale we Lwowie, że nie tylko odtąd zakazali poczcie wszystkie dzienniki, jakie tylko przywoziła, wydawać prenumeratom, lecz co więcej, otwierali każdy list bez różnicy, do kogokolwiekby on był pisanym i każdy odczytywali, zanim go oddali adresatowi.²⁾ Ile więc listów spalili, nie zawiadomiwszy nawet adresatów o nadejściu tychże, nie trudno domyśleć się.

Niemcy tłumaczyli to wszystko na korzyść swoją, cieszyli się i widzieli w tem jawne manifestowanie się z uczuciami życzliwości i przyjaźni dla rządu austriackiego.

1) W głównej kwaterze w Lublinie dnia 4. lipca roku 1809. (Ze zbioru notatek i dokumentów p. Franciszka Romanowskiego.)

2) Nawet autor broszury: „Die Stadt Lemberg im Jahre 1809“, który tak bardzo oszczędza Moskali, wspomina o tem: „Vom 8. Juli wurden keine Zeitungen mehr ausgegeben und die Briefe geöffnet.“ (Str. 28.)

Lecz już niebawem, bo dnia 13. lipca poczęły znowu po mieście krążyć pogłoski, jakoby Moskale zamierzali wojnę wypowiedzieć Austrii. Wojenny gubernator baron Meller-Zakomelski wyjechał był całkiem niespodzianie dwa dni przedtem ze Lwowa i udał się wprost do księcia Gallicyna,¹⁾ więc przypuszczano, że wyjazd ten niechybnie stoi w związku z wypowiedzeniem wojny. Dwa dni trwała niepewność, po upływie których baron Meller-Zakomelski powrócił, rozkazując, ażeby coprędzej żołdaci obsadzili wszystkie rogatki lwowskie. Obawiał się — jak się przekonano później — ażeby żołnierze polscy nie wpadli i nie pomogli mieszkańcom Lwowa wypłoszyć orła austriackiego. A że mieszkańcy Lwowa mieli wielką chęć po temu, tego i dodawać nie potrzebuje. Wszakże codzień dochodziły ich wiadomości o zrzucaniu z urzędów orłów austriackich i codzień czytali o tem w gazetach, które w tajemniczy, nieodgadniony dla Moskali sposób sprowadzano do Lwowa.

¹⁾ „Książę Sergej Gallicyn wszedł dnia 3. lipca trzema kolumnami do Galicji, to jest: kolumna generała Lewen przez Drohiczyn, książęcia Gorczakowa przez Terespol, a książęcia Suwarowa przez Włodzimierz. („Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego“, Nr. 55, str. 787.)

Oto jeden z tych opisów:

„Od momentu — pisze sprawozdawca opisujący taką uroczystość święconą dnia 9. lipca w Zamościu — w którym przed laty trzydziestu siedmiu chytrość austriackiego gabinetu opanowała to sławne J a n a Z a m o j s k i e g o wiekopomne siedlisko, posępne tylko mury, coraz bardziej zbliżające się do ruiny i gdzieniegdzie jeszcze pozostałe znaki tryumfów tego rycerza, przypominały jego zbawienne i wyrocznym tchnące duchem przestrogi, a Polak prawy, do grobu jego zbliżony, musiał się kryć ze łzami, które mu uszanowanie i żal wyciskały. W dniu świąteczne odbijały się po sklepieniach przybytków Bożych nienawistnego Polakom rodu i języka świętokradzkie hymny; pełne zniewagi i wyrazów nieobyczajnej dumy mandaty, roznoszone co moment po domach obywatelskich przez cyrkularnych służalców, napełniały szafy i uginały stoły; mnóstwo onych jednych drugim przeciwnych, nie służąc tylko widokom wzbogacających się urzędników, ustawiczną trwogą obywatela nabawiały; wszystkie zaś te udręczenia nasze upoważniał pozawieszany gdzie tylko pozór był potrzebny, orzeł dwugłowy, jakby umyślnie czarny, aby przypominając nam utratę ukochanej ojczyzny, do wiecznej noszenia obowiązywał żaloby, do wiecznej zemsty zagrze-

wał. Już Polak prawy sam sobie był nieznośnym, pasując się między miłością ojczyzny i pragnieniem nad nią opieki Wielkiego Napoleona, a kilkakrotnie przemijającą nadzieją. Żywiła ją na koniec napaść austriacka na braci naszych w Księstwie Warszawskim, a Bóg pobłogosławił orężowi Polaków i niewdzięcznego ukarał Wiedeńczyka, który zapuściwszy się w głąb prowincji, niewinnych i spokojnych porużnowawszy mieszkańców, z hańbą wracać musiał, tentując nadaremnie przedrzeć się na drugą stronę Wisły, sfarbowaną już posoką jego okrutnych Seklerów i wielu innych wojska jego najeźdźców w bitwie pod Ostrówkiem poległych. Wiadome są wszystkim dalsze postępy zwyciężkich naszych braci, mądrością i cnotą J. O. księcia Jegomości Poniatowskiego, wodza naczelnego prowadzonych. Nieszczęsny przed szturmowem wygorzeniem Zamość, w którym 431 domów swawolny raczej niż odważny obrońca austriacki w twierdzy bez potrzeby zapewne, jedynie dla dania lustru wojennego z swojej lekkomyślności wypalił — ten mówię Zamość zapomniał prawie w moment co ucierpiał, gdy braci swoich po murach na przeciw śmierci i kalectwa drapiących się wśród siebie zobaczył; zdawało się z ludzi widzieć człowieka, z Polaków Polaka, jedną duszę, jedno tchnienie. Ale wkrótce ten

sam Zamość spostrzegł się, że jest zaludniony niewdzięcznymi Austriakami, którzy ducha ludu osłabić chcieli, wmawiając, że orzeł czarny nigdy przez innego zastąpionym nie zostanie. Jak wszędzie, gdzie Napoleona Wielkiego opieka dochodzi, zniszczone być muszą wszelkie chytryści zamiary, tak w Zamościu Rząd centralny krajowy przytomny odebrał od J. O. księcia Jegomości, dowódcy naczelnego zlecenie, aby orły francuzkie zawieszonymi zostały, a czarne na wieki zniknęły. Czyniąc zadość tak wielkiemu zleceniu, wydał za zniesieniem się z JW. generałem Hauke, komendantem twierdzy, rozporządzenie do uroczystości, która się natychmiast odbyła, jak następuje:

„Ledwo tylko jutrzienka swe światło tracić zaczynała, równo z rozświetem dnia chorągiew trójkolorowa powiewać zaczęła na wierzchu ratusza, aby huk armat 12 funtowych na Austriakach zdobytych 21 razy powtórzony ogłosił mieszkańcom i okolicy wielkość uroczystości i początek szczęścia naszego.

„Ze wschodem słońca odgłos dzwonów, po wszystkich rozlegający się świątyniach chrześcijańskich, mieszkańców poruszył uczuciem. Około godziny 8 cechy miasta, z rozwiniętymi chorągwiami (z których wiele za czasów jeszcze pol-

skich sprawionych, zwracają myśl przez przebyte nieszczęścia do czasów dawnych i łączą je z poczynajacem się dziś uszczęśliwieniem) stanęły dwoma rzędami od pokojów mieszkalnych JW. ordynata Stanisława Zamojskiego, prezesa Rządu centralnego, aż do wielkiej dziedzińca bramy; od bramy oddział piechoty z pułku JO. księcia Imci Konstantego Czartoryskiego stał dwoma szeregami i formował ulicę do drzwi kościoła, drugi oddział równie w dwa szeregi formował przejście od drzwi w kościele aż do wielkiego ołtarza.

„O godzinie w pół do 9 administracja powiatu Zamojskiego pod prezydencją JWgo Grzymały, eskortowana przez jeden oddział piechoty. udała się do JW. Hauke, generała brygady, komendanta twierdzy, kawalera krzyża wojskowego polskiego i legji honorowej członka, gdzie od tegoż JW. generała otoczonego sztabs- i oberoficerami ze czcią przyjętą zostawszy, udała się razem do JWgo prezesa rządu najwyższego, członkami tegoż rządu i licznem obywatelstwa otoczonego gronem. Pierwszy to był zaiste i zbyt rozrzewniający widok oglądać po latach 37 władze polskie, obywatelstwo zgromadzone, oddychające niepodległości duchem, wolne od szpiegostwa tyranów naszych i obawy prześladowania.

„Połączeni tym sposobem wszelkich władz i stopni obywatele, mając na czele swoim JWgo prezesa rządu centralnego, JW. Rembielińskiego, jenerałnego intendenta armji, i JW. jenerała komendanta, udali się w pośród oczekujących cechów i wojska do kościoła kolegiaty Zamojskiej przy towarzyszących zewsząd okrzykach: „Niech żyje Napoleon Wielki!“

„W kościele zasiedli przytomni mężowie, rząd krajowy cywilny i wojskowy składający, przeznaczone im miejsca, a JW. ksiądz Skotnicki infułat Zamojski celebrował mszę świętą, po której JW. ksiądz Koźmian kanonik chełmski miał kazanie. Szczupłość miejsca nie pozwala tu umieścić całkowitej tej duchownej i obywatelskiej nauki, a ważność równa myśli nie pozwala wybierać jednych z pomiędzy drugich. Zniewoliła ona do uwagi, podniosła duszę słuchaczów, nauczyła, przekonała i do rzewnych łez pobudziła. Cała ta nauka, jako mogąca wiele zrobić użytku, drukiem się publiczności udziela.

„Po odbytem nabożeństwie, władze rządowe i wojskowość udali się wśród szeregów wojska i okrzyków ludu w całej swej masie zgromadzonego na raturz miasta, gdzie JWny Grzymała prezes administracji powiatowej, wezwany od JW. prezesa rządu najwyższego do wykonania przy-

sięgi i tę w przytomności rządu wykonawszy, w pełnej energji patryjotycznej mowie wezwał równie członki administracji do jej wykonania. Wykonano więc tę przysięgę z rozrzewnionem sercem, przejętem wielkością celu i wdzięcznością dla wskrzesiciela, zbawcy i opiekuna rodu naszego.

Oto mowa dopieroco wspomniana JW. Grzymały, „Ten, który wszystkie rodzaje chwały poprzedzających rycerzy i prawodawców osiągnął, przewyższył i nakoniec samą sławę szybkim pędem zmordowaną nowych oczekującą wypadków zostawił za sobą; ten, który szczęście dawniej trafunkowi albo zmiennictwu służące, podbił pod panowanie rozumu i kazał mu być sprawiedliwem; ten, który do zniszczenia nieprzyjaciół swoich otwartych i skrytych niezliczone wystawując hufce, jednej przecież kropli krwi ludzkiej nie poświęca, kiedy ją oszczędzić może, jednem słowem Napoleon Wielki, wskrzesiciel narodów, pogromiciel najeźdźców, dotknął się potężnem ramieniem swoim osłabionych ścian Ojczyzny naszej. On to jest, który przed dwoma laty ścigając nieprzyjaciela ośmielającego się mierzyć z potęgą jego, odkrył po drodze część Polski w imieniu Księstwa Warszawskiego. Ledwie że to ogłosił, aż natychmiast waleczni współbracia nasi odwagą swoją zasłużyli na zaszczyt walczyć obok niezwy-

ciężonych francuzkich hufców. I dla tego to dziś ojczowska Napoleona dobroć podwajając dobrodziejstwo odrodzenia się naszego już samym rodakom, rodaków od 37-letniego jarzma oswobadzać pozwala. Droga to jest wprowadzić krew, która skrapiając mury Zamościa, ziemię ojczystą od najezdników a nas od systematycznego zdzierstwa i ciągłego poniżenia narodowości uwolniła. Ale też za to w miarę szacunku, jaki do krwi współbraci naszych przywiązujemy, wolno nam jest poświęcać się dla ojczyzny naszej. Wy to szanowni współbracia po rozmaitych częściach świata krok w krok starając się podobać odrodzicielowi naszemu, przypominacie nam tę najchlubniejszą zawiązkę narodowych legionów, które na własnej ziemi rozprzestrzenione, na pochwałę Napoleona zasługują, a postrach wspólnemu nieprzyjacielowi sprawują. Czyjeż serce oprzeć się potrafi uniesieniom szlachetnym? Dziś osobliwie, kiedy wszechmocnem rozrządzeniem niezwycone orły francuzkie ziemię naszą piętnują, wskazując na około, że ten sam Napoleon Wielki jest panem losów naszych, który porządek daje mieszkalnemu światu, kiedy władze krajowe dostępują zaszczytu przez okazałą przysięgę, tę ofiarować wierność, którą już dawno serce nasze oczekiwaniem opieki, zadziwianiem się w nieśmier-

telnych czynach i razem zaufaniem w sprawiedliwości mocnego zaręczyły.

„Napoleonie Wielki! duch twój unosi się wszędzie, a zatem i nad nami. Człowiek uspołeczniony nie ma innego bytu tylko na własności czyli owocach pracy swojej i życiu; z pierwszego bierz ile potrzebują chwała twoja i ojczyzna nasza, drugie całkowicie ofiarujemy.

„Szanowny cieniu Jana Zamojskiego! oglądamy tu zwłoki twoje często, jako chlubną pamiątkę mężnych Polaków Miasto twoje Zamość, które odzierżył podejściem bardziej jak przemocą ten sam dom, od którego ciągle narodowi zalecałeś ostrożność, już jest wydobyte pod hasłem Napoleona Wielkiego z tej samej przemocy, skroplone jest nawet krwią rodaków, którzy go ojczyźnie powracają. Twój potomek Stanisław Zamojski zasłużył sobie na zaszczyt być na czele rządu cywilnego, rządu, który mu powierzył JO. książę Poniatowski, naczelny dowódzca, zaszczycony zaufaniem Napoleona Wielkiego, a zatem nie czyniący wyboru, tylko w stosunku użyteczności publicznej i szacunku powszechnego.

„Szanowny stanie duchowny! godni kole-dzy współpracujący ze mną i wszyscy przytomni rodacy! jesteście wezwani wykonać przysięgę wierności Napoleonowi Wielkiemu. Któż w oczach wa-

szych nie widzi, że godni jesteŃmy wykouać ją, że godni jesteŃmy być narodem, który zasłużył sobie przez zatknięcie dzisiejszych orłów francuzkich być zbliżonym do serca i chwały Napoleona Wielkiego. Niechaj gorliwość nasza w usłudze publicznej będzie zachęceniem, jeżeli jest kto taki co zachęconym być potrzebuje. Wszakże, czyjaby dusza całkowicie nie była zajęta wielkością dzisiejszego obrządku, albo już zakamieniała w długiej niewoli, albo się sztukami rządu zesłęgo na obcą ojczystemu interesowi przeistoczyła!“¹⁾

Wezwane potem do przysięgi zostało duchowieństwo, mając na czele swoim JW. infułata Skotnickiego, i wykonało ją z chrześcijańską przykładnością. Po duchowieństwie prezydent miasta i urzędnicy jego w ręce JW. prezesa administracji powiatowej przysięgę złożyli.

Nastąpiła potem przysięga kahału Zamojskiego, którą uprzedził mową swoją starozakonny Abraham Stern, obywatel Hrubieszowski, imieniem kahału Zamojskiego i innych cyrkułu tutejszego kahałów. Mowa ta pełna erudycji, dobrego związku, myśli i patryjotyzmu, brzmiała jak następuje:

¹⁾ Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego. Nr. 58. str. 839, 840.

„Prorok Jeremiasz w rozdziale 27 wierszu ósmym i jedenastym przepowiada: „Ten naród, lub to królestwo, któreby Nabuchodonozorowi królowi babilońskiemu służyć nie chciało i szyję swoją pod jarzmo króla babilońskiego nie dało, takowy naród mieczem, głodem i powietrzem karać będę, aż całkiem zniszczony zostanie. Naród ten zaś, który swoją szyję pod jarzmo króla babilońskiego podda i onemu służyć zechce, takowy naród na jego ziemi zostawię i tę uprawiać i w niej mieszkać będzie.”

„Tego samego Nabuchodonozora króla babilońskiego wspomina prorok Ezechiel w rozdziale 26, przepowiadając upadek królestwa Tyra; nazywa go królem królów i prorokuje, że fortecę Tyru szturmem dobędzie, mury rozwali, od mnogości wojska i koni tetentu mury trząść się będą i wejdzie w bramę łatwo jak do miasta zrujnowanego.

„To proroctwo Jeremjasza za naukę nam służyć ma, jak dalece woli Bóg w niczem opierać się nie powinniśmy, owszem nakazuje nam, że gdy mamy przekonujące dowody, iż Wszemocność nadaje któremu z regentów władzę do uskutecznienia swoich zamiarów, tedy my wszystkimi siłami pod berło jego cisnąć się powin-

niśmy, bowiem takie nasze postępowanie oznaczy, że woli najwyższej Istności dogodzić staramy się.

„Nie możemy tej nauki w naszej epoce trawniej stosować, jak tylko do Napoleona Wielkiego, cesarza Francuzów, króla włoskiego i protektora Ligi reńskiej, tem bardziej, gdy jego wielkie i wszelkie ludzkie pojęcie przechodzące czyny do najwyższej godności być istotnie królem królów go wybrały, i że wielorakie koalicje różnych mocarstw przeciwko temu wielkiemu bohaterowi uformowane, zawsze zniszczone zostały; zaś te narody jedynie, które się pod opiekę jego oddają, jako destynacji Boskiej posłuszne, szczęśliwymi być się okazały. Powinniśmy więc siebie za najszcześniejszych poczytać, gdy pod jego opiekę dostać się możemy.

„Bezliczne i wspaniałe czyny Napoleona Wielkiego, odrodziciela narodu polskiego, który prawie z listy narodów europejskich wymazać usiłowano, i ochraniającego słabszych tarczą swoją od możniejszych, przyjęte przez niego systema zupełnie nieograniczonej tolerancji, wystawia najpiękniejsze rysy charakteru tego wielkiego męża, i obiecuje wszystkim narodom, między którymi i naród Izraelski się liczy, pod jego słodkim panowaniem i protekcją zostającym najszcześniejsze widoki.

„Izraelici miasta i całego cyrkułu Zamojskiego, których imieniem mam honor mówić, uważają dzień dzisiejszy, gdy twierdza Zamość w posesję dla Napoleona Wielkiego wzięta i orły francuzkie wystawione, jak najszczęśliwszy dla nich. Nie przestaną wielbić tego największego z ludzi, w którym bohaterstwo z moralnością łącznie siedliska mają, i tem bardziej mogą sobie wystawić, jakie szczęście dla nich się gotuje, gdy najtrafniejszy wybór naczelnego wodza wojsk polskich, prezesa wysokiej rady centralnej, generała, komendanta twierdzy i prezesa cyrkułu Zamojskiego, na wzrastające ich przyszłe szczęście wskazuje.“¹⁾

Wyszły potem władze rządowe na wielki ganek ratusza miejskiego, którego ozdobna trwałość, gust kwitnących sztuk i nauk w Polsce za świetnych jej czasów dowodzi, a JW. generał komendant twierdzy zszedł na dół wraz z sztabs-oficerami i udał się wśród wojska stojącego w parady. Miał do tego wojska mowę pełną energii,

¹⁾ Mowa Abrahama Sterna, obywatela Hrubieszowskiego, imieniem kahału Zamojskiego i kahałów cyrkułu tegoż, dnia 9. lipca 1809 roku na ratuszu w Zamościu miana. (Gazeta kór, warsz. i zagr. Nr. 58. str. 840.)

wystawującą czem byli żołnierze toż wojsko składający za panowania austriackiego, czem są, co ich za dobrodziejstwą i zaszczyty czekają, wytłumaczywszy komu winni zmianę losów swoich i jak wdzięczni być obowiązani sprawcy pomyślności naszej Napoleonowi Wielkiemu, wezwał do wykonania przysięgi wierności dla tego monarchy, a tę odebrawszy, oświadczył na rynku miasta publiczności i wojsku, iż twierdzę i cyrkuł Zamojski bierze w posesję na rzecz Najjaśniejszego cesarza Francuzów, króla włoskiego, protektora Ligi reńskiej, Napoleona Wielkiego.

Kiedy JW. generał odbierał przysięgę wierności od wojska, wykonały ją cechy przed przysięgłym już prezydentem miasta.

W tym momencie, kiedy ostatni wyraz przysięgi dokończano, orzeł złoty państwa francuzkiego wzniósł się na wierzch frontu wieży ratusza miejskiego i 21 wystrzałami z dział na wałach rozstawionych, okrzykiem ludu, uczczeniem wszystkich władz, honorami wojskowymi i spuszczeniem ku ziemi cechowych chorągwi powitanym został. Inne także same orły przy paradzie wojskowej do bram miasta odprowadzono i tam zawieszono.

Po tej solenności pułk pod dowództwem JO. księcia Imci Konstantego Czarторыskiego, jego kosztem wystawiony, pracowitością i troskliwością ufor-

mowany, tudzież bataljon pułku imienia Żamojskich, kosztem JW. prezesa rządu najwyższego formującego się, oraz oddział kawalerji defilowały około ratusza, przed który z balkonu zeszły zgromadzone władze rządowe; każdy oddział defilujący około władz ratusza i orła na nim zawieszzonego, mając zawsze na czele swoim dowódcę JO. księcia Imci Czartoryskiego pułkownika, powtarzał okrzyk: „Niech żyje Napoleon Wielki!“ a połączone okrzyki wszystkich razem oddziałów z okrzykami ludu, były najwyższym świadkiem radości z nowo poczynającej się opieki.

Wojsko to, w którem nowozacieężni ledwie pięć liczą tygodni, tak zrecznie obroty swoje wykonywało i taki wystawiało widok, jakiego nikt nie dostrzegł po dwóch latach w zabieranych do austriackiej służby Polakach. Dowód, że lud ten po tylu latach niewoli nie stracił instynktu przywiązania do ojczyzny swojej.

Udały się następnie władze krajowe wśród okrzyku ludu przy parady wojskowej do IMXX. Bazyljanów, gdzie od duchowieństwa tamtejszego *rit. gr. uniti*, mającego na czele swem przełożonych, z uszanowaniem na cmentarzu przyjęte, do kościoła wprowadzone zostały, w którym zasiadłszy oznaczone sobie miejsca, były przytomnemi nabożeństwu za Najjaśniejszego cesarza i króla

odprawującemu się, z śpiewaniem *Salvum fac Imperatorem nostrum Napoleonem Magnum* i *Te Deum* w ruskim języku, przy huku dział 21 razy powtórzonym. Od księży Bazylianów powróciły władze rządowe do kościoła katedralnego, gdzie *Te Deum* łacińskie przez JW. infułata Skotnickiego zaintonowane, przy huku dział równie 21 razy powtórzonym zakończyło nabożeństwo.

Po nabożeństwie wojsko przymaszerowało na dziedziniec obszerny pałacu Zamojskiego, gdzie od JW. prezesa rządu najwyższego ucztowane zostało.

Objad wielki na objad sto, na którym znajdowali się członki rządu najwyższego: JW. Rembieniński, prefekt departamentu Płockiego, intendent jeneralny armji, JW. jenerał komendant twierdzy, JW. prezes administracji powiatowej, sztabsi i ober-oficerowie, członki administracji powiatowej, prezydent miasta Zamościa, przeory rozmaitych zakonów, wiele obywatelstwa i znakomici obywatele miasta Zamościa, dany był w wielkiej alei lipami okrytej, przez JW. prezesa rządu krajowego. Przy obiedzie spełniane były następujące toasty przy rzesistem z dział strzelaniu: JW. Ordynat Zamojski Napoleona Wielkiego wskrzesiciela narodu, JW. jenerał Hauke cesarza jęgomości rossyjskiego godnego sprzymierzeńca Na-

poleona Wielkiego (!!)¹⁾, JW. Rembieliński intendent generalny armji, najjaśniejszego króla Imci saskiego i Wielkiego księcia Warszawskiego, JO. książę Imć Czartoryski niezwyciężonego wojska francuzkiego, JW. prezes rządu krajowego JO. księcia Imci Józefa Poniatowskiego naczelnego wodza wojska polskiego. Następowwały kolejno kielichy władz krajowych: zgody, szczęścia itd. JO. książę Imć Czartoryski zakończył ucztę spełnieniem: dobrych Polek. Wszystko to z największą radością i z wdzięcznością nieograniczoną ku najpotężniejszemu z monarchów, który nas dotąd opuszczonych i prześladowanych, niszczonych i trapiionych pod swą dobroczynną raczył przyjąć opiekę i do udziału chwały wojska i ludu swego przypuścić. Huk dział rozlegający się w ciągu to-astów na wałach Zamościa, zapowiedział okolicom powszechną radość, same tylko dawne niewoli naszej narzędzia strachem przeraził i nadziei pozbawił.

Wezwane deputacje od gromad wiejskich przyszły dzielić swoje uczucia wraz z nami; udali się na dziedziniec pałacowy włościanie w liczbie więcej niż tysiąca, a z tamtąd na pokoje JW. pre-

¹⁾ *Sic!!* Nowy dowód jak okropnie ludzono się, a jak sprytnie oszukiwali Moskale.

zesa rządu krajowego. Wymowa serca jest najbardziej przekonywająca, jest wyższą nad wszelką sztukę, od nikogo więc nie namawiani, jeden po drugim z płaczem obyczajem swej prostoty oświadczyli, jak dziękują Bogu, że im dał Polaków oglądać i że więcej austriackich ucisków doświadczać niespodziewają się. Przygotowana dla nich uczta z wołów i piwa ledwie rozczulonych zwrócić mogła na miejsca swego przeznaczenia. Niech nam więc potwarcy zarzucają twarde traktowanie ludu wiejskiego; nie doznali oni przez ciąg panowania swego nigdy tyle miłości, a to jest dostateczną na ich potwarze odpowiedzią.

Po zachodzie słońca, salwa dana była 21 razy z dział na wałach twierdzy. W wieczór oświecony był portret Wielkiego Napoleona, orły i chorągiew francuzka, a z niemi i całe miasto. Pałac Ordynacki prześliczny wystawiał widok. Ulice żydowskie i naprzeciw facjata bardzo pięknie były oświecone, równie synagoga nie tylko zewnątrz ale i wewnątrz. Garnizon miał zupełną wolność dzielić zabawę z ludem i dzielił ją z przykładną wesołością. Wśród tańców przeplatane piosnki stosowały się do uroczystości i wynikały z ukontentowania ludu, że jest wolny od przemocy Austriaków. Pomimo wielkiej wesołości, jaką cały lud w dniu tym był uniesiony, żaden jednak nie-

porządek nie wydarzył się, i osoby dawnego rządu austriackiego, jako też inni Austriacy tu zamieszkali najmniejszej nie doznali przykrości. Tem postępowaniem i tylu poprzedzającymi przykłady, może Polak najpóźniejszej donieść potomności, że zmianą złego losu na dobry pocieszony, wśród największego zapалу nie szuka zemsty z prześladowców swoich, i wspaniałem przebaczeniem dowodzi, że ojczyznę dla niej samej, nie dla własnych kochał namiętności.

Aby wyrazić całe uczucie ludu wszelkiego stanu, wszelkiego wieku, wyznania i płci, potrzeba by wprzód uspokoić żywe poruszenia, które ta epoka w umyśle i sercu sprawiła. Pozna świat, że Napoleona Wielkiego ani nikt więcej kochać, ani mu być wdzięczniejszym nikt nad Polaków nie zdoła.“¹⁾

Polacy czytali owe opisy, lubowali się w nich i wierzyli, że taka sama uroczystość wkrótce odbędzie się we Lwowie, a tymczasem Moskale rozwieliżniali się coraz więcej i już 16. t. m. rozkazali wjeżdżającym do miasta i tak samo od rzeczy niesionych do Lwowa na sprzedaż płacić na rogatek akcyzę.

¹⁾ Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego. Nr. 58. str. 836, 837, 838, 839.

Gubernator więc przekonawszy się, że władza jego zmalała do zera, że rzeczywistymi gospodarzami w mieście są Moskale, że rozwieliłszy się robią co chcą i co im się podoba i nie troszczą się wcale, co o tem gubernator mówić będzie, lub czy będzie czy nie będzie z tego zadowolony, począł się dnia następnego pakować do wyjazdu, ośmnastego zaś wysłał z tąd wszystkie swoje ruchomości. Aż do Rzeszowa eskortowali te ruchomości 1 praporszczyk i 10 żołdaków. I dodawać nie potrzebuje, że jak zwykle w takich razach różni różnie tę wysyłkę tłómaczyli, a inni znowu niepokoiłi się, gdyż 21. wyjechał i sam gubernator w towarzystwie radcy gubernialnego Kriega i jednego praporszczyka z całą służbą do Tarnowa do księcia Galicya, a wyjeżdżając zabrał z sobą wiele kosztowności jako to: złotych zegarków, tabakierek, pierścionków i t. d. przeznaczonych na upominki. Z wyjazdu gubernatora skorzystali Moskale. Wprawdzie za bytności jego, o czem wspominaliśmy już powyżej, nie wiele oni na niego zważali, teraz jednak widząc że odjechał, rozpoczęli iście moskiewskie gospodarstwo, które w pierwszych zaraz dniach uczuli najbardziej ci obywatele, którzy dostarczali Moskałom jadła. Tym dali się oni bardzo dotkliwie we znaki, domagając się każdego dnia

takich potraw i napojów i w takiej ilości, do jakich dostarczania ci ani zobowiązani byli, ani w takiej ilości fundusze dostarczać im niepozwalały.

Spokojuym mieszkańcom dokuczali niepomier-nemi wymaganiami, a reprezentacji miasta rozka-zali znówu budować aż cztery stajen na 200 koni, które tutaj dnia 26. wraz z dwoma bataljonami piechoty i 10 armatami sprowadzili byli z Jano-wa. Za tymi dwoma bataljonami nadciągnęły dnia dnia zaraz następnego jeszcze dwa strzelców. Dla tych nie było już nawet miejsca we Lwowie, więc nie mogąc ich tutaj pomieścić, rozkwaterowali w sąsiednich wsiach i nakazali jak najostrzej biednym chłopom, żywić. A za tymi czterema batal-jonami zjechał do Lwowa książę Łabanów, któ-rego przyjęli Moskale z wszelkimi honorami, paradami, krótko mówiąc tak, jak zwykli byli u siebie w domu przyjmować wielkich dostojni-ków. Nadto pragnęli Moskale w inny jeszcze spo-sób, ale także po swojemu uczcić przyjazd Łaba-nowa, więc wymogli na dyrekcji policji, że ta te-go samego jeszcze dnia zakazała rusznikarzom sprzedawać jakąkolwiek broń żołnierzom polskim. Tak samo zakazano malarzom i złotnikom robić orły francuzkie.

Oto obraz rządów i gospodarki moskiewskiej w ciągu miesiąca lipca.

Skończył się lipiec, nadszedł sierpień, a w tym dnia 5. święcili w Moskwie imieniny carycy. Świecili w Moskwie, dlaczegożby więc i we Lwowie rozwiemożniwszy się tego samego nie uczynić? I w rzeczy samej uczyniono. A kiedy Moskale święcili imieniny carycy, Polacy gotowali się do święcenia innych zupełnie imienin, piętnastego bowiem tego miesiąca przypadały imieniny Napoleona Wielkiego.

Po tem wszystkiem co dotychczas zaszło, ani wątpić można było, że Moskale nie pozwolą święcić uroczystości tych imienin we Lwowie. Wybrano więc potem Żółkiew i tam się wszyscy zgromadzić postanowili. Już kilka dni przed piętnastym sierpniem rozpoczęto czynić przygotowania, ażeby uroczystość wypadła jak najokazalej, a kiedy nadszedł dzień 15. pospieszyła do Żółkwi cała patrijotyczna ludność lwowska, a nawet mieszkańcy z całej wschodniej Galicji pociągnęli tam pielgrzymką. Lwów wyludnił się dnia tego, pusto było wszędzie, po ulicach snuli się tylko Moskale z Niemcami i tak samo w publicznych lokalach siedzieli tylko Moskale i Niemcy. Nawet teatr zamknięto dnia tego, aktorowie bowiem z zawnym swoim dyrektorem pospieszyli do Żół-

kwi, ażeby tam urządzić przedstawienie. A jakie sztuki odegrano na owem przedstawieniu poucza nas ten oto afisz: ¹⁾)

„Dziś we Wtorek to jest dnia 15. Sierpnia w mieście Żółkwi obchód uroczystości dnia imienin

Wielkiego

Napoleona

Cesarza Francuzów, króla Włochów i Protektora Legji ²⁾) Reńskiej,

dana będzie przez aktorów sceny Polskiej ze Lwowa pod Dyрекcją Jana Kamińskiego przybyłych, komedja w 1 Akcie

pod tytułem:

Prawo Brzegowe

po której nastąpi

Komedjo - Opera w jednym akcie

pod tytułem:

Miłość Ojczyzny.

Spektakl zakończy: Nowe przy odgłosie trąb i kołtów, przez Jana Kamińskiego umyślnie do tej uroczystości ułożone Tablau ³⁾) z stosowną kantatą

¹⁾) Zamieszczamy go w całości nie zmieniając nawet pisowni.

²⁾) *Sic!* powiuno być Ligi reńskiej.

³⁾) *Sic!!*

pod tytułem:

Świątynia Wdzięczności

Wstęp wszystkim wolny.

Początek o godzinie...¹⁾

(W Lwowie. Drukiem Józefa Schnaydera ²⁾)

Przedstawienie teatralne zakończył świetny bal „na rynku pieczono dla ludu całego wołu, a w dziedzińcu zamku brzmiały muzyki i okrzyki radości. ³⁾

Obywatele lwowscy święcą w Żółkwi imieniny Napoleona, piękniejsza połowa świata lwowskiego tańczy tam na balu, aktorzy odpoczywają po przedstawieniu! we Lwowie pusto, grobowa cisza zaległa wszystkich mieszkaniach! Nie prędko zapewne nadarzy się znowu taka chwila! Więc jakżeż nie skorzystać z niej? Wszak każdy szpieg moskiewski czycha na taką chwilę, a doczekawszy się grasuje po cudzych mieszkaniach i zabiera to, za co w nagrodę zsuwa do kieszeni bumażki, a na piersiach zawiesza chresty. Więc i we Lwowie skorzystała z tej chwili moskiewska komenda i robiła po mieszkaniach nieobecnych obywateli re-

1) Godzina nie wymieniona, musiano ją więc już na miejscu w Żółkwi ołówkiem dopisywać.

2) Ze zbioru notatek p. Aleksandra Lewandowskiego.

3) „Pamiętki miasta Żółkwi, zebrał ks. Sadok Barącz.“ Lwów 1877. str. 182.

wizje¹⁾), a w nocy pochwycili znowu i zamknęli Moskałe siedm osób, które podejrzewali, że zajmują się werbowaniem moskiewskich ułanów i dragonów do pułków polskich.²⁾

Moskałe przyjaciele odbywali rewizje i więzili, a Niemcy znowu chwytały żołnierzy polskich i wieszali. Że tak było a nie inaczej, niezbitego dowodu prawdy dostarcza proklamacja jenerała Mervelda, którą 25. t. m. porozlepiano po rogach ulic lwowskich. Jak wiadomo w Stanisławowskiem i w części Podola zbrojne drużyny polskie napotkawszy podówczas regularne wojsko austriackie przetrzepywały je należycie, więc jenerał Merveld rozporządzający tysiącami wojska, pochwyciwszy 70 żołnierzy polskich³⁾ kazał tychże niezwłocznie powiesić.

Oto obraz gospodarki tych dwóch rządów w ciągu miesiąca sierpnia! Za chwilę radości płacili Polacy całymi tygodniami żałoby.

W sierpniu święcili Moskałe imieniny carycy. we wrześniu zaś postanowiali znowu święcić imie-

1) U Węglińskiego adwokata zabrano trzydzieści orłów francuzkich.

2) Dezercja z pułków moskiewskich do polskich była w tym czasie bardzo wielka.

3) Lecz nawet nie naraz wszystkich!

niny cara. Świącąc jednak imieniny carycy urządzali przynajmniej wszystko kosztem swoim, zupełnie inaczej rzecz się miała z imieninami cara, które obchodzili dnia 11. września. Na koszt bowiem urządzenia tej uroczystości rozkazali kasie miejskiej wypłacić jedenaście tysięcy guldenów. Nie będziemy opisywać szczegółowo tej uroczystości, która rozpoczęła się o godzinie dziewiątej przed południem, a skończyła na drugi dzień rano. Że bez bankietów, szampanów nie obeszło się, tego i dodawać niepotrzebujemy. 11000 guldenów, na które ciężko pracowały ręce polskie, wystarczyły przecież na wszystko. Libacje bachusowe podczas których co chwila strzelali przeciągły się aż do wieczora. Wieczór rozkazali Moskale miasto illuminować. Na jednym tylko domie, w którym mieszkał moskiewski komendant miasta, zawiesili aż 2800 lamp. A za wszystko to musiała zapłacić kasa miejska.¹⁾

Wydobywszy raz pieniądze z kasy miejskiej, nie poprzestali na tym jednym razie, lecz co dni kilkanaście stawiali nowe wymagania. I tak już

¹⁾ Drugą taką illuminację kosztem kasy miejskiej urządzili Moskale 27. tego samego miesiąca (września), w rocznicę koronacji cara Aleksandra, którą podobnie jak imieniny, uroczyście święcili.

25. tego miesiąca zażądał Łabanów, który przeprowadził się z dotychczasowego mieszkania w rynku do mieszkania gubernatora austriackiego hr. Wurmsera, ażeby miasto mieszkanie to zaopatrzyło w nowe meble. Kasa miejska wypłaciła więc znowu sporą sumę za meble, urządzenie, a nadto jeszcze musiała się zobowiązać opłacać i służbę Łabanowa.

Płacił Lwów, więc dlaczegóżby i przyległe temu cyrkule nie miały płacić, jeżeli nie gotówką to zbożem? Tak rozumowali Moskale i niebawem już, bo 28. tego samego miesiąca nakazali pod groźbą najsurowszych kar mieszkańcom cyrkulów: Bochnia, Jasło, Tarnów, Sanok, Rzeszów, Przemyśl, Sambor, Stryj, Brzeżany, Lwów, Tarnopol i Złoczów, znaczny bardzo liwerunek żyta, owsa i siana dla wojska swojego, a któryby wystarczył aż do 10. stycznia 1810 r. Obywatele z prowincji dawali zboże i siano, a obywatele lwowscy dawać musieli dwom, czterem i sześciu żołdatom potrzy potrawy dziennie, a nadto jeszcze i oficera żywić. Jenerał Meller Zakomelski brał z lwowskiej kasy miejskiej miesięcznie aż dwa tysiące złr., a komendant miasta 1500 złr.!!

Nadszedł listopad, a z nim nowe pretensje, które kasa miejska zaspokoić musiała. W tym bowiem miesiącu zażądali Moskale, ażeby miasto zakupiło

63 płaszców dla żołdatów warty odprawiających, a dla 300 chorych tyleż szlafroków, koszul i ko-
newek blaszanych, na co razem kazali kasie miej-
skiej wypłacić 7500 złr. Na koszt zaś utrzyma-
nia szpitala moskiewskiego we Lwowie wypłaciła
kasa miejska 6000 złr.

I tak trwało dopóty, dopóki ze Lwowa nie wy-
szli, to jest do 14. grudnia 1809 roku.

To też rządy owe moskiewskie dadzą się zcha-
rakteryzować krótko temi kilkoma słowy: Pili,
jedli, polowali i wydzierali ciężko za-
pracowany grosz polski.

K O N I E C.

